LISIEWICZ: MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI – FENOMEN POKOLENIOWY I POLITYCZNE GRY

NAKŁANIALI POLKI DO PROSTYTUCJI TERAZ... BRONIĄ IMIGRANTÓW

NALEP TO!
W NUMERZE NAKLEJKA DUMA I SZACUNEK DLA OBROŃCÓW GRANICY

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #46 (1475) 17/11/2021

OPERACJA PRZECIWKO STRAŻY GRANICZNEJ

Groźby, zastraszanie rodzin, wyzwiska – ujawniamy szokujące metody operacji przeciwko strażnikom.

Rosyjskie służby, TVN i celebryci grali do jednej bramki. PRZEGRALI

ISSN 1230-4581 46

WYBIERAJ **POLSKIE PRODUKTY**

Wspieraj lokalnych sadowników

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

JAK PRZYGOTOWYWANO ATAK NA POLSKĘ

Zdumiewająca jest zbieżność dat ostatniego ataku na naszą wschodnią granicę i próby obalenia rządu wraz z doprowadzeniem do destabilizacji politycznej. Gdyby obydwie akcje zakończyły się sukcesem, to Polskę zalewałby tłum imigrantów, z których część prowadziłaby akcje terrorystyczne. Jednocześnie władza zostałaby całkowicie sparaliżowana brakiem większości zdolnej do rządzenia. Niemożliwe byłoby przeprowadzenie nowych wyborów, jeżeli zdecydowano by się wprowadzić stan wyjątkowy. Z kolei rozpisanie wyborów uniemożliwiłoby sięgnięcie po stany nadzwyczajne. Taki scenariusz był dosłownie o włos. Jego kluczowym elementem był powrót Donalda Tuska do polityki. Nie ma wątpliwości, że te same siły, które dążyły do błyskawicznego obalenia rządu, robiły, co mogły, żeby doprowadzić do przerwania granicy.

Wystarczyć zestawić kilka faktów, żeby zorientować się, że trudno mówić o zupełnie oderwanych od siebie wydarzeniach.

Pod koniec czerwca Donald Tusk ogłasza powrót do polskiej polityki. Na początku lipca przejmuje władzę w PO i jednocześnie ogłasza nową wojnę polsko-polską, dochodzi do radykalnego zaostrzenia języka politycznego. Nieoczekiwanej wolty dokonuje Jarosław Gowin, którego działalność doprowadza do chwilowej utraty przez rząd większości w Sejmie. Pojawiają się projekty przyspieszonych wyborów, zmiany marszałka Sejmu, a nawet powołania premiera technicznego.

Na początku lipca ujawniona zostaje operacja „Śluza" – przerzut przez Białoruś tysięcy imigrantów, którzy mają doprowadzić do destabilizacji ościennych państw. Początkowo uderzenie idzie na Litwę, wkrótce jednak jego ofiarą staje się Polska.

Jednocześnie pod wpływem rodzimej opozycji z Donaldem Tuskiem na czele Polska znowu staje pod pręgierzem Unii Europejskiej, której politycy są przekonywani o zagrożeniu niezależności sądów i wolności słowa. W rachubach opozycyjnych mediów i ugrupowań widać nadzieję na wywołanie szybkiego kryzysu gospodarczego i politycznego odcięciem unijnych środków.

W tym czasie Donald Tusk i wielu opozycyjnych polityków rozpoczynają kampanię przeciwko twardej obronie granicy.

Kaskada zdarzeń wygląda wręcz tragicznie: destabilizacja władzy, kryzys ekonomiczny, zewnętrzny atak ze Wschodu i Zachodu.

Plan się jednak nie udał. Przeliczono się z kilkoma elementami. Po pierwsze, rząd odzyskał większość. Kaczyński ograł Gowina i Tuska. Po drugie, nie nastąpił kryzys ekonomiczny. Polska wypracowała znaczną nadwyżkę nad planem budżetowym. Skoro nie było konieczności wyborów, można było wprowadzić w województwach przygranicznych stan wyjątkowy. Rząd szybko odzyskał kontrolę nad sytuacją. W próżnię trafiły ataki z UE, bo po paru tygodniach unijni urzędnicy musieli zmienić narrację w solidarności z zaatakowaną Polską. Opanowanie sytuacji na granicy skompromitowało ataki na polską armię i polskich funkcjonariuszy. Jednak gdyby nie stan wyjątkowy, byłoby to o wiele trudniejsze.

Można twierdzić, że ostatnie wydarzenia to zupełny zbieg przypadków. Bardzo wielu przypadków. Wyobraźmy sobie jednak, co by się stało, gdyby jednak rząd stracił większość. Lawina zdarzeń by nas po prostu przygniotła.

Pierwszy etap operacji się nie udał. Zobaczymy, czy istnieje plan B. **GP**

Rafał **Zawistowski**

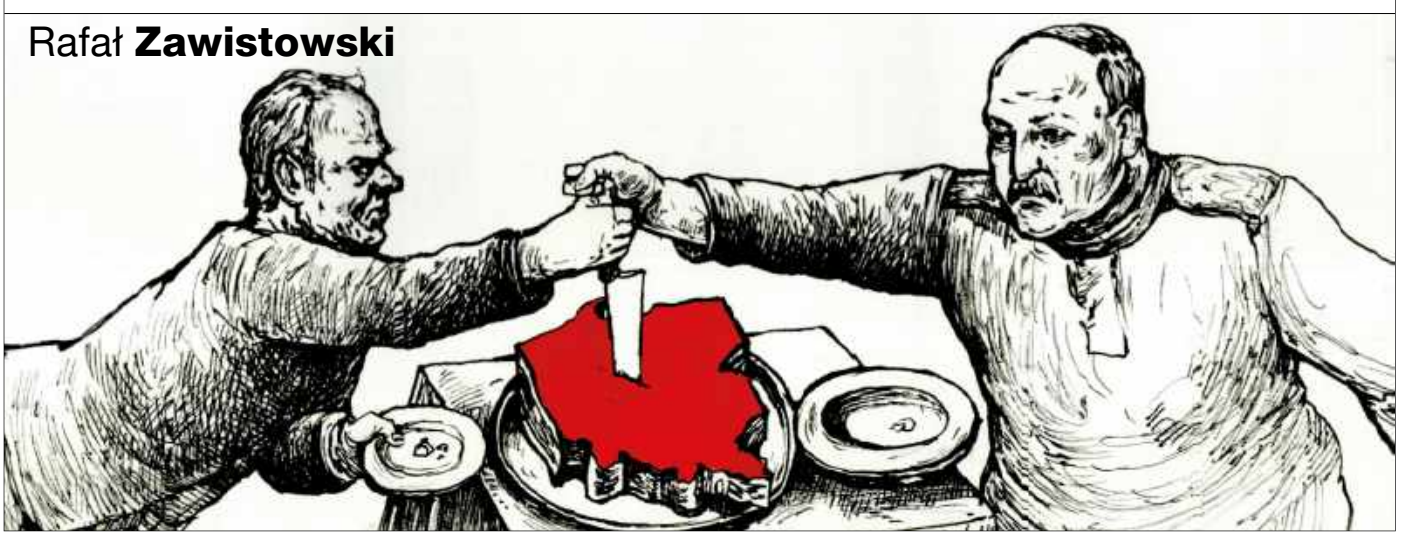

eprasa.pl b52526f813

W numerze

KRAJ

8 Operacja przeciwko Straży Granicznej
Hubert Kowalski

14 Marsz Niepodległości – fenomen pokoleniowy i polityczne gry
Piotr Lisiewicz

18 Kosiniak-Kamysz jeszcze dostanie swoją szansę
Z Markiem Sawickim rozmawia Jacek Liziniewicz

22 Dyrektor, prezes, położnik. I błyskawica
Grzegorz Broński

24 Plany podboju Maroka i brak… sprawozdania finansowego
Piotr Nisztor

SPOŁECZEŃSTWO

26 Na zbiórkach przebijają się najdroższe terapie i leki
Z Kacprem Rucińskim rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

36 Antypolska dywersja i jej słudzy
Witold Gadowski

38 Dzieci głosujące na Platformę
Dawid Wildstein

40 Liberalna despocja. Trzaskowski i Marsz Niepodległości
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

52 Demokraci w zmowie z Rosją
Maciej Kożuszek

HISTORIA

70 W jakim języku Adam rozmawiał z Bogiem
Tomasz Panfil

KULTURA

74 Poszukiwanie prawdy to poszukiwanie Boga
Anna Krajkowska

ŚRODOWISKO

80 Wkrótce świat bez burgerów i sushi?
Jacek Liziniewicz

KRAJ

12 **Prostytutki, Trzaskowski i atak na Straż Graniczną**
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
6 ZYZIU NA KONIU HYZIU
30 W INTERNETACH
37 Ryszard Czarnecki
37 Krzysztof Karnkowski
42 Jacek Liziniewicz
42 Dawid Wildstein
43 Tomasz P. Terlikowski
64 KLUBY „GP"
69 Tadeusz M. Płużański
69 PLAGI AKADEMICKIE
88 PODRÓŻE
90 MOTO
91 KULINARIA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

PUBLICYSTYKA

32 **Putin, Watykan i zimna wojna Rosji z Zachodem**
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

48 **Jak Gazprom steruje kryzysem**
Antoni Rybczyński

HISTORIA

66 **Święta polska granica**
Tomasz Łysiak

eprasa.pl b52526f813

PONAD 23 MILIARDY ZŁOTYCH NA INWESTYCJE

POLSKI ŁAD

RZĄDOWY FUNDUSZ POLSKI ŁAD
PROGRAM INWESTYCJI STRATEGICZNYCH

Ponad 23 miliardy z rządowego funduszu – może z nich skorzystać każda gmina w Polsce.

To pieniądze przeznaczone przez rząd na: drogi, wodociągi, ekologię, edukację dzieci i obiekty sportowe.

Bo Twoja okolica zasługuje na wielkie inwestycje.

Rządowy Fundusz Polski Ład
Program Inwestycji Strategicznych.

Po prostu inwestujemy w Polskę.

Program realizowany jest poprzez promesy inwestycyjne Banku Gospodarstwa Krajowego.

www.bgk.pl

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

eprasa.pl b52526f813

Liczy się przede wszystkim wsparcie

WPŁYW EPIDEMII NA ZDROWIE PSYCHICZNE DZIECI

W czasie epidemii wiele dzieci było zmuszonych do korzystania z nauczania zdalnego. Brak kontaktu z rówieśnikami, pedagogami, złe warunki życiowe i stres związany z obawą o zdrowie najbliższych przyczyniły się w ostatnich kilkunastu miesiącach do znacznego pogorszenia zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży.

Beata
Mańkowska

Wyniki wielu badań wskazują wyraźnie, że epidemia koronawirusa wpłynęła negatywnie na stan psychiki najmłodszych. Z danych Komendy Głównej Policji wynika, że w 2020 roku zanotowano wzrost liczby prób samobójczych ze skutkiem śmiertelnym, które podjęły osoby niepełnoletnie. W minionym roku życie odebrało sobie 107 osób poniżej 18. roku życia. Kolejnymi istotnymi problemami, obok prób samobójczych, są doświadczanie przemocy i samookaleczenia.

Pandemia wpłynęła również negatywnie na kontakty z rówieśnikami, wystąpienie objawów lęku uogólnionego, depresji, problemów z nauką czy po prostu utrzymującego się przez dłuższy czas złego samopoczucia. W skrajnych przypadkach izolacja mogła doprowadzić nawet do zaburzeń psychicznych. Eksperci zwracają uwagę, że nie należy ignorować żadnych, nawet z pozoru błahych problemów dzieci. Te bowiem mogą szybko przekształcić się w większe, nawarstwiać, co w efekcie może mieć katastrofalne konsekwencje.

Nie tylko epidemia i izolacja może wywołać wśród dzieci i młodzieży wzrost poziomu stresu, lecz także powrót do szkoły po bardzo długiej przerwie. Aby wesprzeć w tym trudnym czasie swoje dziecko, należy z nim przede wszystkim rozmawiać. Warto okazać zainteresowanie sytuacją w szkole i trudnościami, z jakimi spotyka się po powrocie do nauki stacjonarnej. Ważne jest też, by rozmawiać z dziećmi o sposobach radzenia sobie z emocjami i trudnymi sytuacjami, zachowując przy tym spokój i zapewniając im poczucie bezpieczeństwa. Jeżeli dziecko nie chce rozmawiać z rodzicami bądź nie ma ich akurat w pobliżu, warto zachęcić je do rozmowy z innym zaufanym dorosłym. Ważne jest jednak, by rodzice byli jak najbardziej dostępni. Im więcej czasu poświęcimy swoim dzieciom, tym lepiej. Bardzo ważne jest, szczególnie w pandemii, by zadbać o higienę snu dziecka i kontrolować ilość czasu spędzonego w sieci, a także jego jakość.

POWIEDZ COCZUJESZ
ZDEMASKUJ EMOCJE

W przypadku pogorszenia stanu zdrowia psychicznego u dziecka lub braku wsparcia ze strony dorosłych, warto zgłosić się po pomoc psychologa, psychoterapeuty lub psychiatry. Na stronie internetowej Narodowego Funduszu Zdrowia znajdziemy listę świadczeń, jakich udzielają ośrodki środowiskowej opieki psychologicznej i psychiatrycznej, które rozpoczęły swoją działalność na początku kwietnia 2020 roku. Rodzice, których niepokoi zachowanie ich dzieci, mogą bez skierowania zgłosić się do tych placówek. ■

KOMENTARZ EKSPERTA

Prof. dr hab. n. med.
Małgorzata Janas-Kozik
Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach
Katedra i Oddział Kliniczny Psychiatrii i Psychoterapii Wieku Rozwojowego
Centrum Pediatrii w Sosnowcu

Sytuacja związana z pandemią COVID-19 jest trudna nie tylko dla najmłodszych. Jej nieprzewidywalność, bez możliwości swobodnego planowania, powoduje, że w pułapce stresu znajdujemy się wszyscy. Dorośli jednak, jako osoby dojrzałe, lepiej radzą sobie z zaistniałą sytuacją.

Środowiskowe Poradnie Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży (I poziom referencyjny) są dostępne dla dzieci, młodzieży i ich rodzin bez konieczności okazania skierowania od lekarza POZ. Każdy rodzic, opiekun wraz z dzieckiem może skorzystać z pomocy psychologa, psychoterapeuty, czy terapeuty środowiskowego dla dzieci i młodzieży. Specjaliści tam zatrudnieni – nie lekarze – po zapoznaniu się z problemami dziecka, czy nastolatka otoczą opieką całą rodzinę, łącznie z wizytami w środowisku codziennego życia pacjenta (dom, szkoła). Jeżeli zgłaszane objawy, jak również wynik diagnozy psychologicznej, pokażą konieczność natychmiastowej konsultacji lekarskiej, to pracownicy tych poradni wskażą miejsce jej udzielenia (poradnia zdrowia psychicznego lub w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia konsultacja w Izbie Przyjęć szpitala). Udzielana pomoc zarówno w środowiskowych poradniach psychologiczno-psychoterapeutycznych, jak i konsultacje lekarskie psychiatry dzieci i młodzieży są bezpłatne.

MATERIAŁ PROMOCYJNY

Kampania społeczna „Powiedz, co czujesz. Zdemaskuj emocje” finansowana ze środków Ministra Zdrowia.

eprasa.pl b52526f813

POLECAMY

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka

IDEALNE KSIĄŻKI NA JESIENNE WIECZORY

NOWOŚĆ!

CYNGIEL TEMIDY

Marcin Wolski

Młoda prokurator odkrywa serię tajemniczych zgonów i wpada na trop tajnej organizacji sterującej losami Trzeciej Najjaśniejszej. Stary prokurator zniszczony przez system powraca do ojczyzny jako bezlitosny mściciel. Zawodowa zabójczyni z komunistycznych służb szuka sposobu na odkupienie swych win.
Powieść, w której pełno jest napięcia i zwrotów akcji, to odpowiedź na pragnienia wielu Polaków, żeby całe zło trawiące ich ojczyznę zostało wreszcie nazwane i ukarane. Pytanie, na które będą musieli odpowiedzieć bohaterowie brzmi, czy sprawiedliwość można osiągnąć w ramach przestrzegania prawa i czy godzi się odpowiadać zbrodnią na zbrodnię?

39,90 zł

W NAWIEDZONYM ZAMCZYSKU

Dwie zwaśnione rodziny, klątwa, słowiańskie wierzenia oraz awantury rodem z powieści Henryka Sienkiewicza – „W nawiedzonym zamczysku" to niesamowita historia autorstwa Jana Łady. Cenzurowana w peerelowskiej Polsce, dziś z wielkim powodzeniem przykuwa uwagę współczesnych miłośników literatury.

~~49,00 zł~~

39,00 zł

NIE MAMY PRAWA MILCZEĆ! APOLOGIA KOŚCIOŁA

Autor książki ks. prof. Janusz Królikowski zwalcza stereotypy ukształtowane przez wrogów naszej wiary, zwalcza medialne pomówienia kształtujące opinię publiczną. Świetna lektura dla świeckich, ale powinna być także bardzo pomocna w codziennej pracy duszpasterzy różnego szczebla.
Polecamy!

~~59,90 zł~~

49,00 zł

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655

eprasa.pl b52526f813

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Niektórzy twierdzą, że gdyby generałowie Mirosław Różański i Waldemar Skrzypczak byli przedwojennymi oficerami, to po występie w filmiku, który podważał rozkazy wydawane polskim żołnierzom i strażnikom granicznym, strzeliliby sobie w łeb. Ja proszę jednak, by zrozumieli Państwo, że akurat postawa Skrzypczaka jest wynikiem ciężkiej traumy! Łatwo wam krytykować, ale co byście zrobili, gdyby to wam ktoś zjarał czołg?! A to dokładnie przydarzyło się biednemu Skrzypczakowi, gdy 16 grudnia 1981 roku w wyśmienitym humorze wybrał się swoim czołgiem pacyfikować barykadę pod Stocznią Gdańską. Poczęstowany tam został tzw. koktajlem Mołotowa i byłby całkiem się zjarał, gdyby nie chorąży Kaczmarek, który rzucił brezent na płomienie, przez co przyszły generał ostał się w stanie niedogotowanym, niczym kurczak w restauracji zbluzganej przez Magdę Gessler. Toż to jeszcze gorsza trauma niż w przypadku Piotra Kraśki, bo w Czerwcu 1956 po mordzie od robotników z Poznania dostał nie on sam, a jego dziadek Wincenty! Skrzypczak od tego czasu bardzo boi się Polaków i codziennie modli się o pomoc Ruskich. I to właśnie z powodu tej niezależnej od niego, niezawinionej traumy wziął się jego występ.

Gdy chodzi o Mirosława Różańskiego, to w owym filmiku apelował on: „Żołnierzu, kiedy wypowiadałeś słowa roty przysięgi wojskowej, przysięgałeś Rzeczypospolitej bronić jej niepodległości i granic. Ale również przysięgałeś strzec Konstytucji. Ludzie będą pytać, czy wykonałeś swoje zadanie właściwie. Ale wtedy już nie będzie polityków. Zostaniesz sam. Tylko sam…". Trzeba przyznać, że żołnierz Różański gdy chodzi o wierność przysiędze, może być dla dzisiejszych młodych żołnierzy niedoścignionym wzorem! Przysięgę złożył bowiem w 1982 roku, w tym samym, w którym wstąpił do PZPR. Zobowiązał się w niej „stać nieugięcie na straży pokoju w braterskim przymierzu z Armią Radziecką i innymi sojuszniczymi armiami". Gdy teraz Różański dowiedział się, że młodzi żołnierze godzą w sojusze, utrudniając dostanie się do Polski osobom

Postawa generała Skrzypczaka to wynik ciężkiej traumy. Co byście zrobili, gdyby wam ktoś zjarał czołg?! A to przydarzyło się biednemu Skrzypczakowi, gdy 16 grudnia 1981 roku w wyśmienitym humorze wybrał się pacyfikować barykadę pod Stocznią Gdańską.

„Potrafił zdobyć dla swego kraju wielu szanowanych i wybitnych przyjaciół w ciągu tych lat pełnienia tego urzędu".

arcybiskup Paul R. Gallagher o szefie MSZ Putina, Siergieju Ławrowie

eprasa.pl b52526f813

wyszkolonym przez bratnie armie z Rosji i Białorusi, aż zawył z oburzenia. To jest prawdziwa wierność przysiędze! Nie ma znaczenia, że minęło prawie 40 lat, zmieniły się ustroje i granice. Różański nadal „stoi nieugięcie".

Dodajmy, że filmik z oboma generałami ukazał się na kanale YouTube tygodnika „Polityka". Tego samego, który w latach stalinowskich miał siedzibę swojej redakcji w Pałacu Kultury im. Stalina, organem KC PZPR będąc. No i wszystko składa się tu w jedną całość. Niezależnie od faktu, że towarzyszom z „Polityki" zdarza się dość haniebnie „wyangielszczać", na przykład zakładając centrum „Polityka Insight", to praktyka ich działania jest niezmiennie promoskiewska.

Michał Rachoń pisał tydzień temu, że według tzw. doktryny Gierasimowa, elementem wojny nowego typu prowadzonej przez Rosję jest wykorzystywanie tzw. potencjału protestu, w tym działań o charakterze… humanitarnym. Cóż, nie ukrywam, że plucie na osoby, które III RP lansowała jako szlachetnych działaczy charytatywnych oraz humanitarnych, sprawiało mi od zawsze największą satysfakcję. Na Jerzego Owsiaka plułem na długo przed Matką Kurką, a moja pierwsza czołówka w „Gazecie Polskiej" w 1993 roku zatytułowana była „Miłość, przyjaźń, lustracja". Oczywiście wściekle nienawidziłem od lat 90. Janiny Ochojskiej, ale wcale nie jest ona osobą, która budzi we mnie najgorsze instynkty. Te wywołuje we mnie siostra Małgorzata Chmielewska, kierująca Fundacją „Domy Wspólnoty Chleb Życia". Ten hybrydowy majstersztyk powoduje, że miotam bluzgi niczym Sławomir Nitras. Niezależnie od jej motywacji, siostra Chmielewska to jest antypolska hybrydowa broń atomowa.

W przeciwieństwie do różnych zawodowych publicystów katolickich nie krytykowałem nigdy papieża Franciszka. Uznając, że skoro po Janie Pawle II i Benedykcie XVI papieżem został hierarcha, dla którego głównym punktem odniesienia nie jest Polska czy Europa, a Ameryka Łacińska, to jest to po coś. Nie kumam, bo jestem w Polski, ale szanuję i się słucham. No to teraz koniec owej taryfy ulgowej, bo do Moskwy udał się abp Paul R. Gallagher, sekretarz Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej ds. stosunków z państwami. To, co tam bredził, raczej wyglądało bardziej na arcyświństwo niż arcydiotyzm. Obściskiwanie się z najbliższym współpracownikiem ludobójcy (ćwierć miliona zamordowanych na Kaukazie, w tym 40 tys. dzieci) przez katolickiego hierarchę jest zawsze obrzydliwe, podobnie jak kurtuazyjny bełkot, iż Ławrow „potrafił zdobyć dla swego kraju wielu szanowanych i wybitnych przyjaciół w ciągu tych lat pełnienia tego urzędu". Rzyg, księże arcybiskupie.

Dalej arcybiskup wypowiedział się jak żołnierz wojny hybrydowej KGB przeciwko Polsce: „W sprawie bezpośredniego kryzysu, który ma miejsce na pograniczu Białorusi, Litwy i Polski, stanowisko Stolicy Apostolskiej jest, jak sądzę, dość bezstronne, jeśli chodzi o zachęty, jakich udzielamy władzom w całej Europie do przejęcia odpowiedzialności w stosunku do migrantów i uchodźców". Łukaszenka by tego lepiej nie ujął. Dalej Gallagher ujawnił, skąd wzięły się dziwaczne, w oczywisty sposób wymuszone, wypowiedzi abp. Stanisława Gądeckiego o sytuacji na granicy: „na przykład w Polsce Kościół był krytyczny wobec podejścia władz i starał się zachęcić do bardziej humanitarnego oraz elastycznego podejścia władz. Myślę, że polscy biskupi nie zgadzają się czy też trochę sprzeciwiali się polityce powstrzymywania imigrantów przez władze".

Niektórym Czytelnikom zgrzytać będą takie słowa wobec watykańskiego, pożal się Boże, dyplomaty. Bo nam pół życia lub całe minęło za pontyfikatów Jana Pawła II i Benedykta XVI. Ale kto zna emigracyjną publicystykę polską XIX i XX wieku, od Mickiewicza do Mackiewicza, setki tekstów polskich patriotów i chrześcijan – ani odrobinę zdziwiony nie będzie. To jest walka ze złem w Watykanie, tak oczywistym, że tylko ślepy go nie zauważy. Swoją drogą, ta sytuacja udowadnia, że pisanie prawdy ma sens. Ilu z nas czytając te słowa, od razu wiedziało, co się dzieje, bo czytało książki Józefa Mackiewicza „W cieniu krzyża" i „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy"? Mackiewicz pisał to, nie wiedząc, że w 2021 roku będzie to dla nas skarbem. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA, ALBIN LOHR-JONES

eprasa.pl b52526f813

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

OPERACJA PRZECIWKO STRAŻY GRANICZNEJ

ROSYJSKIE SŁUŻBY, TVN I CELEBRYCI GRALI DO JEDNEJ BRAMKI. PRZEGRALI

Jak opowiadają, „śmiecie" i „wataha psów" w TVN to nic w porównaniu z tym, co słyszeli w lesie od tzw. wolontariuszy od „pomagania". „Żeby ci dziecko zdechło", „Jesteście jak Łukaszenka" – relacjonuje nam ich słowa strażnik. Tych ludzi wsparły trzy byłe pierwsze damy, którym towarzyszył transparent „Straż Graniczna ma krew na rękach". Wreszcie na rosyjskim komunikatorze ujawniono prywatne adresy strażników. – To było trzy razy „z". Chodziło o pozbawienie nas zaufania, o zastraszenie, a na końcu o zniszczenie nas – mówi w rozmowie z „GP" strażnik. Podkreśla, że się nie udało, bo funkcjonariusze wspierają się wzajemnie.

Akcja, którą opisuje strażnik, trwała ponad dwa miesiące. Aż nagle opozycja przeraziła się, że te ataki mogą zaszkodzić jej bardziej niż cokolwiek dotychczas. Proporcje łapek „za" i „przeciw" pod filmikami w internecie atakującymi strażników wynosiły bowiem mniej więcej 1 do 100. Dlatego w dniu sejmowej debaty niektórzy posłowie PO i Lewicy zaczęli… dziękować strażnikom i żołnierzom. To w tym dniu medialny front w wojnie hybrydowej się załamał.

eprasa.pl b52526f813

GDZIE SOLIDARNOŚĆ?
Pogranicznicy ślubowali obronę granic, a obecnie są atakowani przez polityków opozycji, celebrytów i aktywistów za swoją służbę. Mimo to funkcjonariusze SG wiernie służą Polakom.

FOT. PAP/ITAR-TASS

„Żeby ci dziecko zdechło w lesie"

O sytuacjach, z którymi spotkała się Straż Graniczna, „GP" rozmawia z funkcjonariuszem z Podlasia. Było tak, że grupa pograniczników, która na początku października patrolowała tereny kilka kilometrów na północny wschód od Michałowa, spotkała idących pieszo nielegalnych migrantów. Wśród nich były kilkuletnie dzieci.

Razem z nimi szły osoby, które później podały się za aktywistów kilku organizacji humanitarnych. Jak relacjonuje nasz rozmówca, migranci zaczęli zachowywać się nerwowo, gdy zobaczyli funkcjonariuszy.

– Daliśmy im wodę i poinformowaliśmy, że musimy ich zabrać do placówki. Wyglądali na trochę przestraszonych, ale nie protestowali – mówi strażnik i dodaje, że obecni na miejscu aktywiści zażądali, by informować ich o każdym kolejnym kroku podejmowanym później wobec migrantów.

– Odpowiedzieliśmy, że zabieramy ich do placówki, gdzie zostanie im udzielona pomoc oraz podjęte zostaną kolejne decyzje. Ale przecież nie będziemy specjalnie informować obcych ludzi o osobach, które przebywają na polskim terytorium nielegalnie – kontynuuje nasz rozmówca. – Wtedy zaczęli krzyczeć, że jesteśmy jak Łukaszenka, że nie mamy serca i łamiemy prawo międzynarodowe. Stek bzdur, zignorowaliśmy to.

Jak tłumaczy „GP" biuro prasowe Komendy Głównej SG, osoby, które są zatrzymane za nielegalnie przekroczenie granicy, otrzymują postanowienie o opuszczeniu terytorium RP. Na ogół cudzoziemcy są przewożeni do placówek, gdzie m.in. oceniany jest ich stan zdrowia i podejmuje się kroki w celu ewentualnego udzielenia pomocy medycznej. Jeżeli dana osoba ubiega się o ochronę międzynarodową w Polsce, wówczas SG niezwłocznie przekazuje odpowiedni wniosek do Urzędu ds. Cudzoziemców.

Nasz rozmówca wspomina dzień, kiedy przed siedzibą SG w Michałowie odbył się protest pod hasłem: „Matki na granicę. Miejsce dzieci nie jest w lesie". Strażnik nie był w placówce w czasie zgromadzenia, ale jak relacjonuje, spotkał jego uczestników z transparentami, którzy później pojawiali się w innych miejscowościach w poszukiwaniu migrantów.

– Jedna z tych aktywistek zapytała, czy uważamy się za panów życia i śmierci. Inna z dużą agresją rzuciła do mojego kolegi: „Żeby ci dziecko zdechło w lesie" – opowiada i podkreśla, że nie wszyscy aktywiści czy wolontariusze, którzy pojawiają się na pograniczu, zachowują się w ten sposób.

– To jakaś część, inni normalnie z nami rozmawiają, współpracują. Staramy się nie przejmować hejterami, ale wiadomo, każdy z nas jest człowiekiem. Te wyzwiska jednak zostają gdzieś w pamięci i dodatkowo utrudniają i tak już skomplikowaną sytuację – mówi nasz rozmówca, podkreślając, że strażnicy graniczni są profesjonalistami i radzą sobie mimo trudnych warunków.

Wspomniany protest odbył się 23 października. Zgromadzeni domagali się umożliwienia organizacjom humanitarnym działania w strefie objętej stanem wyjątkowym przy granicy z Białorusią. Manifestację wsparły byłe prezydentowe: Jolanta Kwaśniewska, Anna Komorowska i Danuta Wałęsa. Zgromadzeni aktywiści przynieśli transparenty, na których napisano m.in.: „Straż Graniczna ma krew na rękach". Protest wspierał także Marek Nazarko, burmistrz Michałowa, który jest związany z Platformą Obywatelską.

Medialno-celebrycka nienawiść

Jak słyszymy od strażników granicznych, największe natężenie różnego rodzaju przemocy słownej wobec funkcjonariuszy było widoczne zwłaszcza na początku kryzysu migracyjnego. Część tych zdarzeń z aprobatą relacjonowała telewizja TVN. Pod koniec sierpnia stacja pokazywała agresywną kobietę, która wykrzykiwała w stronę mundurowych: „Jesteście zwykłymi zbirami".

Jeszcze bardziej skandalicznych słów użył Władysław Frasyniuk. – Mam wrażenie, że to wataha psów, która osaczyła biednych, słabych ludzi, tak nie postępują żołnierze. Śmiecie po prostu, to nie są ludzkie zachowania, trzeba mówić wprost – powiedział. Prowadzący rozmowę Grzegorz Kajdanowicz nie odniósł się wprost do słów Frasyniuka. – Myślę, że wystarczyłoby pokazać twarz i po prostu się wylegitymować, i powiedzieć, jak się nazywa żołnierz, strażnik czy policjant, i przekazać swoją funkcję – stwierdził dziennikarz.

Później na twitterowym profilu TVN24 pojawiło się oświadczenie: „W związku z inwektywami pod adresem żołnierzy, wypowiedzianymi przez Władysława Frasyniuka na żywo w TVN24, wyrażamy ubolewanie, że zabrakło stanowczej, krytycznej wobec używanych zwrotów reakcji ze strony prowadzącego program".

Jednak kilka dni później, również na antenie TVN24, Andrzej Morozowski próbował ujawnić nazwiska funkcjonariuszy SG. Chciał je wydobyć od przedstawicielki Stowarzyszenia Interwencji Prawnej. Morozowski pytał rozmówczynię, czy zna nazwiska straż-

eprasa.pl b52526f813

ników, którzy mieli rzekomo nie udzielić odpowiedniej pomocy nielegalnie przekraczającym granicę migrantom. – Ja rozumiem, że pani może teraz złożyć zawiadomienie do prokuratury, że oni popełnili przestępstwo, złamali polskie prawo – sugerował dziennikarz TVN24.

Co istotne, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn od kilku miesięcy informuje, że rosyjskie i białoruskie media również pokazują polskich funkcjonariuszy w jak najgorszym świetle. Tamtejsze ośrodki już pod koniec sierpnia twierdziły m.in., że polscy mundurowi blokują pomoc humanitarną czy podawanie leków. Hejt ze strony polskich polityków i celebrytów zbiegł się więc w czasie z nasileniem propagandy reżimów rosyjskiego i białoruskiego.

Na protest w Michałowie 23 października aktywiści przynieśli transparenty, na których napisano m.in.: „Straż Graniczna ma krew na rękach". Przybyły tam także byłe pierwsze damy: Jolanta Kwaśniewska i Anna Komorowska.

Trzy razy „z"

Jak dowiedziała się „GP", część działających przy granicy aktywistów, m.in. z grupy „Rodziny bez granic", o której pisaliśmy w poprzednim numerze tygodnika, przekonuje mieszkańców, aby ci nie informowali funkcjonariuszy o napotkanych migrantach. Jak opowiada wspomniany nasz rozmówca z SG, tego rodzaju działania utrudniają działalność służb, co w efekcie może ściągnąć niebezpieczeństwo na mieszkańców, ale nie tylko na nich. Strażnik dodaje, że brak interwencji funkcjonariuszy zwiększa ryzyko spotkania migrantów z tzw. kurierami, czyli przemytnikami ludzi, którzy oferują cudzoziemcom przewiezienie w ukryciu do Europy Zachodniej. Ten proceder bywa połączony także z handlem ludźmi, co również opisaliśmy w poprzednim numerze.

Jak sprawdziła „GP", aktywiści z grupy „Rodziny bez granic" tworzą kolejne ulotki i plakaty skierowane do polskich funkcjonariuszy i miejscowej ludności. Jeden z plakatów, do którego projektu dotarliśmy, przedstawia śmierć z kosą, która ma symbolizować strażnika granicznego. Inna grafika przedstawia hasło: „Chrońcie ludzi, nie granice".

Jak pisaliśmy wcześniej, część aktywistów zrezygnowała z otwartych ataków na SG, skupiając się na łagodniejszym przekazie, którego celem jest skłonienie do niewykonywania rozkazów. Aby to osiągnąć, w akcję angażowani są m.in. prawnicy i psycholodzy, którzy dopingują funkcjonariuszy do odstępowania od wyznaczonych im zadań.

Potwierdza to w rozmowie z „GP" Piotr Baranicz, przewodniczący oddziału Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Straży Granicznej (NSZZ FSG) w Białymstoku. – Zdarza się, że działacze różnych organizacji wprost nakłaniają funkcjonariuszy do odstąpienia od wykonywania czynności służbowych – mówi wprost.

Natomiast niektórzy aktywiści wciąż próbują oczerniać strażników. Nasz informator mówi, że widział ulotki i słyszał o różnego rodzaju plakatach wymierzonych w SG. – Ktoś prowadzi dezinformację, chce zniszczyć społeczne zaufanie do nas, może nawet wzbudzić postawy wrogie – mówi funkcjonariusz. – To trzy razy „z". Chodzi o pozbawienie nas społecznego zaufania, o zastraszenie, a na końcu o zniszczenie nas – mówi w rozmowie z „GP" wspomniany strażnik.

Piotr Baranicz z NSZZ FSG w Białymstoku podkreśla również, że strażnicy od lat bronią i będą bronić polskich granic, ponieważ do tego zostali powołani. – Ślubowaliśmy, a obecnie jesteśmy atakowani za naszą służbę. Te sytuacje są bardzo przykre, przecież funkcjonariusze służą Polakom – mówi. – Musieli oni wywrócić do góry nogami swoje prywatne życie, aby służyć, zorganizować opiekę swoim dzieciom. Funkcjonariusze są też matkami, ojcami. Muszą radzić sobie w obliczu tej mowy nienawiści – nie kryje Piotr Baranicz. – Każdy z funkcjonariuszy może skorzystać z opieki psychologicznej, jest ona ogólnodostępna.

Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych, mówi, że Polska stała się celem kampanii dezinformacyjnej. – Jest to wymierzone w Polskę i Polaków. Chodzi o osłabienie Polski m.in. poprzez jej oczernianie – mówi. W ocenie rzecznika działania niektórych polskich środowisk mają charakter skrajnej nielojalności wobec naszego państwa. – To działania, które wprost wpisują się w cele agresora – podkreśla Stanisław Żaryn.

Celebrycki obłęd

W ostatnim czasie zmalała agresja słowna ze strony polityków opozycyjnych wobec funkcjonariuszy i żołnierzy. Parlamentarzyści totalnej opozycji i związane z nimi media przynajmniej częściowo zrezygnowały z atakowania polskich mundurowych w obliczu niedawnego szturmu migrantów na granicę. Jak wspomnieliśmy, mniej agresywną taktykę walki z funkcjonariuszami przyjęła też część aktywistów.

Ale nie celebryci. Polską opinią publiczną wstrząsnęły niedawne słowa aktorki Barbary Kurdej-Szatan, która we wpisie na portalu społecznościowym wulgarnie obraziła SG. W efekcie Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczęła dochodzenie w sprawie znieważenia funkcjonariuszy. Co ciekawe, później Kurdej-Szatan próbowała wycofać się ze swoich słów i przepraszać.

eprasa.pl b52526f813

Niedługo po skandalicznym wpisie pojawił się głos kolejnej celebrytki. Tym razem Katarzyna Warnke w wywiadzie dla witryny Pomponik.pl porównała działania polskich służb do ludobójstwa.

„Polscy kaci”

Nieco wcześniej, ale już w czasie, gdy hejt na SG osłabł w mediach totalnej opozycji, zaobserwowano zwiększoną aktywność w rosyjskich mediach społecznościowych. Od 5 października do niedawna w komunikatorze Telegram funkcjonowała licząca blisko 1200 członków grupa o nazwie „Polscy kaci”. Jak podał portal Niezależna.pl, zostały w niej udostępnione dane osobowe, numery telefonów, adresy, a nawet numery rejestracyjne prywatnych pojazdów polskich funkcjonariuszy SG. Grupa powielała przekaz białoruskiej i rosyjskiej propagandy. We wpisach roiło się od błędów językowych, co wskazuje na prawdziwych twórców profilu, choć podających się za Polaków. Jak przypomniał portal Niezalezna.pl, Telegram to komunikator niezwykle popularny w Rosji.

Nie wiadomo, kto jest moderatorem opisanej grupy. W zamieszczanych postach pisano m.in., że strażnik „sadysta wraz ze swoimi podwładnymi wypluwa gaz łzawiący i strzela do dzieci”. Napisano także: „Próbują ukryć swoje zbrodnie. Nasze władze zabijają naszą sprawiedliwość, zabierają nasze sądy rzetelnie wykonujące swoją pracę, odbierają prawa naszym kobietom, a teraz odbierają życie ludziom na granicy”.

Autorzy grupy zachęcali do wysyłania materiałów zawierających dane osobowe funkcjonariuszy SG: „Polacy! Zabijają niewinnych ludzi, którzy po prostu chcą żyć. Wkrótce nadejdzie chłód, a wraz z nim będą nowe ofiary, wśród których będą i dzieci. Jak długo jeszcze będziemy znosić bezprawie naszych władz w stosunku do zwykłych ludzi, obserwując, jak Polska wpada w dyktaturę? »Strajk kobiet« pokazał, że możemy bronić naszych praw! Teraz naszym obowiązkiem chrześcijańskim jest ochrona życia ludzkiego. Musimy pokazać całemu światu okrucieństwa naszych organów ścigania. Z tego powodu rozpoczynamy nasz projekt (...). Każdy Polak powinien znać z widzenia przedstawiciela władz, urzędnika, funkcjonariusza policji, straży granicznej oraz celnika, którzy bił nasze kobiety w Warszawie, a teraz zabija niewinnych ludzi na granicy. Wysyłaj zdjęcia, filmy, dane osobowe i miejsca służby urzędników i funkcjonariuszy organów ścigania do naszego bota (tu pada nazwa – przyp. red.). Polacy powinni znać swoich przestępców z widzenia. Tylko absolutna deanonimizacja katów uratuje demokrację w Polsce i zatrzyma ludobójstwo migrantów na granicy”.

Autorzy propagandowej grupy przeszli do czynów. W kolejnych wpisach pojawiły się zdjęcia i dane osobowe funkcjonariuszy, często wraz z datą urodzenia, adresem zamieszkania, a także linkiem do profilu na Facebooku. Strażników granicznych, których wizerunki były publikowane w grupie na Telegramie, oskarża

Plakat skierowany do polskich pograniczników. To próba osłabienia ich morale.

się m.in. o „pobicie i zabicie Syryjczyka” czy bycie odpowiedzialnym „za operację karną”. Pojawiły się też prywatne zdjęcia funkcjonariuszy, najprawdopodobniej z kont w mediach społecznościowych. W niektórych przypadkach podano też numery telefonów i pseudonimy.

W jedności siła

O tej sprawie rozmawiamy z osobą ze służb specjalnych, która prosi o zachowanie anonimowości. – Sytuacja jest bardzo poważna. Służy do zastraszania naszych funkcjonariuszy służących na granicy. Już wcześniej obserwowaliśmy próby ataków personalnych na polskich mundurowych. Tego rodzaju działania na pewno nie służą komfortowi psychicznemu tych, którzy bronią Polski. Ten komfort jest potrzebny, aby móc dobrze zabezpieczać granicę – podkreśla nasz rozmówca. Jak się dowiadujemy, służby podejmują kroki w celu dodatkowego zabezpieczenia funkcjonariuszy.

Bardzo zaniepokojony tą sytuacją jest NSZZ FSG. Związek skierował apel do funkcjonariuszy. „Postarajcie się na ten trudny czas wykasować dane identyfikacyjne oraz zdjęcia z portali społecznościowych. Proszę również, aby nie wchodzić w link, który krąży na komunikatorach (dotyczących aplikacji Telegram) oraz unikać podejrzanych propozycji znajomości na portalach społecznościowych. To jest działanie obcych służb, aby zastraszyć naszych funkcjonariuszy. Nie poddajmy się tym działaniom i manipulacjom. W jedności siła” – czytamy.

Wszystko wskazuje na to, że Łukaszenka, widząc raczej marne efekty swojej propagandy w Polsce, próbuje wypromować na Zachodzie narrację o „polskich katach”. CNN opublikował materiał, w którym opisuje sytuację cudzoziemców przy granicy. Stacja, podążając w tym samym kierunku co propagandowe media białoruskiego reżimu, sugeruje odbiorcom brak humanitaryzmu w działaniach polskich służb.

Materiał ten skomentował w rozmowie z Niezależną.pl prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski, politolog i ekspert w sprawach międzynarodowych. – To jest prywatne przedsiębiorstwo o wyraźnych afiliacjach i sympatiach politycznych, które dotyczą lewicowo-liberalnej sceny politycznej. Wobec tego trudno spodziewać się przychylności dla polskiego rządu ze strony tej stacji – powiedział. – Wypuszczony przez nich materiał należy traktować jako mieszaninę niedoinformowania i złej woli – ocenił ekspert.

Portal zapytał także rozmówcę, czy publikacja CNN i jej podobne mogą być wykorzystywane propagandowo przez reżim Aleksandra Łukaszenki. – Oczywiście, że będą wykorzystywane. To jeden z ubocznych efektów i bardzo dla nas niebezpieczny – mówił stanowczo prof. Żurawski vel Grajewski.

Przypomnijmy, że to właśnie CNN wcześniej przeprowadziła wywiad z białoruskim dyktatorem. Co ciekawe, został on później pokazany w TVN24. **GP**

eprasa.pl b52526f813

PROSTYTUTKI, TRZASKOWSKI i atak na Straż Graniczną

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

PROPAGANDOWA NAPAŚĆ NA POLSKIE PAŃSTWO

Kto organizował październikowy marsz „Stop torturom na granicy", w którym udział wzięli liczni aktywiści i celebryci, m.in. Agnieszka Holland? Jak sprawdziła „GP", za atakującym polskich funkcjonariuszy marszem stoi lewicowa fundacja, która nakłaniała Polki do uprawiania prostytucji. Marsz z transparentami „Straż Graniczna mordercy" i „Polska zabija" promowała też propagująca komunistów instytucja samorządowa, finansowana przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego.

„Można powiedzieć, że władze są bezpośrednio odpowiedzialne za śmierć tych ludzi [imigrantów], a my – nie protestując i zgadzając się na to – jesteśmy współodpowiedzialni" – mówiła Onetowi podczas demonstracji Agnieszka Holland. „Nasz rząd stosuje tortury i łamie prawa człowieka" – dodawała inna uczestniczka marszu.

Wydarzenie było jedną z największych manifestacji, które wprost obwiniały polskie władze, wojsko i Straż Graniczną o mordowanie niewinnych ludzi. Te kłamliwe oskarżenia przygotowały grunt pod późniejsze propagandowe akcje reżimu Łukaszenki, który w ten sam sposób szkaluje od kilkunastu dni ludzi strzegących polskich granic.

Polki do burdelu, imigranci do Polski

Jako inicjatorki marszu „Stop torturom na granicy" wymieniano w mediach m.in. Janinę Ochojską i Agatę Młynarską. Ale w rzeczywistości kto inny odgrywał kluczową rolę w organizacji demonstracji.

3 listopada fundacja FemFund – we wpisie po angielsku, skierowanym prawdopodobnie do potencjalnych grantodawców – ogłaszała: „Wspólnie z innymi organizacjami postanowiliśmy pokazać naszą solidarność z uchodźcami i zabrać głos, by powiedzieć, że nie zgadzamy się na brutalne działania polskich władz. Zorganizowaliśmy w Warszawie protest »Stop torturom na granicy«, do którego przyłączyły się inne miasta".

eprasa.pl b52526f813

Z kolei dzień po marszu FemFund przekazywał: „Dziś bardzo dziękujemy osobom, które nieodpłatnie pomogły nam w organizacji (...), dziękujemy aktywistkom, które wyhaftowały prawie setkę imion osób, o których wiemy, że były przepychane przez granice i możliwe, że wciąż walczą o życie w przygranicznych lasach. (...) Chcemy też sprostować nieprawdziwe informacje upowszechniane przez PAP. Inicjatorkami marszu nie była ani Agata Młynarska, ani Janina Ochojska, ani Monika Płatek. Demonstrację »Stop torturom na granicy« zainicjowało kilka feministek i osób ze społeczności queerowej". Do wpisu załączono szereg fotografii z manifestacji, pokazujących uczestników z takimi transparentami jak „Stop ludobójstwu na granicy", „Polski rząd ludobójcami".

Fundacja FemFund, która sama przyznaje się do organizacji marszu z tak idiotycznymi, kłamliwymi i antypolskimi hasłami, jest dobrze znana czytelnikom „GP". To właśnie nasz tygodnik ujawnił, że finansowany m.in. przez Fundację Batorego i organizację George'a Sorosa FemFund, w którego Radzie Konsultacyjnej jeszcze dwa lata temu zasiadali Krzysztof Śmiszek z Wiosny i obecna europosłanka Sylwia Spurek (Zieloni), wydał w 2019 roku poradnik dla prostytutek. Publikacja zatytułowana „Doświadczalnik" zachwalała Polkom „pracę seksualną", radziła, jak przyciągnąć i zadowolić klientów oraz gdzie najlepiej szukać „pracodawców". „Praca seksualna jest zawodem mogącym nauczyć Cię wielu umiejętności, których nie nauczysz się nigdzie indziej" – twierdzili autorzy poradnika wydanego przez FemFund.

W „Doświadczalniku" wskazywano też, gdzie szukać zatrudnienia jako prostytutka, wskazując konkretne adresy: „Gdzie szukać pracy? Na stronach z anonsami seksualnymi: Roksa.pl, Odloty.pl, Hotmax.pl (istnieje tam osobna zakładka: PRACA, są tam oferty pracy zarówno z Polski, jak i z zagranicy)".

FemFund wspiera też finansowo grupkę Sex Work Polska, która w mediach społecznościowych atakowała polską policję za rozbijanie gangów sutenerów. Do wpisów mających dowodzić, że polska policja prześladuje „pracownice seksualne", Sex Work Polska dołączała linki do artykułów, w których mogliśmy bliżej poznać faktyczne „ofiary" policjantów, na przykład: „Tomasz K. oraz jego współpracownicy wynajmowali mieszkania, w których dochodziło do spotkań prostytutek z klientami. Kobiety oddawały im część zarobionych pieniędzy – za tzw. ochronę. Klientów znajdowały przez ogłoszenia na jednym z serwisów z anonsami erotycznymi".

Instytucja Trzaskowskiego: „Polska torturuje"

Ale marsz atakujący obrońców polskich granic przed nielegalnymi imigrantami i reżimem Łukaszenki promowali też ludzie... Rafała Trzaskowskiego. A konkretnie samorządowa instytucja m.st. Warszawy, w całości finansowana przez stołeczny ratusz, i to hojnie – czyli Biennale Warszawa. Tylko w 2019 roku miasto przeznaczyło na jej działalność aż 3,6 mln zł.

Już po manifestacji „Stop torturom na granicy" w oficjalnej ulicznej witrynie tej instytucji pojawił się – jako ekspozycja – wielki transparent użyty na marszu. Oczywiście w kontekście pojawiających się tam haseł o zabijaniu i ludobójstwie przeprowadzanym jakoby przez Polskę. Płachta ze 113 imionami „wszystkich osób uchodźczych odnalezionych dotąd w przygranicznych lasach" powstała jako „sprzeciw wobec niesprawiedliwości".

Biennale Warszawa tak opisuje dalej transparent z marszu, wystawiany za szybą tej samorządowej instytucji: „Imię nadaje podmiotowość. Czy podanie imienia nie jest więc najlepszym sposobem, aby uświadomić sceptykom, że osoby uchodźcze nękane na polskiej granicy to ludzie z krwi i kości? To nie są obcy, inni ani terroryści. To ludzie". A zatem ani słowa o Białorusi czy Rosji, jedynie o „nękaniu na polskiej granicy".

Jak sprawdziliśmy – 14 października, a więc trzy dni przed marszem z transparentami „Mordujecie ludzi" i „Polski rząd ludobójcami", Biennale Warszawa zachęcał w mediach społecznościowych do uczestnictwa w tej manifestacji. „W niedzielę marsz solidarności z uchodźczyniami i uchodźcami »Stop torturom na granicy« organizowany przez Fundusz Feministyczny. Chodźcie!" – apelowała miejska instytucja.

Dodajmy, że w Radzie Programowo-Artystycznej Biennale – zaangażowanej w promocję antypolskiego marszu – zasiada m.in. Joanna Mytkowska, dyrektor Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, oraz Draginja Nadaždin, szefowa polskiej sekcji Amnesty International.

W „GP" opisywaliśmy już niektóre inicjatywy Biennale: Społeczną Szkołę Antykapitalizmu (m.in. dyskusja „Własność prywatna to kradzież. Własność wspólna to bogactwo"), tzw. grupowe gry strategiczne poświęcone „walce klasowej" czy publikowanie tekstów takich autorów jak Holender Jonas Staal, który zawiesił w Amsterdamie tablicę upamiętniającą Józefa Stalina. „Zwyciężył faszysta, to piekło" – tak po zwycięskich dla Andrzeja Dudy wyborach napisał na Facebooku Staal. Holenderski „artysta", który – uwaga – od lutego 2020 roku także jest członkiem Rady Artystyczno-Programowej instytucji Trzaskowskiego, popierał też filipińskiego komunistę Jose Maria Sisona figurującego w rejestrach USA jako „osoba wspierająca terroryzm". Pochwalał również niszczenie na Zachodzie pomników w ramach radykalnego ruchu Black Lives Matter.

Trzy dni przed marszem z transparentami „Mordujecie ludzi" i „Polski rząd ludobójcami", Biennale Warszawa zachęcał w mediach społecznościowych do uczestnictwa w tej manifestacji.

Jedno ze spotkań organizowanych przez Biennale zapowiadano z kolei tak: „Przez kraj [współczesną Polskę] przechodzą kolejne marsze neofaszystów, pogromowe spędy towarzyszą wydarzeniom lewicowym, a poglądy ze skinowskich zinów lat '90 prezentuje się teraz z ambony, w telewizji śniadaniowej i na sejmowej mównicy. (...) Hitlerowskich kolaborantów określa się narodowymi bohaterami, a bohaterów antyfaszystowskich – pachołkami Moskwy". **GP**

FOT. WOJCIECH KRYŃSKI / FORUM

eprasa.pl b52526f813

MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI – FENOMEN POKOLENIOWY I POLITYCZNE GRY

WYBÓR POMIĘDZY WIELKOŚCIĄ A MAŁOŚCIĄ

eprasa.pl b52526f813

FOT. DANIEL MROZ/FORUM

Marsz Niepodległości był spokojny. I właśnie to powinno nas martwić – napisał w lewackiej „Krytyce Politycznej" Przemysław Witkowski, przedstawiający się jako „historyk idei, badacz ekstremizmów politycznych". Oj, za badanie ekstremy płacą zawsze najlepiej. „Właściwego Marszu Niepodległości w 2021 roku nie będzie. Jak ktoś chce iść sobie na spacer z chorągiewką, to niech idzie" – ogłosił z kolei prof. Adam Wielomski, zarzucając mu, że przestał być „antyestablishmentowy". O Wielomskim, deklarującym się jako konserwatysta, warto wiedzieć trzy rzeczy: zrobił wywiad z Jaruzelskim, nosił koszulkę z Putinem, a w II turze wyborów prezydenckich poparł Trzaskowskiego. Oba głosy, Witkowskiego i Wielomskiego, wskazują, że wokół Marszu Niepodległości działy się w tym roku dobre rzeczy.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

FOT. DANIEL MROZ/FORUM

Decyzja Jana Józefa Kasprzyka, szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, by wobec bezprawnych zakazów Rafała Trzaskowskiego i sędziego Andrzeja Sterkowicza (mam nadzieję, że nie będzie on długo sędzią) nadać Marszowi Niepodległości charakter państwowy, była świetnym posunięciem, zresztą nie pierwszym w przypadku tego zasłużonego dla spraw patriotycznych urzędnika. Sytuacja, w której w czasie, gdy policjanci bronią polskiej granicy, mieli oni jednocześnie szarpać się z uczestnikami „nielegalnego" marszu, byłaby koszmarem dla wszystkich, od rządu, przez organizatorów marszu, po policję. Było wiadomo, że pojawi się skowyt lewaków, iż PiS wspiera faszystów, ale ten skowyt trwa non stop, więc wielkiej różnicy nie było. O Trzaskowskim, prezydencie Warszawy, któremu było łyso, szkoda gadać, ale postawa sędziego Sterkowicza pokazuje, jak daleko są zdolni posunąć się ludzie z sędziowskiej kasty – do zakazania marszu będącego fenomenem pokoleniowym, który bezspornie opisywany będzie w podręcznikach historii. By zakazać manifestacji, w której – według organizatorów – wzięło udział 150 tys. ludzi, trzeba być też człowiekiem nieodpowiedzialnym, niemającym elementarnych kwalifikacji do sprawowania jakichkolwiek urzędów. Gdyby nie decyzja rządu, za każdą wybitą szybę czy ranną osobę odpowiadałby osobiście sędzia Sterkowicz.

Moje nietypowe stanowisko: PiS-owca i kibola

Zapewne Roberta Bąkiewicza w „GP" lepiej nie chwalić, bo wtedy będzie musiał tłumaczyć się, że nie sprzedał się PiS. Wyjaśniam więc, że moje podejście do Marszu Niepodległości nie jest typowo PiS-owskie, bo identyfikuję się silnie z elementem, od którego organizatorzy Marszu wiele razy się odcinali, uznając go za zbyt radykalny, czyli kibiców piłkarskich.

Kilka lat życia i kilkaset tekstów poświęciłem sprawie zaangażowania się kibiców piłkarskich w sprawy patriotyczne, a zaczynałem to robić – wraz kolegami z wielu kibicowskich ekip – w czasie, gdy Marszu Niepodległości jeszcze nie było, a przyszłym politykom Konfederacji nie przyszłoby do głowy, że w przyszłości będą starali się zagospodarowywać to środowisko.

Rzecz jasna „PiS-owcem" jestem w tym sensie, że jak każdy rozumny polski patriota jestem rusofobem, bo w ciągu ostatnich 250 lat Rosja

eprasa.pl b52526f813

okupowała większość terytorium Polski przez jakieś 80 proc. czasu i poglądy Adama Wielomskiego różnią się od moich o 180 stopni. Jednak czynnik kibicowski ma w moich ocenach także niemałe znaczenie. Jedne rzeczy przez lata mi się na Marszu podobały, inne nie, zresztą trudno by było inaczej, skoro przemawiali na nim ludzie z tak różnych dziś parafii jak Marian Kowalski i Zbigniew Stonoga.

Zbyt duży tłum, by kontrolowała go agentura

Pamiętam, jak jeszcze za rządów Donalda Tuska rozmawiałem z jedną z największych legend Solidarności z 1980 roku na temat Marszu Niepodległości. Rozmawialiśmy o morzu biało-czerwonych flag na marszu i o policyjnych bandytach w zielonych kominiarkach, uczestniczących w przygotowanej przez rząd prowokacji (o tym, że minister Bartłomiej Sienkiewicz kazał podpalić budkę pod rosyjską ambasadą, mieliśmy się dowiedzieć z nagrania urzędników PO dopiero za kilka lat). Ale mówiliśmy także o prorosyjskich poglądach i niebezpiecznych powiązaniach niektórych liderów, którzy przemawiali na marszu. W pewnym momencie owa legenda Solidarności wypaliła: „No dobra, jasne, że tam są agenci, ale ilu ich może być? Ze 30? A ludzi idzie 100 tys. Nawet gdyby przyjąć, że tych 30 teraz tym steruje, to oni utoną w tym morzu, nie opanują go". Przez mojego rozmówcę przemawiało doświadczenie Sierpnia'80, gdy agentura komunistycznego państwa była nieporównanie silniejsza, na czele strajków starali się stanąć – udanie lub nie – agenci SB. Ale masowość ruchu spowodowała, że wymknął się on spod ich kontroli. No więc to współistnienie patriotów i przebierańców, zarówno tych w zielonych kominiarkach, jak i tych politycznych, było odbiciem jakiegoś układu sił w polskim życiu publicznym. Ono przecież w mniejszym lub większym stopniu w naszej historii było obecne, o czym zawsze mówił marszałek Józef Piłsudski: „Agentury obce to jest zjawisko stałe i codzienne, towarzyszące nam rok za rokiem, dzień za dniem, jest to część naszego życia tak wielka i tak starannie w stosunku do nas ułożona, że nasza praca – że tak powiem – jest współbieżna z pracą agentur obcych".

Braun krytykuje Marsz

Czy nie jest tak, że w 2021 roku spełnia się to, co wywróżyła owa legenda Solidarności? Że dynamika wydarzeń prowadzi niejako do samoczynnego „wyprania" Marszu z ludzi, którzy zamiast niepodległości zafundowaliby nam podległość największemu wrogowi Polski? Że wobec sytuacji na polsko-białoruskiej granicy ich argumenty stają się groteskowe?

W czasie Marszu nie usłyszeliśmy tradycyjnych efekciarskich popisów Grzegorza Brauna, który skrytykował Marsz trochę podobnie do Wielomskiego: „Proces »upaństwowienia« Marszu Niepodległości i dalszego »oswajania« go na potrzeby PiS jest mocno zaawansowany".

Braun na Marszu nie przemawiał, za to wieczorem w rozmowie z telewizją wRealu24 przedstawił dość specyficznie „niepodległościowe" poglądy. Mianowicie pochwalił życzenia dla Polaków, jakie białoruski dyktator złożył z okazji 11 listopada: „Jestem oczywiście pod wrażeniem tego, że prezydent Aleksander Łukaszenka występuje z takim tekstem, jak właśnie jego dzisiejsze życzenia, że tak krótko to trwało, że tak szybko mamy do czynienia z takim gestem". Zaś białoruski atak na granicę określił jako „retorsje" za działania polskiego rządu. Jego zdaniem to Polska dopuściła się wcześniej wobec Białorusi „aktu wojennego": „Jakie sprężyny były nakręcane i puszczane w ruch, kiedy premier Rzeczypospolitej kwestionował, on i jego ministrowie, legalność władzy białoruskiej? No, to jest poważny akt polityczny. To jest akt, nie bójmy się tego słowa, wojenny".

A Janusz Korwin-Mikke postanowił wytłumaczyć wszystkim na Twitterze, dlaczego nie należy obchodzić… Święta Niepodległości: „Przypominam, że 11 listopada nie jest prawdziwą rocznicą odzyskania niepodległości, a jedynie dniem przekazania władzy przez Radę Regencyjną (która ogłosiła niepodległość 7 października) towarzyszowi Ziukowi z partii socjalistycznej, czyli Piłsudskiemu, który zwalczał narodowców".

Jak to możliwe, co na to dzieciaki oglądające na YouTubie Brauna i Korwina? – powiedzą niektórzy. Ano właśnie. Może Marsz zaczął być niepodległościowy na poważnie? Może zaczął dzieciaki wychowywać na serio, a nie ulegać modom?

Marsz bez kibiców jak Jarocin bez punków

Podzielam natomiast opinię, że Marsz nie powinien tracić tego, co stworzyło jego fenomen. Chcę, by padło to jasno: bez kibiców nie byłoby fenomenu Marszu Niepodległości. Jako kibic chodzący na mecze Lecha Poznań przez lat 25 należałem do tych, którzy – zanim jeszcze uaktywnili się narodowcy – działali na rzecz zaangażowania kibiców w działania patriotyczne. To było na długo przed Marszem Niepodległości. Gdy wybuchła wojna kibiców Legii z ITI, właścicielem klubu, a jednocześnie telewizji TVN, zacząłem obdzwaniać liderów kibicowskich ekip z całej Polski, z których wielu znałem tylko owianych sławą ksyw z awanturniczych lat 90. Ze zdziwieniem dowiadywałem się, że wszyscy mamy, z grubsza rzecz biorąc, podobne poglądy.

Napisałem wówczas na ten temat – nie przesadzam – setki tekstów. I widziałem, że w bardzo wielu ekipach idea zaangażowania patriotycznego zyskuje akceptację. Zaczynało się od działań śp. Romka Zielińskiego ze Śląska Wrocław czy grupy Old Fashion Man Club na Legii Warszawa, która praktycznie, bez rozgłosu, organizowała logistycznie obchody rocznic Powstania Warszawskiego, pomagając kombatantom. Tradycyjnie mocno włączyła się w to Lechia Gdańsk, gdzie o tym, iż ruch kibicowski dojrzał do czegoś więcej, mówił Andrzej Duffek. No i z Lechii był ks. Jarek Wąsowicz SDB, który dokonał czegoś, co nie mieściło się wówczas w głowie – zorganizował pierwszą pielgrzymkę kibiców na Jasną Górę, podczas której w dyskusji panelowej występowałem razem ze wspomnianym Romkiem i Jurkiem Dudałą z Zagłębia Sosnowiec. A potem, szczególnie gdy rząd Donalda Tuska wypowiedział wojnę kibicom, mówiąc językiem Józefa Mackiewicza: „Pooszło…". Im gorliwiej rząd kibiców zwalczał, tym więcej na stadionach było haseł patriotycznych.

Organizacje narodowe w niewielkim stopniu tworzyły ten fenomen, one przyszły w zasadzie na gotowe, a sprzyjał im fakt, że powstała nisza: PiS jako partia duża, zabiegająca o zwycięstwo w wyborach, nie mógł całkowicie zidentyfikować się z kibicami ze względu na ich w oczywisty sposób kontrowersyjny wizerunek. A że narodowcy, często o charakterze subkulturowym, obecni byli w tym środowisku od zawsze – nie walczyli o zwycięstwo, lecz o 5 proc. pozwalające wejść do Sejmu – stali się w pewnym sensie naturalnym kandydatem do zagospodarowywania kibiców. W pewnym sensie, bo kibice są równie prorosyjscy, jak ich hasła z czasów Euro 2012, no więc tu ich

eprasa.pl b52526f813

poglądy od liderów niektórych ugrupowań narodowych różniły się o 180 stopni.

Rytualne odcinanie się liderów ugrupowań narodowych od kibiców, gdy dochodziło do zadym, a także krytyka ich zachowań przez media prawicy zarówno propisowskiej, jak i prokonfederacyjnej, nie zmieniała faktu, że bez kibiców Marsz byłby nieporównanie mniej ważny. Same wychwalane równie rytualnie „rodziny z dziećmi" nie stworzyłyby fenomenu Marszu. Bez kibiców nie docierałby on bowiem do młodych ludzi z osiedli, dzielnic mniejszych miast czy wsi. Do ludzi, którzy bez kibicowania nigdy nie zaangażowaliby się w sprawy patriotyczne.

Napisać o Marszu Niepodległości, że szkodziły mu kibicowskie awantury, to tak, jakby ktoś pisząc o fenomenie festiwalu w Jarocinie w latach 80., stwierdził, że festiwal stał się, i owszem, kultowy, ale jeszcze lepiej, żeby nie było tam odstraszających osobników z irokezami na głowie, no i żeby tam nie pito, nie palono, a piosenki nie zawierały brzydkich wyrazów. Wtedy to dopiero byłby kultowy!

Marsz Niepodległości kontestował rzeczywistość, a ludzie, których przyciągnął, to nie byli „buntownicy" z drogich warszawskich knajp, ale ludzie mający prawdziwe powody, by buntować się przeciwko establishmentowi III RP.

Dwie drogi

Gdzie pójdzie dalej Marsz Niepodległości? Jeśli założyć dobrą wolę Roberta Bąkiewicza i jego współpracowników, mają przed sobą niełatwą drogę. Jak pogodzić buntowniczy charakter Marszu z sytuacją, gdy z rządem można zgadzać się lub nie, ale jest jasne, że to on reprezentuje w sytuacjach konfliktowych na odcinku zarówno rosyjskim, jak i niemieckim polską rację stanu? Jak pogodzić program niepodległościowy z tym, by nie utracić ideowych ludzi, którym namieszano w głowach na tyle, że skandowali absurdalne „PiS, PO – jedno zło"?

Zapewne jest to także wybór – jak często w polskiej historii – pomiędzy wielkością a małością. Poprowadzeniem młodego pokolenia do budowy naprawdę Wielkiej Polski a wygodnictwem akceptowania obecnego stanu, czyli pozostawania na politycznym marginesie, z jednoczesnym zwiększaniem szans na wygraną targowicy. Cóż, ogromna odpowiedzialność. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Duma, szacunek i patriotyzm!

Ostatni tydzień na portalu Albicla był biało-czerwony. Najpierw ruszyła akcja mająca na celu wspieranie polskich służb granicznych, później użytkownicy portalu wspólnie manifestowali przywiązanie do niepodległości.

Media Strefy Wolnego Słowa rozpoczęły akcję #DumaiSzacunek, która ma być wsparciem dla wojska, Straży Granicznej, policji i innych służb broniących polskiej granicy przed hybrydowym atakiem z udziałem migrantów prowadzonym przez reżim Alaksandra Łukaszenki. W portalu społecznościowym Albicla pojawiło się mnóstwo zdjęć biało-czerwonych flag powiewających przed domami polskich patriotów. Nowy Sącz, Koszalin, Legionowo, Słupsk, Kraków, Busko-Zdrój, Gdańsk, Piotrków Trybunalski, Łódź, Szprotawa, Rypin, Nowy Targ – m.in. z tych miejscowości zdjęcia pojawiły się na Albicli. Cała Polska pokazała, że wspiera obronę granic!

Mnóstwo patriotów pojawiło się również na Marszu Niepodległości w Warszawie. Choć prezydent stolicy Rafał Trzaskowski robił wszystko, by do marszu nie doszło, to jednak 11 listopada w stolicy było biało-czerwono. Kluby „Gazety Polskiej" też tam były i relacjonowały marsz na Albicli. „Wiele tygodni takie widoki będą się śniły totalsom i lewakom w najgorszych koszmarach" – napisał jeden z użytkowników, pokazując zdjęcie tłumów na Rondzie Dmowskiego. Cezary dodał z kolei: „Im dłużej patrzę na Marsz Niepodległości, tym bardziej nie mogę pojąć tego, co Trzaskowski ma w głowie, żeby blokować tę patriotyczną manifestację w tak kluczowym momencie dla polskiej niepodległości". Zapewne nie tylko on się nad tym zastanawiał. „Po prostu znów daliśmy radę, znów pokazaliśmy, jak ważna jest dla nas Polska, nasz naród, nasze barwy" – podsumował pan Adam.

Jeżeli utożsamiasz się z wartościami patriotycznymi, to Albicla jest miejscem dla Ciebie. Polski portal społecznościowy, bez ideologicznej cenzury, czeka na kolejnych użytkowników. Wejdź na www.albicla.com, zarejestruj się i rozmawiaj z tysiącami internautów na tematy ważne w Polsce i na świecie!

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl b52526f813

Kosiniak-Kamysz jeszcze dostanie swoją szansę

Z POSŁEM PSL MARKIEM SAWICKIM ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Mnie nie interesuje to, co myśli i co robi Donald Tusk. Ja w te jego comebacki nie wierzę. Kiedy wszyscy ekscytowali się powrotem Tuska do Warszawy i do polityki krajowej, mówiłem, że jego upadek polityczny będzie równie spektakularny jak jego powrót – mówi Marek Sawicki, polityk Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Panie Pośle, za nami posiedzenie Sejmu. Dawno nie było tak spokojnych obrad i niemal atmosfery zgody narodowej. Jak Pan ocenia, jak długo potrwa taki stan spokoju?

Chciałbym, żeby taka zmiana nastąpiła, ale po prostu w nią nie wierzę. Zbyt długo zajmuję się polityką i za dużo widziałem. Wiem, że to, co wydarzyło się w 2005 roku, czyli podział obozu postsolidarnościowego na część liberalną i solidarną, nadal obowiązuje. Jest chwilowe zawieszenie broni, bo mamy zagrożenie ze strony Białorusi i migrantów, a z drugiej strony – zagrożenie COVID-19. Na to nałożyły się obchody Święta Niepodległości, co też służy tonowaniu nastrojów. Nie mam jednak wątpliwości, że niebawem wszystko wróci do złej normy. Wojna tuskowo-kaczyńska odżyje i będzie na nowo dzielić społeczeństwo.

Wspomniał Pan o koronawirusie. Wzbiera czwarta fala. Polacy nadal niechętnie się szczepią.

Niestety… Znam przypadki całkiem aktywnych ludzi, którzy wiele wysiłku wkładali w przekonywanie, że szczepienia nie działają, i wierzyli we własną siłę biologiczną, a ostatecznie przegrali z COVID-19. To coraz większy problem. Myślę, że nadal za mało miejsca poświęcamy przekonywaniu do szczepień i zwracaniu uwagi na zwiększanie bezpieczeństwa.

Spotkał się Pan ze Sławomirem Nitrasem. Czy przeprosił on za swoje słowa?

Ja bym prosił, żeby Pan mnie nie obrażał. Z pajacami i happenerami politycznymi nie rozmawiam. Chcę robić politykę na zupełnie innym poziomie. Nie mam potrzeby rozmowy ze Sławomirem Nitrasem i nie mam zamiaru reagować na takie zaczepki.

Ten atak polityka KO pojawił się, kiedy kilkakrotnie mówił Pan o możliwej koalicji z PiS. Już zgłaszanie takiego pomysłu działa jak płachta na byka na polityków największej partii opozycyjnej. Naprawdę uważa Pan, że współpraca z PiS jest możliwa?

Niechęć posłów Platformy Obywatelskiej do mnie może się brać z tego, że w 2018 roku bardzo krytycznie oceniałem powstanie dużej koalicji europejskiej na zasadzie anty-PiS. Tak jak wtedy, tak i dzisiaj uważam, że anty-PiS nie jest żadnym progra-

eprasa.pl b52526f813

FOT. MATEUSZ MAREK/PAP

eprasa.pl b52526f813

mem. To jest tylko reakcja na to, co robi środowisko Zjednoczonej Prawicy.

Tymczasem w 2019 roku PSL udało się zbudować listę wyborczą w ramach projektu Koalicji Polskiej. Ostatecznie poszli z nami konserwatyści, Unia Europejskich Demokratów czy ludzie Pawła Kukiza. W 2019 roku pokazaliśmy, że możemy być nową jakością i dać wyborcom nową propozycję. Nadal będziemy to robili. Natomiast to, że nie podoba się to części środowisk lewicowo-liberalnych, to mnie w ogóle nie zaskakuje.

Chcę jednak powiedzieć Polska nie jest ani liberalna, ani radykalnie lewicowa. Polska jest normalna i zdroworozsądkowa. Finalnie jednak jest tak, że kampanie wyborcze nakręcają obie skrajne bańki, a decyzje wyborców podejmowane są w oparciu o emocje. Na co dzień jednak Polacy chcą zdrowego rozsądku i rozwiązywania ich problemów, a nie toczenia ciągłych wojen. Tym bardziej że dzisiaj mało kto pamięta istotę wielu konfliktów. Ważniejsza od meritum staje się dynamika sporu i to, kto kogo bardziej obrazi. To do niczego dobrego nie prowadzi.

Niedawno tygodnikowi „Newsweek" udzielił wywiadu Donald Tusk. W zasadzie przesądza on kwestie jednej listy i jednoczenia opozycji. Mam wrażenie, że jest to robione ponad głowami polityków PSL. Tak jakby nie mieli oni nic do powiedzenia…

Każdy uprawia własną politykę. Credo Koalicji Polskiej – Polskiego Stronnictwa Ludowego wygłosił w Wierzchosławicach, przy grobie Wincentego Witosa, prezes Władysław Kosiniak-Kamysz. Powiedział on dość jasno: my nie będziemy szli razem z ludźmi, którzy chcą opiłowywać katolików czy chcą nam zabronić jeść schabowego. Nie będziemy współpracowali z tymi, którzy proponują radykalne lewicowe postulaty. My jesteśmy umiarkowanym centrum i naszą koncepcją jest stworzenie takich warunków do rozmowy, uprawiania polityki i rządzenia Polską, w których będziemy rozmawiali o problemach. Będziemy się spierali o to, jaka ma być Polska, a nie o to, czyja ona ma być. O tym mówił w Wierzchosławicach Władysław Kosiniak-Kamysz. Mnie nie interesuje to, co myśli i co robi Donald Tusk. Ja w te jego comebacki nie wierzę. Kiedy wszyscy ekscytowali się powrotem Tuska do Warszawy i do polityki krajowej, mówiłem, że jego upadek polityczny będzie równie spektakularny jak jego powrót.

Nie sposób jednak nie zauważyć, że sondaże w ostatnich miesiącach PSL nie rozpieszczają. Pojawia się nerwowość?

Czy słyszy Pan w moim głosie nerwowość? Obserwuję sondaże i pracę ośrodków badania opinii publicznej od 30 lat i wiem, że w okresie między wyborami PSL nigdy nie było ich pupilem. Przeważnie byliśmy pod progiem, a później ze zdziwieniem obserwowałem, jak tuż przed wyborami wyniki są korygowane. Notowania PSL nagle rosły, bo i tak wszyscy wiedzieli, że ludowcy do Sejmu wejdą.

Panie Pośle, wydaje się, że był moment, gdy Polskie Stronnictwo Ludowe mogło być liderem opozycji. Były to wybory prezydenckie, gdy wyniki sondaży wskazywały, że Władysław Kosiniak-Kamysz miał szanse na wejście do drugiej tury. Kto wie, może wygrałby te wybory i został prezydentem. Ostatecznie wybory się nie odbyły.

Rzeczywiście, w tamtym momencie Platforma Obywatelska i PiS zorientowały się, że może się zmienić narracja polityczna. Wtedy realnie mógł się zmienić lider i układ polityczny. Dlatego dogadano się pod stolikiem. Jedni zgodzili się na przesunięcie wyborów, a drudzy – na wymianę kandydata. Duopol polityczny trwający od 2005 roku został utrzymany. Za zgodą obu tych środowisk. Poczekamy jednak, na wszystko przyjdzie czas. Władysław Kosiniak-Kamysz jest młody i jeszcze dostanie swoją szansę.

Koalicja Polska funkcjonuje już bez Pawła Kukiza. Padła za to propozycja, żeby jej szeregi zasilił Jarosław Gowin. Czy to ludowcom do czegokolwiek potrzebne? Byłby z tego jakikolwiek uzysk polityczny? Szczerze powiedziawszy, ja go nie widzę.

Sposób funkcjonowania Jarosława Gowina w polityce budził zawsze moje wątpliwości. Jednak jeśli chodzi o jego poglądy na gospodarkę, a także na sprawy światopoglądowe, to mieszczą się one w kategoriach szeroko rozumianego centrum sceny politycznej. Jeżeli chcemy budować umiarkowane centrum, to nie można odrzucać ludzi, którzy podzielają podobne wartości. Dziś nie mierzymy tego tym, czy Jarosław Gowin ma 1 proc. poparcia, czy 21 proc., czy przyprowadzi jedną, czy 21 szabel. Ważne jest, aby ci, którzy wyznają podobne wartości i nie zgadzają się z obecnym podziałem Polski, mogli ze sobą rozmawiać, a gdy przyjdzie do wyborów – stworzyć wspólny projekt polityczny.

Panie Pośle, chciałem chwilę porozmawiać z Panem jako byłym ministrem rolnictwa. Czy Europejski Zielony Ład jest zagrożeniem dla rolników?

Jeżeli będziemy patrzeć na to w kategoriach różnego rodzaju wyzwań i przyszłych obowiązków, które będą na rolników nakładane, to w pierwszym odruchu może się on wydać zagrożeniem. Natomiast zapominamy o tym, że rolnictwo od co najmniej 10 tys. lat jest tą dziedziną gospodarki, która faktycznie dba o środowisko. Wyzwania klimatyczne są oczywiste i jako rolnicy musimy zaprezentować własną na nie odpowiedź. Pozostaję w kontakcie ze środowiskami naukowymi, które szukają metod pozwalających zrealizować cele klimatyczne. Nikt lepiej nie wykona pożytecznej pracy dla środowiska niż rolnicy i leśnicy. Przykładowo dziś możemy ogromne ilości dwutlenku węgla wpompować w ziemię w postaci próchnicy. Możemy przywrócić bardziej naturalny charakter produkcji rolniczej, znany w Polsce jeszcze z lat 70. ubiegłego stulecia, gdy był płodozmian i obowiązkiem było dbanie o próchniczność ziemi. W ciągu ostatnich 30 lat próchniczność gleby spadła w Europie o 70 proc. To kataklizm. My jako rolnicy możemy odwrócić ten proces i zostawiać większą ilość masy organicznej na polach. Tym samym doprowadzimy do tego, że pojemność wodna będzie większa, a mikroklimat przyjaźniejszy. Tyle że wystawimy za naszą działalność rachunek – za akumulowanie CO_2 i za produkcję tlenu. Żywność będzie z pewnością droższa, ale też bezpieczniejsza i smaczniejsza. Myślę, że jako rolnicy sprostamy wyzwaniom polityki

eprasa.pl b52526f813

klimatycznej. Potrzebujemy jeszcze kilku lat, żeby przedstawić naszą ofertę i wkład w tę politykę. My, rolnicy, zawsze byliśmy nowocześni i potrafiliśmy się dostosować do potrzeb społeczeństwa.

PiS przedstawiło program dla wsi. Jak Pan oceni założenia tego programu?

Znam te postulaty od 2014 roku. Zostały one powtórzone siódmy raz i po raz kolejny zostaną niezrealizowane. Wydaje mi się, że już są nieaktualne, bo przedstawiali je minister Grzegorz Puda z premierem Mateuszem Morawieckim, tymczasem minister Henryk Kowalczyk ma swój punkt widzenia. Mam jednak nadzieję, że jeden z tych siedmiu postulatów zrealizuje – mówię o środkach na retencję. Będę go w tym wspierał. Mówiłem już ministrowi Kowalczykowi, że kwota 15 tys. zł na jedno gospodarstwo to za mało, potrzebne jest co najmniej 25 tys. zł na półhektarowy zbiornik retencyjny. Jednocześnie trzeba zmienić przepisy o gospodarowaniu wodą, tak aby to rolnik był gospodarzem tych zbiorników. To może być korzystne, bo pozwoli rolnikom odciąć się od sieci wodociągowych. Rolnicy potrzebują jednak wsparcia na takie poważne inwestycje.

Podoba się Panu pomysł przechodzenia na emeryturę rolniczą bez konieczności przekazywania gospodarstwa?

Projekt w tej sprawie – autorstwa PSL – leży w Sejmie już drugą kadencję. My już wielokrotnie mówiliśmy o tym, że czas odejść od tego dobrodziejstwa PRL. Ten relikt minionego systemu trzeba było już dawno zlikwidować.

Mówi się też o ogromnych inwestycjach w przetwórstwo. 4,5 mld zł inwestycji ma wzmocnić pozycję rolników na rynku.

Bardzo bym chciał, żeby zrobiono cokolwiek w sprawie Polskiego Holdingu Spożywczego. Na razie ten twór jest jak yeti albo potwór z Loch Ness. Dobrze by było, żeby w końcu coś powstało. Nie wierzę jednak w państwowy mechanizm regulowania cen. Nawet jeśli PHS objąłby 10 proc. rynku, to i tak nie miałby większego wpływu na poziom cen. Zawsze jednak jest to jakieś narzędzie. Ale trzeba coś w końcu zrobić, a nie gadać.

Panie Pośle, na koniec chciałbym zapytać o wybory w PSL. Czy szeregowi członkowie partii oczekują jakiejś zmiany kursu?

Trwa dyskusja, odbywają się zjazdy wojewódzkie. Na wielu zjazdach dochodzi do zmian władz i odmłodzenia struktur. Młodzi ludzie zaznaczą też swoją obecność na kongresie. Rzeczywiście jest oczekiwanie, by budować silne i niezależne Polskie Stronnictwo Ludowe, które odnosi się do wartości chrześcijańskich i narodowych, ale jednocześnie jest otwarte na nowoczesne wyzwania. To tradycja ruchu ludowego, który zawsze był nowoczesny, ale też pamiętał o własnych korzeniach.

Władysław Kosiniak-Kamysz będzie miał kontrkandydata?

Na pewno tak. Wśród młodych ludzi w PSL dojrzewają kolejni liderzy i Władysław Kosiniak-Kamysz nie może czuć się do końca bezpieczny, jeśli chodzi o kierowanie PSL. Ma wśród rówieśników i nieco młodszych polityków ciekawych konkurentów. Zresztą obserwuję, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy Władysław Kosiniak-Kamysz zmienia nieco kurs, jeśli chodzi o relacje polityczne. Wracając do początku naszej rozmowy – nie jest to już Władysław Kosiniak-Kamysz, który zawierzył Tuskowi i tezie, że tylko wokół tego lidera będzie można budować przyszłość Polski. On dojrzał i jest przekonany, że przyszłość należy budować wokół siebie. Z własnymi propozycjami i programem, skupionym w PSL i Koalicji Polskiej, które staną się nową jakością polskiej polityki. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl b52526f813

DYREKTOR, PREZES, POŁOŻNIK. I BŁYSKAWICA

PRAWDZIWE PRZYCZYNY KŁOPOTÓW SZPITALA W PSZCZYNIE

O szpitalu w Pszczynie głośno w całej Polsce. Nie po raz pierwszy. Trzy lata temu był na skraju likwidacji, a pacjentów ewakuowano. Teraz jest prowadzony przez należącą do starostwa spółkę, która wcześniej miała niewiele (jeśli cokolwiek) wspólnego ze służbą zdrowia. Jej prezes to zarazem dyrektor szpitala, a w internecie krążą zdjęcia tego lekarza okraszone... czerwoną błyskawicą.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Pod koniec września w Szpitalu Powiatowym w Pszczynie na Śląsku doszło do dramatycznych wydarzeń – zmarła 30-letnia pacjentka, która była w 22. tygodniu ciąży. Przyczyny śmierci kobiety są wyjaśniane, śledztwo wszczęła prokuratura. Niestety, tragedia już została instrumentalnie wykorzystana przez środowiska proaborcyjne, które wspierają m.in. politycy opozycji. Tymczasem o złej sytuacji w pszczyńskim szpitalu media pisały od wielu lat.

Wyniki kontroli przeraziły „Wyborczą"

Szpital w Pszczynie funkcjonuje od dawna, a przyczynami zmian jego statusu stały się ogromne problemy finansowe oraz gigantyczne zadłużenie. Dlatego w 2010 roku pszczyńskie starostwo wydzierżawiło placówkę spółce Centrum Dializa z Sosnowca. Doświadczenie następnych lat pokazało, że nie była to dobra decyzja.

Fatalnie działo się zwłaszcza w latach 2016–2018. Inspekcje cyklicznie przeprowadzane przez Narodowy Fundusz Zdrowia, a także Najwyższą Izbę Kontroli, wykazywały liczne nieprawidłowości. Obszernie informowały o nich lokalne media.

W programie „#Jedziemy" na antenie TVP Info redaktor Michał Rachoń przypomniał chociażby tekst z katowickiego dodatku „Gazety Wyborczej", która już w styczniu 2017 roku grzmiała: „Miażdżące wyniki kontroli w szpitalu w Pszczynie". „W szpitalu w Pszczynie chorzy byli często pozbawieni opieki lekarza i pielęgniarki. Nie ma toalet dla niepełnosprawnych, a przyłącza gazów potrzebnych do ratowania życia były popsute albo okazywały się atrapą" – stwierdzono w publikacji. Wtedy skończyło się finansową karą. Kilka miesięcy później w podobnym tonie pisał „Dziennik Zachodni". „Nie po raz pierwszy placówka znalazła się na celowniku NFZ, który w latach 2012–2016 przeprowadził tu sześć kontroli. Tym razem jednak fakty ujawnione przez jedną z pacjentek są wstrząsające. Kobieta skarży się na fatalne warunki lokalowe i informuje, że zmarłych pacjentów przewozi się do... brudownika". W tamtym okresie starostą pszczyńskim był Paweł Sadza, obecnie przewodniczący Rady Powiatu Pszczyńskiego. Natomiast dzisiaj w powiecie rządzi Barbara Bandoła, która wcześniej kierowała pracami rady. Czyli po ostatnich wyborach samorządowych zamienili się miejscami. W poprzedniej kadencji oboje należeli do klubu Platformy Obywatelskiej, w 2018 roku wystartowali z KWW Ziemia Pszczyńska – z tym zastrzeżeniem, że nikt nie starał się o mandat radnego powiatowego pod szyldem PO.

Szpital na krawędzi

Szczególnie dramatyczna sytuacja powstała w pierwszym półroczu 2018 roku.

eprasa.pl b52526f813

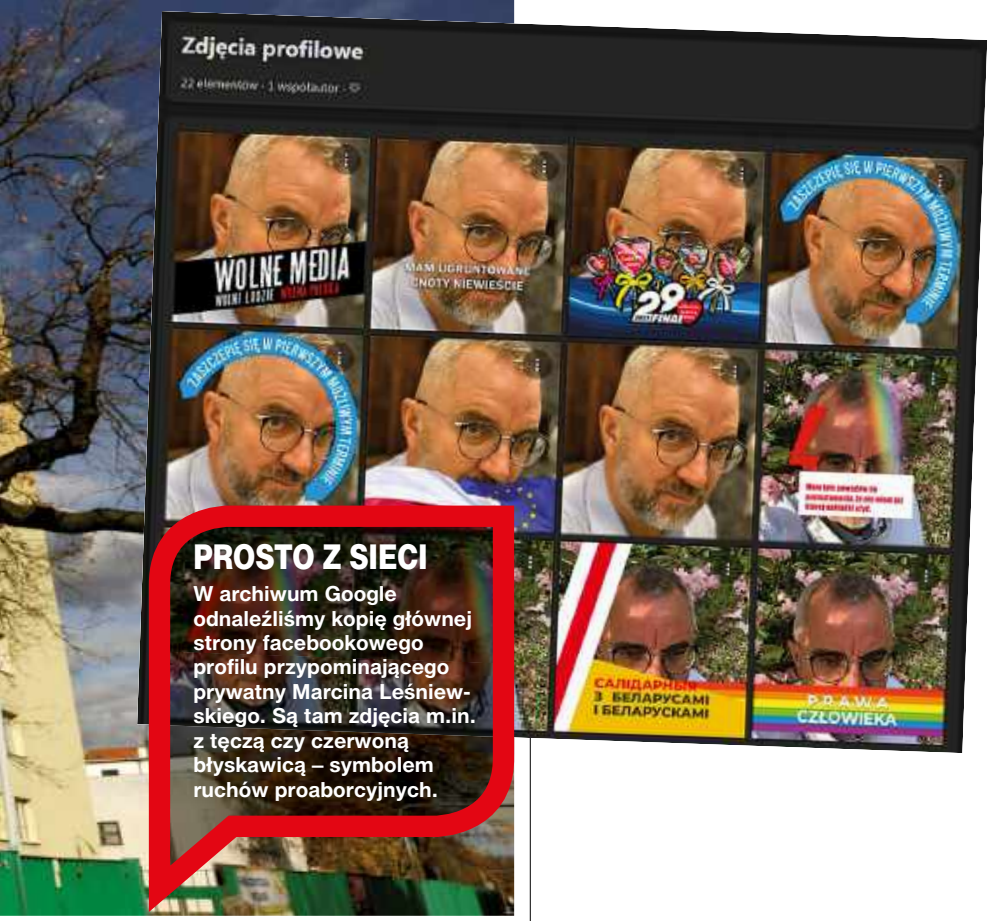

PROSTO Z SIECI

W archiwum Google odnaleźliśmy kopię głównej strony facebookowego profilu przypominającego prywatny Marcina Leśniewskiego. Są tam zdjęcia m.in. z tęczą czy czerwoną błyskawicą – symbolem ruchów proaborcyjnych.

W marcu dyrektor katowickiego oddziału NFZ rozwiązał z Centrum Dializa umowę na udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej we wszystkich zakresach leczenia szpitalnego w pszczyńskiej placówce. Powodem były negatywne wyniki kolejnej inspekcji, równocześnie przypomniano, że w poprzednich latach szpital sprawdzono kilkanaście razy. Nieprawidłowości wykazywała każda kontrola. Tworzyły długą listę, niektóre jeżyły włos na głowie: brak całodobowej opieki lekarskiej na oddziale chorób wewnętrznych; jeden lekarz specjalista miał zapewnić opiekę anestezjologiczną dla całego szpitala; brak opieki lekarskiej na oddziale neonatologicznym, na który trafiały chore noworodki; koordynator ds. przeszczepów nie przeszedł niezbędnych szkoleń. Umowę rozwiązano z trzymiesięcznym okresem wypowiedzenia, a w czerwcu nie tylko wstrzymano przyjęcia pacjentów, lecz także wypisywano i ewakuowano chorych. Wtedy szpital stanął na krawędzi, brakowało personelu, pieniędzy… Nikt jednak nie chciał – zwłaszcza mieszkańcy regionu – likwidacji. Ostatecznie odpowiedzialność za jego prowadzenie wzięło starostwo, a konkretnie spółka należąca do powiatu.

Spółka przejęła (w pośpiechu) szpital

Szpital Powiatowy w Pszczynie zaczął funkcjonować w sierpniu 2018 roku. Jest jednostką prowadzoną przez Centrum Przedsiębiorczości CP spółka z o.o., której właścicielem jest z kolei powiat pszczyński. To był zaskakujący wybór, bo wcześniej Centrum nie miało nic wspólnego ze służbą zdrowia.

Z Krajowego Rejestru Sądowego można się wprawdzie dowiedzieć, że obecnie Centrum koncentruje się na działalności szpitali, ale w pozostałym zakresie jest m.in. zarządzanie nieruchomościami, agencja pracy tymczasowej, doradztwo gospodarcze czy usługi związane z administracyjną obsługą biura.

Natomiast na stronie internetowej szpitala zamieszczono historię spółki, która powstała pod koniec lat 90., gdy jej pierwotny cel był zgoła odmienny. „(…) przeciwdziałanie bezrobociu poprzez wspomaganie rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw w regionie, w którym dotychczas dominowała monokultura górnicza" – czytamy.

W ostatnie lata przed przejęciem szpitala Centrum koncentrowało się na realizacji projektów współfinansowanych ze środków UE. Opublikowano nawet listę 36 punktów z rozmaitymi inicjatywami, wśród nich: „Wszyscy jesteśmy ogrodnikami"; „Przystanek dżungla"; „Magazynier przyszłości"; „Śląskie! – w stronę Słońca". Próbowaliśmy znaleźć coś powiązanego ze służbą zdrowia lub medycyną. Bezskutecznie. Dlaczego więc zdecydowano się na to przedsiębiorstwo? Jak ustaliliśmy, w połowie 2018 roku starostwo nie miało innej spółki, której mogłoby powierzyć takie zadanie. Marcela Grzywacz, rzeczniczka obecnego starosty pszczyńskiego, potwierdziła to „Gazecie Polskiej", przypominając, że ponad trzy lata temu działano pod presją czasu i brakowało go na powołanie nowej spółki. I tak już pozostało…

Co miał na myśli dyrektor i prezes?

Dyrektorem szpitala w Pszczynie jest dr Marcin Leśniewski, który równocześnie pełni funkcję prezesa Centrum Przedsiębiorczości. W poprzednim tygodniu wydał oświadczenie, w którym nawiązał do śmierci pacjentki. „Nienaruszalność tajemnicy lekarskiej nigdy nie pozwoli nam na publiczną obronę przed fałszywymi oskarżeniami formułowanymi w mowie nienawiści" – stwierdził dyr. Leśniewski. Wspomniał też o presji wywieranej przez „bezkarnie krzywdzące opinie", która może mieć wpływ na decyzje lekarskie. Nie wiemy, kogo miał na myśli ani do jakich przejawów mowy nienawiści nawiązał. Wiemy natomiast, że wśród internautów krąży grafika wywołująca sporo emocji. Jest to kompilacja kilku zdjęć profilowych zamieszczanych na Facebooku. Próbowaliśmy odnaleźć to konto – okazało się, że zostało niedawno usunięte. Ale że w sieci nic nie ginie…

W archiwum Google odnaleźliśmy kopię głównej strony facebookowego profilu –przypominającego prywatny Marcina Leśniewskiego. I właśnie na nim zamieszczono wspomniane zdjęcia z różnymi dopiskami lub grafikami. Jest wsparcie dla białoruskiej opozycji czy zachęta dla szczepień. Są jednak też inne. Główne zdjęcie profilowe dr. Leśniewskiego opatrzono zdaniem: „Mam ugruntowane cnoty niewieście". A wcześniej była tęcza, hasło „wolne media, wolni ludzie, wolna Polska" czy czerwona błyskawica, która stała się symbolem ruchów proaborcyjnych.

Chcieliśmy uzyskać komentarz dyrektora Leśniewskiego, który jest położnikiem i lekarzem chorób kobiecych. I ustalić, czy to on zamieścił takie grafiki. Niestety, nie udało nam się z nim skontaktować. **GP**

FOT. JAREK PRASZKIEWICZ/FORUM

eprasa.pl b52526f813

PLANY PODBOJU MAROKA i brak... sprawozdania finansowego

GDZIE IDĄ PIENIĄDZE NA INNOWACYJNE PROJEKTY?

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Spółka kierowana przez byłego oficera PRL-owskiego wywiadu otrzymała z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju ponad 15 mln zł dotacji na opracowanie lekkiego śmigłowca – ustaliła „Gazeta Polska".

To jedna z najbogatszych państwowych instytucji. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBR) – nadzorowane przez Ministerstwo Edukacji i Nauki – co roku rozdziela miliardy złotych pochodzące m.in. z funduszy europejskich, na wsparcie dla innowacyjnych projektów. Jednym z nich jest „opracowanie i weryfikacja w warunkach rzeczywistych lekkiego śmigłowca". Zgodnie z założeniami ma on posiadać specjalny hybrydowy kadłub, napęd spalinowo-elektryczny, a także podwozie o zwiększonej energochłonności. Koszt całości projektu opiewa na przeszło 21,6 mln zł, z tego ponad 15,1 mln zł to dofinansowanie z NCBR. Beneficjentem tych środków jest realizująca projekt firma FlyArgo, zajmująca się produkcją i sprzedażą wiatrakowców (lekkich samolotów z obrotowym skrzydłem), a także szkoleniami dla pilotów tych maszyn. Z ustaleń „GP" wynika, że kilka miesięcy przed przyznaniem dotacji do zarządu spółki wszedł były funkcjonariusz SB, potem służący w Urzędzie Ochrony Państwa. Został tam powołany po zakupie jej udziałów przez Fundusz Mezzanine Restrukturyzacji Przedsiębiorstw, obecnie głównego właściciela spółki. „GP" przyjrzała się sprawie.

eprasa.pl b52526f813

Wykup certyfikatów za miliony

Spółka FlyArgo powstała w marcu 2018 roku. Ponad rok później na liście udziałowców oprócz m.in. spółki Softnet Spectrum pojawił się także Fundusz Mezzanine Restrukturyzacji Przedsiębiorstw (zarządzany obecnie przez TFI White Berg). Podmiot ten zaczął stopniowo inwestować w lotnicze przedsiębiorstwo, podnosząc w latach 2020–2021 kapitał spółki z 220 tys. zł do ponad 5 mln zł, tym samym stając się jej większościowym udziałowcem. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że środki na ten cel mogły pochodzić z pieniędzy pozyskanych z firmy telekomunikacyjnej Softnet Group. Od 2015 roku spółka – ze względu na spór właścicieli – była zarządzana przez zarządcę przymusowego ustanowionego przez Sąd Okręgowy w Warszawie. W 2017 roku sprzedał on operatorowi Play za 81 mln zł częstotliwość wykorzystywaną do internetu mobilnego. Część tych środków – ponad 54 mln zł – zostało zainwestowanych właśnie w certyfikaty Funduszu Mezzanine, a także spółkę Softnet Spectrum (innego udziałowca FlyArgo). Według warszawskiego sądu bezprawnie. Zarządca nie miał bowiem prawa bez jego zgody podjąć decyzji przekraczającej wartość 300 tys. zł. W efekcie sąd zawiadomił o sprawie organy ścigania. W listopadzie 2019 roku śledztwo wszczęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Akta sprawy liczą 42 tomy.

– Śledztwo toczy się w sprawie przekroczenia uprawnień poprzez podejmowanie bez zgody Sądu czynności przekraczających zakres zwykłego zarządu majątkiem spółki – mówi „GP" Aleksandra Skrzyniarz, rzecznik stołecznej prokuratury. Czy badany jest wątek inwestycji we FlyArgo? – Prokuratura bada sposób wykorzystania majątku spółki [Softnet Group] – ucięła szczegółowe pytania „GP" Skrzyniarz. Jakub Stolarczyk, wiceprezes TFI White Berg, stwierdził w piśmie do „GP", że nie posiada wiedzy, aby Fundusz Mezzanine był objęty prokuratorskim postępowaniem. „Gdyby śledztwo prowadzone było w kierunku tego, co stało się ze środkami pochodzącymi z emisji, to takie informacje byłyby objęte tajemnicą zawodową i nie moglibyśmy udzielić informacji na ten temat" – przyznał Stolarczyk, jednocześnie odmawiając ujawnienia szczegółów działalności Funduszu.

Tajemniczy wspólnik z Rosji

Na koniec 2019 roku Fundusz Mezzanine posiadał 49 proc. udziałów, a Softnet Spectrum 1 proc. Po wejściu Funduszu do FlyArgo do zarządu spółki trafił 66-letni dziś Janusz Muzal (zasiada tam do dziś, prezesem jest Krzysztof Majkowski). Z ustaleń „GP" wynika, że to były funkcjonariusz SB. Ukończył Wydział Elektroniki WAT. W latach 1980–1985 służył w Nadwiślańskich Jednostkach Wojskowych MSW jako łącznościowiec. Potem w październiku 1985 roku trafił do Wydziału Techniczno-Operacyjnego Departamentu II MSW (kontrwywiad), a niespełna rok później do Departamentu I MSW (PRL-owski wywiad), otrzymując nazwisko legalizacyjne „Ramecki". Kurs dla oficerów wywiadu ukończył z wynikiem bardzo dobrym. Potem został skierowany do pracy w Wydziale VI. Ta komórka PRL-owskigo wywiadu zajmowała się zdobywaniem informacji z zakresu przemysłu elektromaszynowego. Jako pracownik „Szóstki" Muzal był wysyłany służbowo do Berlina Zachodniego, NRD i Austrii. Do jego zadań należało m.in. przeprowadzenie zakupu elektronicznej centrali telefonicznej dla MSZ. Po likwidacji SB w stopniu kapitana został przyjęty do UOP.

Muzal jest związany nie tylko z FlyArgo. Figuruje w KRS także jako współwłaściciel i prokurent działającej w branży IT firmy Cyberpol. Jego wspólnikiem i jednocześnie wiceprezesem spółki jest Rosjanin Valerij Beganski. Z rejestru wynika, że Cyberpol ma siedzibę przy ul. Twardej 18 w Warszawie, pod tym samym adresem mieści się też oficjalnie FlyArgo. Jednak lotnicze przedsiębiorstwo faktycznie prowadzi działalność w podwarszawskiej Wolicy.

W rejestrze sądowym brak jest sprawozdania finansowego FlyArgo za ubiegły rok. Nie wiemy, jak spółka wydatkowała otrzymane środki.

Ponad 2 mln zł na wynagrodzenia

Nie wiadomo, jak obecnie wygląda sytuacja finansowa kierowanej przez Majkowskiego i Muzala spółki FlyArgo. Z dokumentów finansowych wynika, że 2018 rok zamknęła stratą blisko 1,5 mln zł. Podobnie było rok później. Na koniec 2019 roku lotnicze przedsiębiorstwo miało ponad 5,4 mln zł straty (same tylko wynagrodzenia pochłonęły przeszło 2 mln zł). Przełomowy dla spółki okazał się rok kolejny. Wówczas FlyArgo otrzymała pokaźny zastrzyk środków. 6 marcu 2020 roku podpisała umowę z NCBR na dofinansowanie projektu lekkiego śmigłowca Flyargo-01. Jego całkowita wartość opiewała na 21,6 mln zł. NCBR przekazało spółce ponad 15 mln zł. Projekt ma zostać zakończony 31 października 2023 roku.

Czy NCBR weryfikował, kim są członkowie zarządu spółki? „Narodowe Centrum Badań i Rozwoju przyznaje dofinansowanie na podstawie równych i transparentnych zasad" – stwierdził w piśmie do „GP" Jakub Lackorzyński, rzecznik NCBR. „GP" chciała sprawdzić, jak w 2020 roku spółka wydatkowała otrzymane środki. Okazało się to niemożliwe. W elektronicznym rejestrze sądowym brak jest sprawozdania finansowego FlyArgo za ubiegły rok. Jednak z medialnych doniesień wynikało, że pod koniec 2020 roku spółka planowała ekspansję zagraniczną, m.in. budowę fabryki w Maroku. O szczegóły działalności, braku sprawozdania za ubiegły rok, rolę Muzala, jego przeszłość, a także dofinansowanie z NCBR „GP" zapytała FlyArgo. Otrzymaliśmy krótką odpowiedź: „Projekt, opracowany przez zespół doświadczonych pracowników naukowych branży lotniczej, pozytywnie przeszedł wszystkie etapy oceny formalno-merytorycznej i został rekomendowany do wsparcia, tj. spełnił wszystkie kryteria i uzyskał wymaganą Regulaminem konkursu liczbę punktów". **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl b52526f813

Rozmawia
Grzegorz
Wszołek
ALBICLA.COM/GRZEGORZWSZOLEK

NA ZBIÓRKACH PRZEBIJAJĄ SIĘ NAJDROŻSZE TERAPIE I LEKI

Może brutalnie to brzmi, ale szokujące obrazki i dramatyczne podpisy działają na wyobraźnię. Tymczasem naprawdę żadnemu dziecku z SMA, które widzimy na zbiórkach, nie grozi śmierć – mówi „Gazecie Polskiej" Kacper Ruciński z Fundacji SMA. Aktywista opowiedział nam o problemach z funkcjonowaniem Funduszu Medycznego, drogich lekach i badaniach przesiewowych.

LECZENIE DZIECI Z SMA

Co Państwo, jako rodzice dzieci z SMA (rdzeniowym zanikiem mięśni) i chorzy działający w fundacji, sądzicie na temat Funduszu Medycznego? Dzięki niemu miały być refundowane bardzo drogie leki i terapie – 4 mld zł rocznie. Czy doświadczacie jakiejkolwiek pomocy z funduszu, który powstał rok temu?

Polska służba zdrowia cierpi na niedofinansowanie od dekad, dlatego każdy mechanizm zwiększający środki w lecznictwie jest potrzebny. Była to z pewnością bardzo dobra inicjatywa, natomiast przysłowiowy diabeł tkwi w szczegółach. Fundusz Medyczny składa się z kilku działów – 2 mld zł ma zostać przekazane na poprawę infrastruktury szpitalnej, zaś na zwiększenie dostępu do leków innowacyjnych – 700 mln zł rocznie. Szczerze mówiąc, ten plan nie przełożył się jeszcze na dostęp do jakiegokolwiek specyfiku, z wyjątkiem indywidualnych przypadków refundacji w ramach ratunkowego dostępu do technologii lekowych. Systemowe udostępnienie nowych leków jeszcze nie istnieje.

Gdzie tkwi problem z Funduszem Medycznym?

To niestety niedopracowane rozwiązania prawne. Wymyślono odrębny fundusz, dzięki czemu, owszem, resort może względnie szybko refundować leki niewchodzące w próg opłacalności kosztowej – leki dla małych grup pacjentów z rzadkimi chorobami. Jednak brakuje czegoś, co było sygnalizowane, również przeze

FOT. ADOBE STOCK PLATFORM

eprasa.pl b52526f813

SUKCES POLSKI

W ciągu dwóch lat w Polsce opanowaliśmy niezwykle skomplikowaną sprawę badań przesiewowych noworodków pod kątem SMA i należy mówić o wręcz błyskawicznym polskim sukcesie.

Koncerny wysoko licytują, mając świadomość posiadania jedynego leku na dane schorzenie.

mnie: konstrukcji stanowiącej element spójnego systemu refundacyjnego. Taka dwuletnia refundacja z Funduszu okazała się mało atrakcyjna dla części firm farmaceutycznych, gdy nie było żadnej pewności – bo stworzono dwa równoległe systemy – co będzie dalej i czy decyzja za dwa lata nie będzie negatywna. A wtedy firmy zostałyby z dziesiątkami pacjentów, którym trzeba będzie przekazywać lek za darmo, bo przecież nikt im nie przerwie leczenia – w firmach farmaceutycznych też pracują ludzie z sercem. Fundusz Medyczny obmyślany na dwa lata i niezupełnie powiązany z normalnym systemem refundacyjnym to może założenie ciekawe konceptualnie, ale nie do końca praktyczne. Natomiast – i to muszę podkreślić – doskonale się sprawdza w przypadku terapii podawanych jednokrotnie, takich jak terapia genowa w SMA. I dlatego polska społeczność chorych cały czas czeka na refundację terapii genowej w tym nowym mechanizmie.

Jeśli na liście refundacyjnej będzie innowacyjny, drogi lek, wart 9 mln zł za dawkę, to istnieje obawa, że nie wystarczy środków na tańsze preparaty dla innych grup pacjentów.

Środki z Funduszu Medycznego są odrębne od normalnego budżetu refundacyjnego, tak że nie obawiałbym się tego przez najbliższe dwa lata. Ale co będzie potem? Istnieje coś takiego jak HTA, czyli ocena technologii medycznej, a w Polsce dodatkowo – tak jak w niektórych krajach – próg opłacalności. Wynosi on trzy razy PKB per capita na uzyskanie jednego dodatkowego roku życia skorygowanego o jakość. Obecnie próg ten wynosi około 200 tys. zł, jeśli lek pozwala na uzyskanie dodatkowych 12 miesięcy funkcjonowania. Tymczasem innowacyjne leki na choroby rzadkie kosztują fortunę, bo czasem nawet 10-krotnie więcej. Dlatego właśnie powstał Fundusz Medyczny, w którym zniesiono próg opłacalności. Tyle że po dwóch latach, gdy innowacyjny preparat przechodzi standardową ścieżkę refundacyjną, okazuje się, że musi spełniać dużo ściślejsze kryteria cenowe. Bardzo obawiam się tego, co będzie za dwa lata z terapią genową, i dlatego wydaje mi się, że lek ten musi już teraz wejść na rynek we względnie przystępnej cenie.

Na czym polega różnica między refundowanym lekiem na SMA nusinersenem a terapią genową (Zolgensma), poza dawkowaniem? Sporo osób dziwi się zbiórkom na portalach, skoro koszt jednego leku jest w pełni pokrywany ze środków NFZ.

eprasa.pl b52526f813

Zolgensma niesie ze sobą dwie korzyści. Po pierwsze, to jednorazowe podanie, czyli dziecko nie musi stawiać się w szpitalu co cztery miesiące ani być leczone do końca życia. Dla dzieci i ich rodziców ma to kolosalne znaczenie, szczególnie teraz, gdy uruchomiono badania przesiewowe u noworodków w kierunku SMA. Pacjent bezobjawowy z SMA otrzymuje terapię genową i żyje praktycznie jak zdrowy rówieśnik, to też ogromna zmiana z punktu widzenia rodziny i tegoż człowieka. Po drugie, na początku choroby, gdy pojawiają się objawy, a dzieci słabną z tygodnia na tydzień, Zolgensma ma większy potencjał, aby szybciej zatrzymać postęp SMA niż nusinersen. W przypadku ostrego przebiegu SMA maluch szybko przestaje podnosić rączki, ruszać nóżkami, traci kontrolę główki, kontrolę przełykania, aż w końcu dochodzi do niewydolności oddechowej. Na tym etapie szybkiego postępu choroby terapia genowa szybciej podnosi poziom białka SMN, którego niedobór jest przyczyną choroby. W późniejszym wieku, gdy SMA już nie postępuje tak szybko, albo gdy wręcz się cofa pod wpływem leczenia nusinersenem, „najdroższy lek świata" wydaje się bardziej kwestią wygody dla rodziców i dziecka niż skuteczności klinicznej. Dlatego zbiórki na Zolgensmę często nie mają uzasadnienia medycznego, gdyż wszyscy chorzy w Polsce mogą być leczeni nusinersenem i w tym wieku skuteczność obu leków jest podobna, choć oczywiście poszczególne dzieci mogą różnie odpowiadać na każdy z tych leków. Niestety argumenty medyczne się nie przebijają, bo dla całej rzeszy „pomagaczy" zebranie ogromnej kwoty jest to udział w wielkim, misyjnym niejako dziele.

Im większe pieniądze na uzyskanie celu, tym lepiej?

Gdyby chodziło nie o 9 mln zł, lecz o 90 tys. zł, to zgaduję, że mało komu chciałoby się angażować w takie zbiórki. Może brutalnie to brzmi, ale szokujące obrazki i dramatyczne podpisy działają na wyobraźnię. Tymczasem naprawdę żadnemu dziecku z SMA, które widzimy na zbiórkach, nie grozi śmierć. Treści zbiórek promowane przez fundację Siepomaga na ich stronie internetowej często zawierają przekłamania.

Kacper Ruciński z Fundacji SMA: Lekarze w Polsce zawsze szybko rozpoznawali SMA. Niestety, samo wykonanie badania genetycznego może trwać wiele tygodni.

Pod adresem Siepomaga najczęściej padają zarzuty o pobieranie prowizji ze zbiórek i promowanie tych najdroższych leków.

Może to pana zdziwi, ale ja nie mam problemu z prowizją. W przypadku Siepomaga jest to 6 proc. – bo taki jest ich model biznesowy, z którym się nie kryją. Natomiast moim zdaniem w ostatnich latach kryteria merytoryczne, zasadność danej zbiórki w oczywisty sposób przestały się liczyć w ich działalności. Każdy może sobie sprawdzić, że na ich stronie i w ich kanałach społecznościowych promowane są po prostu zbiórki najdroższe. Mimo tylu lat na rynku organizacja nadal nie potrafi – chociaż przypuszczam, że po prostu nie chce – oceniać zasadności prowadzonych przez siebie zbiórek. Odnosi się smutne wrażenie, że pojęcie odpowiedzialności społecznej jest im obce. Po prostu biznes ma się kręcić i tyle.

Podkreślam, że to moje zdanie, ale podobne wrażenie ma wielu rodziców, którzy próbowali przez tę organizację zbierać fundusze na inne cele, na przykład na rehabilitację dziecka. Usłyszeli, że ich cele nie są nośne medialnie i nie będą promowane.

Czy są dzieci, które nie doczekują leku i umierają?

Nie, nasze dzieci nie umierają, jeśli po diagnozie szybko wdroży się leczenie – a teraz błyskawiczne leczenie nusinersenem jest standardem; niedługo może też otrzymamy nowy lek, risdiplam. Stan

FOT. WWW.FSMA.PL

eprasa.pl b52526f813

zdrowia dzieci poprawia się, zaczynają siadać samodzielnie, niekiedy uczą się chodzić i rozwijają się bardzo dobrze. Dzieci diagnozowane w przesiewie noworodków i od razu leczone będą rozwijać się normalnie. Natomiast lek jest na rynku od niedawna i część dzieci zaczęła go przyjmować w starszym wieku, gdy choroba zabrała im prawie wszystko. Takie dzieci doświadczą tylko ograniczonej poprawy, zawsze będą miały ciężkie objawy choroby i niestety każda infekcja oddechowa jest dla nich niebezpieczna – bez względu na to, czy są leczone nusinersenem, risdiplamem czy terapią genową. Niestety, było kilka przypadków śmierci starszych dzieci mimo leczenia. SMA jest okrutną chorobą.

Dlaczego leki na SMA są tak drogie? Problemem jest ich innowacyjność, a może zaporowa cena stawiana przez koncerny farmaceutyczne?

Za jeden zastrzyk nusinersenem też trzeba zapłacić w Polsce sporo, około 330 tys. zł, a zastrzyków bierze się w pierwszym roku sześć, w każdym kolejnym – trzy. A proszę sobie wyobrazić, że koszt produkcji jednej fiolki to prawdopodobnie najwyżej kilkaset euro! Oczywiście należy też pamiętać o kosztach opracowania danego leku. Koncerny wysoko licytują, mając świadomość posiadania jedynego leku na dane schorzenie. Cena globalna zwykle ustalana jest pod kątem rynku amerykańskiego – tam firmy chcą rejestrować preparaty w pierwszej kolejności. Jak wiemy, wydatki na opiekę zdrowotną w USA są jednymi z najwyższych w gronie państw OECD i dlatego tam są ogromne zyski. Gdy dochodzi do negocjacji z płatnikami w Europie, ceny leków potrafią być niższe o kilkadziesiąt procent – tak jest w przypadku nusinersenu. Zgodnie z danymi z NFZ w Polsce płacimy za ten lek kilkakrotnie mniej, niż wynosi cena katalogowa w USA. Przed wprowadzeniem leku Zolgensma na rynek szef firmy Novartis ogłosił, że zdaniem koncernu terapia genowa jest warta od 4 do 5 mln dolarów za dawkę. Podniosła się ogromna wrzawa na całym świecie, koncern zaczął się wycofywać i ostatecznie cena została określona na 2 mln dolarów. Oczywiście zwłaszcza w przypadku terapii genowej ogromne koszty pochłonął rozwój tej technologii, bardzo droga jest też sama produkcja, tu nie mam żadnych wątpliwości. Jednak cena nadal jest zaporowa, znakomita większość dzieci z SMA na świecie nigdy nie będzie mogła go otrzymać. Ministerstwo Zdrowia niedawno ogłosiło, że producent zaproponował resortowi kwotę rzędu 6–7 mln zł za dawkę Zolgensmy, ale ministerstwo nie wyraziło zgody. Widzimy więc, że cena spada i już teraz producent jest skłonny sprzedawać go za dwie trzecie ceny. Mam nadzieję, że dalsze negocjacje doprowadzą do refundacji tego leku w Polsce dla szerokiej grupy pacjentów.

W Polsce w tym roku ruszyły badania przesiewowe noworodków pod kątem SMA. Jak jest to ważne dla dzieci i ich rodzin?

Polska świetnie poradziła sobie w tej kwestii i należy bić brawa! To wielki sukces polskiego systemu, że wdrożono badania przesiewowe w SMA tak szybko. Zupełnie nie rozumiem osób, które publicznie narzekają, że można było wcześniej. Aby myśleć o uruchomieniu przesiewu na jakąś chorobę, sprawdza się, czy jest spełnionych 10 kryteriów WHO, tzw. kryteria Wilsona-Jungnera. Jednym z wymogów jest na przykład dostępność leku zmieniającego przebieg choroby – wszak nie ma po co robić przesiewu, gdy nijak nie zmieni to ścieżki leczenia. Poza tym muszą istnieć sprawdzone, certyfikowane metody diagnostyczne do identyfikowania przypadków na dużą skalę – takie, które na przykład nie dadzą nam dużej liczby fałszywych pozytywnych wyników. I które są wystarczająco tanie. Dopiero rok po dopuszczeniu nusinersenu na Starym Kontynencie, co miało miejsce w 2017 roku, na rynku pojawiły się pierwsze komercyjne zestawy testowe do masowych badań przesiewowych. Fundacja SMA rozpoczęła wtedy rozmowy z ekspertami z Zakładu Badań Przesiewowych Instytutu Matki i Dziecka, w których padło zainteresowanie tematem. Dalej temat poprowadzili eksperci i wykonali olbrzymią robotę. Trzeba było opracować założenia programu, wybrać metodę testowania z kilku dostępnych – co wiąże się z zakupem odpowiednich dla danej technologii urządzeń oraz zatrudnieniem i wyszkoleniem personelu. Opracować ścieżkę leczenia dla dzieci diagnozowanych w przesiewie. I przede wszystkim zainteresować tematem Ministerstwo Zdrowia. W ciągu dwóch lat w Polsce opanowaliśmy niezwykle skomplikowaną sprawę badań przesiewowych w SMA – pierwszych i jedynych badań genetyki molekularnej na skalę ogólnopolską – i należy mówić o błyskawicznym wręcz polskim sukcesie.

Zatem chwali Pan resort zdrowia i diagnozowanie pacjentów z SMA?

Lekarze w Polsce zawsze szybko rozpoznawali SMA, była duża wiedza wśród neurologów dziecięcych. Niestety samo wykonanie badania genetycznego potrafiło i nadal czasem potrafi trwać wiele tygodni, co opóźnia wdrożenie leczenia i stanowi zagrożenie dla dziecka. Dlatego w Fundacji SMA niedawno uruchomiliśmy projekt przyspieszenia diagnostyki SMA, w ramach którego współpracujące z nami laboratoria wykonują test w ciągu maksymalnie 5 dni roboczych.

Śledzę z uwagą sytuację w Wielkiej Brytanii, gdzie opieka zdrowotna jest uznawana za pionierską w Europie. Będzie można mówić o sukcesie, jeśli badania przesiewowe noworodków zostaną tam uruchomione przed 2024 rokiem. Podobnie we Francji. Holandia już od półtora roku otwiera badania w kierunku przesiewów na SMA i nadal ich nie uruchomiła. Przesiew w kierunku SMA szybko wprowadziły Niemcy i Belgia, a od kilkunastu tygodni Austria i Norwegia, i to tyle na razie. Od 2022 roku badania przesiewowe będą dostępne w Czechach, a później liczymy, że dołączą Portugalia i Dania. Mocno trzymam kciuki, bo dla wszystkich dzieci z SMA im wcześniej zdiagnozuje się chorobę i rozpocznie leczenie, tym lepiej. I wracając do Pana pytania z początku – tak, terapia genowa byłaby dla tych dzieci z przesiewu lekiem idealnym. **GP**

eprasa.pl b52526f813

KOGO UWIERA PATRIOTYZM?

Próbowali, próbowali, ale nie udało się! Nie udało się zepsuć Polakom Święta Niepodległości przez polityczno-medialny konglomerat, któremu najwyraźniej bardzo nie podoba się duma z narodowych barw. Ku wielkiemu rozczarowaniu TVN-ów, Onetów i innych podobnych „publikatorów" tegoroczny Marsz Niepodległości przebiegł spokojnie, w dodatku z dużą frekwencją (około 150 tys. osób). Redakcje czyhające na choćby najmniejszą prowokację były tak zdesperowane, że zaczęto utyskiwać na… rzekomą wulgarność wykrzykiwanych haseł. Internauci wybuchli śmiechem – te same media, które wspierały tzw. Strajk Kobiet, niosący na sztandarach wyłącznie wulgaryzmy – teraz mają czelność pouczać o językowej etykiecie!

ZŁOTE myśli

#Marsz Niepodległości

Gutab @BatugWojciech
Media służące opozycji oskarżają PiS o to, że jakiś człowiek w czasie MN spalił niemiecką flagę i zdjęcie Tuska. Nie mogą znieść faktu, że spokojnie ulicami Warszawy przeszło 150–200 tysięcy ludzi z biało-czerwonymi flagami. No właśnie, a gdzie był Tusk? Czy on nie jest Polakiem?

Mariusz Gierej @MariuszGierej
Hejtującym Marsz Niepodległości jedna rada, à la Kuroń. „Wy nie obrzydzajcie tego marszu, Wy stwórzcie swój bardziej atrakcyjny". To proste. (...) Wydaje się Was być tylu, że przecież nakryjecie drugą stronę czapkami (...).

MaciekS @BuonaSera1916
Mieszkanie zaraz za rondem Dmowskiego ze zdartym napisem „do wynajęcia", w celach prowokacyjnych przyozdobione w tęczowe flagi, że niby ktoś w nim mieszka. Dwa balkony dalej kamera TVN, która znalazła się tam zupełnym przypadkiem z nadzieją, że kogoś uda się sprowokować.

Marcin Be @BeMarcin
Były rzecznik policji w Ratuszu w TVN24: „Nie doszło do zamieszek, użycia pałek, broni, armatek wodnych, było bezpiecznie i nic więcej z tego państwo nie będziecie mogli wycisnąć". Prowadząca: „Nic nie chcemy wyciskać, relacjonujemy rzeczywistość".

eprasa.pl b52526f813

WROGOWIE ZEWNĘTRZNI. WROGOWIE WEWNĘTRZNI

Trwa hybrydowy atak reżimu Łukaszenki (ze wsparciem Putina) na polską granicę. Nie mniej groźne od bezpośredniej agresji na umocnienia graniczne i strzegące je służby oraz wojsko wydają się ataki tzw. V kolumny. Pożyteczni idioci? A może celowi prowokatorzy? Trudno nie zadawać sobie takich pytań, patrząc choćby na to, jak niektóre media łykają bezmyślnie białoruską propagandę. Warto także przypomnieć sobie, jak przebiegło głosowanie nad ustawą dotyczącą budowy zapory na granicy z Białorusią.

#MuremZaPolskimMundurem

W odpowiedzi na ataki i obrażanie polskich służb i wojska strzegącego bezpieczeństwa Polski na granicy z Białorusią internauci ruszyli z akcją #MuremZaPolskimMundurem. W sieci masowo pojawiają się wyrazy wsparcia i wdzięczności za służbę w obronie ojczyzny. Symbolem akcji stał się rysunek Cezarego Krysztopy, nie bez powodu nawiązujący do historycznej roli polskiej husarii.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl b52526f813

Piotr
Grochmalski

Putin, Watykan

i zimna wojna Rosji z Zachodem

Gdy 8 listopada tłum imigrantów, uformowany przez białoruskie służby, zaatakował polską granicę, próbując ją przerwać, i gdy w każdej chwili mogły paść śmiertelne strzały w kierunku polskich pograniczników i żołnierzy broniących naszych granic, na Kremlu pojawił się papieski wysłannik, arcybiskup Paul R. Gallagher. Moskwa upokorzyła miliony katolików na świecie. Arcybiskup Gallagher wygłaszał poglądy, które uwiarygadniały kremlowską operację wojny hybrydowej.

Zbliża się 30. rocznica rozpadu Związku Sowieckiego. W białoruskich Wiskulach, 10 kilometrów od granicy z Polską, 8 grudnia 1991 roku liderzy Ukrainy, Rosji i Białorusi rozwiązali Związek Sowiecki. A teraz Putin chce pokazać światu odrodzenie moskiewskiego imperium. Rękoma Łukaszenki chce przekształcić region Europy Środkowej w beczkę prochu. Świętej pamięci Prezydent Lech Kaczyński ostrzegał w Tbilisi w 2008 roku, gdy Putin napadł niepodległe państwo: „Dziś Gruzja, jutro Ukraina, a później może i czas na mój kraj". Wówczas u jego boku stali przywódcy Estonii, Łotwy, Ukrainy i Litwy – wobec wszystkich tych państw Kreml prowadzi teraz brutalną, hybrydową agresję. Używa do niej fali migrantów, instruowanych i wspieranych przez białoruskie i rosyjskie służby. Znów Moskwa chce siać nienawiść i zniszczenie, by pogrążyć Europę w ruskiej barbarii. W 103. rocznicę odzyskania przez Rzeczpospolitą niepodległości, 11 listopada, w czwartek, 150 tys. Polaków przeszło ulicami Warszawy. A w Waszyngtonie, w siedzibie ONZ, na tle wielkiego płótna Norwega, Per Kroha, które ilustruje nadzieję na moralne odrodzenie świata, członkowie UE zasiadający w Radzie Bezpieczeństwa, Wielka Brytania, USA i Albania – przyjęli rezolucję stwierdzającą, że „Białoruś, kierując się względami politycznymi, naraża na niebezpieczeństwo życie i dobro zgromadzonych na granicy imigrantów". Przedstawiciel Rosji przy ONZ, Dmitrij Polanski, odegrał przedstawienie w „klasycznym" rosyjsko-sowieckim stylu – twierdził, iż dokument jest dowodem „skłonności masochistycznych" jej autorów. Kłamał też, że ani Rosja, ani Białoruś nie pomagają w przerzucaniu migrantów na polską granicę. W tym samym czasie dwa rosyjskie bombowce strategiczne Tu-22M3 przelatywały nad wschodnią granicą Polski i NATO, a Alaksandr Łukaszenka wygrażał Europie: „Niech krzyczą i wrzeszczą. Tak, to bombowce zdolne do przenoszenia broni nuklearnej, ale nie mamy wyboru" – twierdził. A białoruskie ministerstwo obrony oskarżyło Polskę o „bezprecedensowe rozmieszczenie wojsk na granicy". Moskwa w środę, 10 listopada, ustami szefa swej dyplomacji Siergieja Ławrowa, demonstrowała oburzenie, że Polska i Litwa nie zwróciły się do Rosji, aby była pośrednikiem w rozmowach z Łukaszenką. Oskarżał też Warszawę i Wilno, że wydają „tubalne oświadczenia o winie Białorusi, a jednocześnie i Rosji, jako kraju stojącego za tymi wydarzeniami".

Putin dzwoni do Merkel

Gdy to wpychanie się na siłę Kremla i obsadzanie się w roli negocjatora w wojnie hybrydowej, której scenariusz został napisany w Moskwie, nie przyniosło rezultatu, Putin sam chwycił za telefon i w środę zadzwonił do kanclerz Merkel. Już raz, po agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku, ten manewr poskutkował. Wtedy Berlin dał się rozegrać dyplomacji rosyjskiej i przystał na mińskie rokowania, które miały być śmiertelną pułapką zastawioną przez Moskwę na Kijów. Tym razem chodziło o wykiwanie Polski i NATO. Z klasycznym tupetem zawodowego oficera KGB Putin chciał rękoma Merkel rozpocząć dyplomatyczną jatkę, która miała – jak nowotwór – zainfekować granicę UE i NATO i spowodować niekończący się maraton rokowań połączonych z groźbami i szantażem, by zamienić te ziemie w obszar totalnej destrukcji i chaosu. Putin zadzwonił i zażądał, aby Unia przywróciła kontakty z Bia-

eprasa.pl b52526f813

FOT. PAP/ITAR-TASS

łorusią. Starał się przejąć inicjatywę, rozbić wiarygodność Unii, wbić w nią klin. Merkel wypadła blado. W 2014 roku, gdy wszystko nagle runęło, a świat stanął na krawędzi globalnego konfliktu, potraktował ją „z buta", gdy zadzwoniła do niego, prosząc o opamiętanie. A Putin miał w ręku jednogłośnie przyjętą zgodę parlamentu na rozpoczęcie wojny z Ukrainą. Tylko wówczas sama zgotowała Europie ten los, twardo broniąc projektu Nord Stream 1 i energetycznej osi Berlin–Moskwa. To ten gazociąg otworzył Putinowi drogę do wojny z Ukrainą, która zmieniła geopolitykę całego regionu. Ale jeszcze świat nie ochłonął po tej bandyckiej napaści Rosji na Ukrainę, a już Putin w 2015 roku zawarł z Merkel polityczny układ na Nord Stream 2.

Dziś coraz większa agresja Rosji na wschodniej flance NATO jest bezpośrednim efektem zakończenia tego projektu. A prowokacyjne zachowanie Berlina wobec Polski wzmacniało determinację Putina do rozpoczęcia wojny hybrydowej przeciwko Warszawie. W czwartek, gdy sytuacja na granicy stawała się dramatyczna, Merkel – z własnej inicjatywy – sama zadzwoniła do Putina. Popełniła błąd – Kreml to wykorzystał natychmiast – narzucił narrację, że konflikt na granicy z Białorusią należy rozwiązać „w oparciu o międzynarodowe normy humanitarne". Berlin ma jakąś nadzwyczajną skłonność uważać granice innych państw UE za swoje własne i dyskutować na ich temat z innymi krajami ponad głowami suwerennych narodów. To już kolejny raz, gdy Merkel łamie prawo unijne i wykracza poza zakres swych kompetencji. Dzień po tych zdumiewających rozmowach Rosja i Białoruś rozpoczęły manewry wojskowe przy polskiej granicy – był to pokaz siły formacji desantowych. A równocześnie na poligonie w Tatarstanie, na terytorium rosyjskiego Centralnego Okręgu Wojskowego, zakończyły się ćwiczenia Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (takiej rosyjskiej zabawki, w skład której wchodzi siedem byłych sowieckich republik, w tym Białoruś), poświęcone budowie obozów dla uchodźców. Rosja zamierza bowiem przekształcić granicę Unii i NATO w prawdziwe piekło na ziemi dla dziesiątek tysięcy ludzi zgromadzonych tu w wielkich obozach. Uzbroją ich i będą wykorzystywać małe terrorystyczne grupy do działań w strefie przygranicznej. W święto polskiej niepodległości, 11 listopada, minister obrony Białorusi, gen. Wiktar Chrenin, skierował otwartą groźbę do Polaków. Stwierdził: „Odnosi się wrażenie, że nasi sąsiedzi, w tym Polska, (…) są gotowi rozpętać konflikt, w który chcą wciągnąć Europę. Chcemy ostrzec »pasjonatów« – język szantażu i gróźb jest niedopuszczalny. Siły zbrojne Republiki Białoruś są gotowe do ostrej reakcji na wszelkie ataki". Zagroził, że w razie potrzeby Białoruś poprosi o wsparcie militarne Rosji.

Rosyjska wojna informacyjna a misja abp. Gallahera

Gdy 8 listopada wielotysięczny tłum migrantów, uformowany przez białoruskie służby, zaatakował polską granicę, próbując ją przerwać i nielegalnie przedostać się na teren UE, i w każdej chwili mogły paść śmiertelne strzały w kierunku polskich pograniczników i żołnierzy broniących naszych granic, na Kremlu pojawił się papieski wysłannik, abp Paul R. Gallagher. Dzień później, gdy premier Polski Mateusz Morawiecki powiedział na nadzwyczajnej sesji parlamentu, że: „Ten atak, który prowadzi Łukaszenka, ma swój mózg w Moskwie. Pomysłodawcą jest prezydent Putin", głowa watykańskiej dyplomacji, abp Gallagher, wystąpił publicznie podczas konferencji prasowej z ministrem spraw zagranicznych FR, Siergiejem Ławrowem, uwiarygadniając rosyjski przekaz propagandowy. Brian Whitmore, amerykański analityk z Eurasia Center Atlantic Council, opisując to wydarzenie, stwierdził: „Ponieważ Bruksela oskarżyła Białoruś o zachowanie się jak »reżim gangsterski«, a Warszawa twierdziła, że prawdziwy ojciec chrzestny był na Kremlu, Moskwa zdecydowała się odegrać tę rolę. Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow, najwyraźniej występując w roli consigliori [mafijnego doradcy – przyp. aut.] dla osi autokratów Putin–Łukaszenka, powiedział głośno tę cichą część, sugerując, że cały problem zniknie, jeśli Europa tylko spłaci Łukaszenkę". Jak przy tym podkreśla amerykański analityk, propozycję tę złożył publicznie Ławrow na konferencji z abp. Paulem Gallagherem. Watykan został więc, zdaniem amerykańskiego analityka, wykorzystany dla uwiarygodnienia operacji handlu na masową skalę żywym towarem. Przy czym Ławrow powołał się na precedens z 2016 roku, gry Bruksela wsparła finansowo Turcję w zamian za przyjęcie przez

eprasa.pl b52526f813

Ankarę migrantów, którzy nielegalnie wjechali do Grecji. Jak zauważa amerykański analityk: „Maska opadła. Główny dobroczyńca finansowy Łukaszenki (…) próbuje złożyć Brukseli ofertę, którą chce jej narzucić. Jest to jednak oferta, którą UE musi odrzucić w sposób niebudzący wątpliwości. Udzielenie pomocy finansowej Łukaszence skutecznie zrównoważyłoby sankcje wprowadzone w odpowiedzi nie tylko na brutalne stłumienie sprzeciwu i torturowanie dysydentów, lecz także porwanie europejskiego samolotu komercyjnego wiosną 2021 roku".

Upokarzająca katolików inicjatywa watykańskiej dyplomacji

Moskwa wpisała watykańską misję dyplomatyczną w kontekst operacji określonej przez UE jako bandycka i gangsterska. Co gorsza, upokorzyła miliony katolików na świecie. Arcybiskup Gallagher wygłaszał poglądy, które uwiarygadniały kremlowską operację wojny hybrydowej. Stojąc obok człowieka, który uosabia rosyjski imperializm i wojnę na Ukrainie, stwierdzał: „W sprawie bezpośredniego kryzysu, który ma miejsce na pograniczu Białorusi, Litwy, Białorusi i Polski, stanowisko Stolicy Apostolskiej jest, jak sądzę, dość bezstronne, jeśli chodzi o zachęty, jakich udzielamy władzom w całej Europie do przejęcia odpowiedzialności w stosunku do migrantów i uchodźców". Dodawał: „W związku z tym zachęcamy wszystkich do wzięcia na siebie odpowiedzialności i zajęcia się tym, co jest oczywiście bardzo poważnym kryzysem humanitarnym". Zauważył, że Kościół w Polsce „krytycznie podchodził do podejścia władz i starał się zachęcać do bardziej humanitarnego i bardziej elastycznego podejścia". „Myślę, że biskupi polscy, na przykład, nieco się oddalili od nacisku władz. I myślę, że jest głos Kościoła, zachęcający wszystkich, by traktowali tę sytuację nie jako kwestię liczb, ale ludzi, tak jak my wszyscy, którzy znajdują się w bardzo poważnej sytuacji. A ci, którzy są odpowiedzialni za tę sprawę, oczywiście ponoszą wielki ciężar odpowiedzialności". Ale abp Gallagher potrzebny był propagandzie rosyjskiej, by uwiarygodnić zasadniczy element wojny politycznej, jaką prowadzi dziś Kreml z cywilizacją zachodnią. Ławrow powiedział, że kryzys należy rozwiązać z „pełnym poszanowaniem zasad międzynarodowego prawa humanitarnego". Watykan miał więc – w owej roli przypisanej mu przez Kreml – potwierdzić ową moralną wyższość postawy Rosji wobec tego ludzkiego dramatu. Szef rosyjskiej dyplomacji podkreślił: „Ważne jest, aby nie zapomnieć o korzeniach tych problemów. Są one spowodowane długofalową polityką państw zachodnich, w tym członków NATO i UE, wobec Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej".

Koszmarny błąd Watykanu

Już sam moment owej watykańskiej wizyty pozwolił na jej wykorzystanie w zimnej wojnie Kremla przeciw Europie. Jest ona bezsprzecznym sukcesem Putina w cynicznej manipulacji Moskwy. Pokazuje też, jak bardzo dyplomacja watykańska utraciła swoje zdolności w rozpoznawaniu i rozumieniu problematyki wschodniej. W długiej historii relacji watykańsko-kremlowskich trudno znaleźć wydarzenie równie nieroztropne i uderzające w głębokie struny europejskich katolików. To niemal tak, jakby abp Gallagher dał możliwość Kremlowi odwrócenia uwagi od realizowanej w sposób brutalny przez reżim Putina wojny humanitarnej i przekształcenia jej w putinowskie oskarżenie Zachodu o brak etycznej wrażliwości na dramat ludzi. Został wykorzystany przez Moskwę jako element wojny informacyjnej Kremla ze wspólnotami katolickimi. W istocie abp Gallagher dał się nie tylko wykorzystać do wywoływania i pogłębiania podziałów na Starym Kontynencie, lecz także wpisać jako element realizowanej przez Kreml wojny mentalnej. Jak zauważa Andriej Ilnitski, doradca ministra obrony FR i twórca tego pojęcia, Rosja może wygrać ten rodzaj konfliktu tylko wówczas, „gdy okaże silną wolę i, opierając się na ideologii państwowej, zaatakuje wroga w jego słabych punktach".

Ale jest ona tylko elementem szerszej strategii. Podkreśla to Natalia Komlewa, specjalizująca się w geopolityce, dla której kluczem w owym cywilizacyjnym starciu jest wojna hybrydowa rozumiana jako „ agresja prowadzona spoza danego społeczeństwa i mająca na celu jednoczesne zniszczenie całego zespołu jego wewnętrznych przestrzeni" – zatomizowanie narodu i rozbicie państwa bez potrzeby użycia siły kinetycznej. Jest też specjalistką od rosyjskich wojen w przestrzeni informacyjnej i ideologicznej. Jak podkreśla, główną technologią takiego konfliktu „jest zastąpienie podstawowych wartości psychicznych tego społeczeństwa przez system wartości agresora. W tej przestrzeni znajduje się linia frontu wojny hybrydowej, ponieważ tej technologii nieuchronnie towarzyszy niszczenie wartości i całego geocywilizacyjnego kodu społeczeństwa, które jest obiektem agresji, (…) co pozwala opanować całość jego materialnych i niematerialnych zasobów, (…) co jest stosunkowo niewidoczne dla masowej świadomości. W ten sposób agresor unika mobilizacji sił i zorganizowanego oporu ze strony społeczeństwa będącego przedmiotem agresji i zachowuje kapitał swojej reputacji". Komlewa jest też twórczynią koncepcji wojny limfotroficznej. To właśnie ten model konfliktu hybrydowego realizuje Putin na Białorusi – jest to kompleks działań mających przekształcić państwo buforowe (limfotron) w długotrwałą strefę konfliktu, która stopniowo będzie zasysała zaatakowane państwo i przekształcała je w kolejny obszar chronicznego chaosu. W swoim słynnym wystąpieniu na forum Akademii Nauk Wojskowych FR w 2013 roku szef sztabu FR, Walery Gierasimow, stwierdził, że „w pełni prosperujące państwo w ciągu kilku miesięcy, a nawet dni, może zamienić się w arenę zaciekłej walki zbrojnej, (…) pogrążyć się w chaosie, katastrofie humanitarnej i wojnie domowej".

> *Po to był potrzebny Kremlowi abp Gallagher – aby skuteczniej zaatakować w samym jądrze system wartości europejskich.*

eprasa.pl b52526f813

Rosja toczy już z nami zimną wojnę 2.0

Watykan nie dostrzega, iż – według samej Moskwy – toczy już ona z nami, a więc także z cywilizacją chrześcijańską, ową powszechną wojnę hybrydową, którą jeden z czołowych rosyjskich geopolityków, Siergiej Karaganow, określa mianem zimnej wojny 2.0. Jak przy tym stwierdza: „Systemy polityczne większości krajów, które zdecydowały się na konfrontację z nami, oraz w Chinach nie są przystosowane do długotrwałej, twardej konfrontacji. Gdybyśmy skonfrontowali się z Zachodem, rządzonym przez bardziej autorytarne i skuteczne rządy, sytuacja mogłaby być znacznie bardziej skomplikowana". Uważa on, iż tym razem Zachód poniesie klęskę, bowiem Rosja posiada ogromną mentalną przewagę. Jak zauważa: „Naszą najważniejszą zaletą jest wiara większości Rosjan i rosyjskiej elity w ich słuszność moralną. W późnym społeczeństwie sowieckim nie było takiego uczucia. I to był jeden z głównych powodów upadku ZSRS". To dlatego tak ważne jest dla wojny informacyjnej prowadzonej przez Kreml ukazywanie granicy białoruskiej jako konfliktu humanitarnego, który obciąża sumienie Zachodu i Polski. Po to był potrzebny Kremlowi abp Gallagher – aby skuteczniej zaatakować w samym jądrze system wartości europejskich.

Kreml wykorzystał Watykan do uderzenia w Ukrainę

Ale abp Gallagher dał się też złapać w inną pułapkę, rozpoczynając grę z Kremlem. Dla Putina kwestią fundamentalną jest przerwanie i rozbicie Kościoła prawosławnego Ukrainy, który powstał w 2019 roku w wyniku połączenia trzech Kościołów ukraińskiego prawosławia. To wydarzenie jest jedną z największych katastrof dla Moskwy. Oznacza bowiem, że metropolia kijowska, która powstała w XI wieku jako fundament państwa rosyjskiego, a w XVII wieku została podporządkowana patriarchatowi Moskwy, została przywrócona i powróciła, ze statusem autokefalii, w zależność od Konstantynopola. W warstwie duchowo-religijnej nie ma wydarzenia o większej sile nośnej, które może przesądzić o ostatecznym i historycznym oderwaniu prawosławnej pępowiny od imperium rosyjskiego. Putin starał się wykorzystać całe instrumentarium środków, od zastraszenia poprzez korupcję, aby nie dopuścić do tego wydarzenia. Nadal Rosja zastrasza część wspólnot prawosławnych na świecie, aby nie uznały autokefalii ukraińskiej. Zachowanie i aktywność abp. Gallaghera w owym zbliżaniu się z Moskwą musi doprowadzić do pogorszenia relacji Watykanu z autokefalią kijowską, a w konsekwencji może rzutować na relacje z ukraińskimi katolikami. Putin nie omieszka wykorzystać tego do swoich politycznych celów. **GP**

REKLAMA

Innowacyjne oraz **rozlegle działające rozwiązanie**, dedykowane dla struktur krajowego systemu zarządzania kryzysowego, NATO i UE

SZK JAŚMIN jest systemem składającym się ze specjalistycznego oprogramowania oraz dedykowanego sprzętu IT, umożliwiającego globalne zarządzanie kryzysowe - w tym monitorowanie stanu sił i środków wydzielonych do reagowania kryzysowego.

POLSKI PRODUKT z POLSKIEJ FIRMY

www.TELDAT.com.pl

eprasa.pl b52526f813

Witold
Gadowski

Antypolska dywersja i jej słudzy

„Psy", „śmiecie", „zbiry", „niegodni polskiego munduru" – tak rzekome „polskie elity" określają żołnierzy – dostaje im się za to, że realnie strzegą polskiej granicy na Wschodzie i codziennie konfrontują się z nasyłanymi od strony Białorusi prawdziwymi zbirami i nieświadomymi ofiarami werbunkowej propagandy, którzy przestępczo usiłują wedrzeć się do Polski.

Ataki na polskich żołnierzy i dążenie do obniżenia prestiżu patriotów wykonujących swój obowiązek w służbie Ojczyzny – to podstawowe zadanie, jakie postawiły sobie, w tym czasie, służby specjalne Niemiec i Rosji. Do tego celu wykorzystywane są wszelkie tuby propagandowe i kanały przenoszenia informacji, na jakie Berlin i Moskwa mają wpływ. Codzienny antypolski koncert rozlega się więc ze wszystkich mediów z większościowym kapitałem niemieckim oraz z TVN, która ponoć jest biznesem amerykańskim, ale prezes tego interesu ma dziwnie litwacko brzmiące nazwisko: Zaslaw.

Sytuacja wzrastającego napięcia ma jednak i dobre strony – jeden po drugim ujawniają się „autorytety" opluwające polski mundur i żołnierzy. Tym samym możemy dokładnie rozpoznać, kim rzeczywiście są ludzie, którzy w momencie zagrażającego polskiej niepodległości przesilenia robią wszystko, aby dopomóc wszelkim wrogom polskiego państwa. Ta postawa oświetla też ich przeszłe działania, które teraz zaczynają się układać w logiczną opowieść.

To już nie tylko ograniczony intelektualnie i sfrustrowany do granic Frasyniuk, to także „gwiazdeczki" do niedawna utrzymywane przez TVP, które myślały, że w dobrym tonie jest pluć na symbole, które dla normalnego Polaka są ważne.

W Polsce od dłuższego czasu trwa ofensywa przeciwko wszystkiemu, co dotychczas z Polską i patriotyzmem nieodmiennie się kojarzyło. To jednak nie tylko niewolniczy snobizm wtórnych intelektualnie środowisk uniwersyteckich, które śmiesznie kopiują postawy z amerykańskich i europejskich uczelni, lecz także jawnie cyniczna agentura. Wszyscy korzystają z tego, że polskie państwo jawi się dziś jako pozbawione kłów.

Niszczy się szacunek do religii katolickiej i Kościoła, obraża się uczestników Marszu Niepodległości, teraz zaczęto rzucać błotem w polski mundur.

Czytelniku, zastanów się nad tym, jaka jeszcze fundamentalna zasada gruntująca w nas polskość i patriotyzm nie została poddana niszczeniu i wyśmiana. Ci sami ludzie, którzy zdrajcę i renegata Jaruzelskiego nazywali „człowiekiem honoru", teraz plują na młodych polskich mężczyzn, którzy służą Ojczyźnie w trudnym czasie. Michnikowszczyzna i okolice dążą do tego, aby w naszym kraju nie pozostało nic czystego i świętego. Wychodzą oni z założenia, że skoro sami mają cuchnące korzenie i rodowody, to dlaczego inni mają mieć lepiej i ciągle mogą z dumą odwoływać się do tradycji. Tę właśnie tradycję należy więc zgnoić, ubłocić i obciążyć winami własnego środowiska, na dodatek oprawić odpowiedzialnością za niemieckie i ukraińskie mordy dokonywane na Żydach. Polak ma mieć zwieszony łeb i ze wstydem przepraszać za swoje pochodzenie.

Klasyka strategii prowadzenia wojny przewiduje rozbicie morale przeciwnika, tak aby ci, którzy są jeszcze w stanie się bronić, otoczeni byli wzgardą, szyderstwem i kłamstwem. Wtedy obrońcy będą przeżywać gorzkie doświadczenie tego, że ich odwaga i trud wzbudzają jedynie wrogość i drwiny, i to u tych, których oni właśnie mają ochraniać.

Psychologiczna agresja na polskich pograniczników i żołnierzy wzrasta w miarę tego, jak Putin, za cichym przyzwoleniem Berlina, zwiększa napięcie na polskiej granicy. Wcześniej Putin zakontraktował swój „towar" u tureckiego prezydenta Recepa Tayyipa Erdoğana. Prezydent Turcji dysponuje bowiem ponaddwumilionową rzeszą bezdomnych uciekinierów ze strefy ostatnich wojen, którzy tymczasowo zakotwiczyli się na południu Turcji. Resztę załatwia rozbudowana kampania dezinformacyjna szerzona właśnie w północnym Iraku i Syrii. Rosyjskie i tureckie linie lotnicze (ze stanowiącym udziałem skarbów państwa tych krajów) ledwo nadążają ze zwożeniem kandydatów na „uchodźców" do Mińska, reszty dopełnia bezpieka prezydenta Łukaszenki. To fakty, jednak w Polsce nie brzmią one w wielu głównych mediach. W nich rozlegają się łzawe historie o cierpiących „uchodźcach", podawane z reguły przez osoby, które prawdziwy obóz uchodźców wojennych widziały jedynie na ekranach swoich telewizorów. Głupawi celebryci i podupadający politycy stanowią nader wdzięczne pole do przekazywania takich dramatycznych historyjek, od których mają mięknąć serca polskich katolików. Co ciekawe, do „katolickości" apelują przede wszystkim ci, którzy stawali na czele gówniarskich pochodów dewastujących kościoły i wyszydzających wiarę.

Piszę o sprawach oczywistych, ale ile trzeba się natrudzić, aby przeciętnemu zjadaczowi telewizyjnej papki usunąć ze spojrzenia propagandowe filtry montowane przez rosyjskich i niemieckich specjalistów od dywersji. Tak! W Polsce właśnie nasila się brutalnie organizowana akcja dywersyjna, której celem jest podmycie polskiej państwowości i niepodległości. **GP**

eprasa.pl b52526f813

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

APAGE, SATANAS!

Pamiętają jeszcze Państwo na pewno brawurowe wejście Henryki Krzywonos do świata wielkiej polityki. Na mównicy zjazdu Solidarności poprzez krytykę Jarosława Kaczyńskiego Krzywonos awansowała do pierwszej ligi bohaterów walki z komuną, stając się bohaterską tramwajarką i gwiazdą Facebooka. Czy tak miało być od początku, czy tylko uznano, że trafia się znakomita okazja – tego nie wiem. Jednak bardziej oczywiste było powiązanie występu przyjaciółki Aleksandry Kwaśniewskiej, która wydała się za mąż za funkcjonariusza ZOMO, z innym wydarzeniem. Jak śpiewał wówczas w mało znanej, a bardzo fajnej piosence zespół Trzeci Oddech Kaczuchy: „Trzepotały flagi, / Falowały wstążki, / A już w poniedziałek była / Promocja tej książki. / Zapytacie jakiej? / Oto są wyniki... / Dziś ruszyła sprzedaż książek / Z biografią Henryki". Od tego skojarzenia nie mogłem uciec, gdy tylko aktorka serialowo-reklamowa, Barbara Kurdej-Szatan, wyskoczyła na Instagramie ze swoim stekiem bluzgów (przez usłużne media nazwanym bardzo szybko „krytyką") pod adresem Straży Granicznej. Oczywiście aktorka tłumaczyła się potem, że jej atak był reakcją na filmik z internetu, niemniej moim zdaniem rozwiązaniem zagadki był poprzedni jej wpis, zapowiadający premierę książki jej autorstwa. Czasy jednak niepewne, sytuacja z dnia na dzień trudniejsza i choć nie zabrakło obrońców, przeważyło oburzenie. W efekcie kryzys wizerunkowy zaliczyła i sama gwiazdka, i korzystająca z jej twarzy sieć komórkowa, która zresztą uparcie udaje, że nic się nie stało, a każdy ma przecież prawo do wyrażenia swojego zdania. Najwyraźniej zbyt mało osób pozrywało umowy. Aktorka też zresztą długo wychodziła z podobnego założenia, lecz gdy posypała jej się współpraca z Telewizją Polską, poczuła się w obowiązku poinformować, że bardzo szanuje służby mundurowe, tylko te emocje nią tak targnęły. To jak tam książka, promocja się udała?

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

Ryszard **Czarnecki**

DEMONSTRACJA NA PIĘĆ OSÓB I DWÓCH WYSZYŃSKICH

Przed polską ambasadą przy UE w Brukseli na dwie demonstracje tam zwołane przyszło… pięć osób. Średnia: dwie i pół. Pierwsza demo była przeciwko „polexitowi", a druga przeciwko „mordowaniu dzieci i kobiet" (!) na granicy Białorusi i Polski. Widziałem zdjęcia z demonstracji i nawet, o dziwo, złapałem się na tym, że szczerze współczuję owym protestantom, przepraszam, protestującym, że są samotni na brukselskim bruku jeszcze bardziej niż nasz rodak Joachim Lelewel ze dwa wieki wstecz. Na te wszystkie dziwactwa patrzył z góry z cierpliwym uśmiechem… Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński. Jego wizerunek wieńczy wejście do polskiej ambasady. Ksiądz Prymas, niegdyś kapelan AK, ma nad sobą napis, który jest jego cytatem, ale też mottem tego, co robił całe życie: „Demand more of yourself". Co myślało pięcioro na krzyż demonstrantów, gdy widziało to wezwanie księcia polskiego Kościoła i szermierza polskiej wolności, aby „więcej wymagać od siebie"? Jakoś ten „polexit" chyba nie jest traktowany nadmiernie poważnie nawet przez naszych dyplomatów w Brukseli, skoro nikt z nich przeciwko niemu nie protestował, a przecież pewnie im zależy, aby polska nadal była nie tylko częścią UE-27, lecz także G-5, czyli jednym z pięciu największych krajów Unii... Fajna historia dotycząca prymasa Wyszyńskiego dopiero co z Gruzji. Nad Morzem Czarnym, w kompletnie opustoszałym, bez jednego choćby turysty kurorcie, w restauracji spotkałem grupę jak zawsze przyjaznych i gościnnych Gruzinów. Gdy dowiedzieli się, że jestem z Polski, eksplodowali sympatią i jeden z nich wykrzyknął: „Wyszyński!". Inni zaraz potem zaczęli przekrzykiwać się: „Lech Kaczyński!". Byłem tam z Hiszpanem, który na nazwisko „Wyszyński" zareagował niechętnie i zaczął im tłumaczyć, że to był zły człowiek. Wytłumaczyłem grzecznie, że pewnie miał on na myśli innego Wyszyńskiego: Andrieja, pierwszego prokuratora generalnego ZSRS, a Gruzini mówią o polskim kardynale. Hiszpana olśniło: „Ten, który ukrywał się w amerykańskiej ambasadzie?". Wytłumaczyłem, że tamten to był Węgier, Mindszenty...

eprasa.pl b52526f813

Dawid
Wildstein

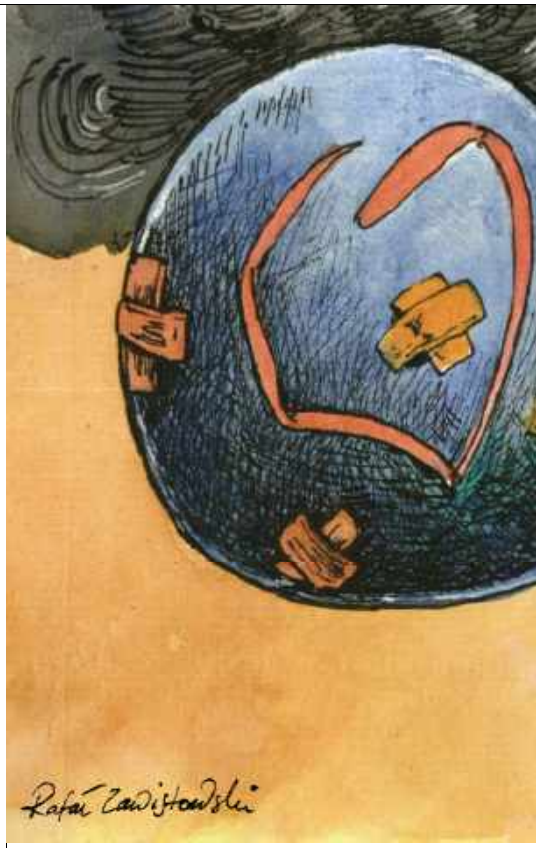

Dzieci głosujące na Platformę

Jednym z najważniejszych sposobów, w jaki partia Tuska utrzymuje swój elektorat, jest sprzedawanie mu absolutnie fałszywej, a jednocześnie niesłychanie uspokajającej wizji świata. Im bardziej rzeczywistość zadaje kłam tej narracji, im silniejsze staje się poczucie zagrożenia, lęku, tym bardziej część społeczeństwa będzie szukać ukojenia w tego typu narracji – niezależnie do tego, jak zdziecinniała ona jest.

PUBLICYSTYKA

11 listopada ogniskuje tak intensywne emocje nie tylko z powodu oczywistych, doraźnych gier i napięć politycznych. Święto to musi wywoływać niepokój (a czasem wręcz furię) określonych środowisk także na poziomie dużo bardziej abstrakcyjnym (co nie znaczy mniej ważnym), aksjologicznym wręcz.

Bajki a rzeczywistość

Święto Niepodległości to przecież moment, w którym przypominamy sobie, że podstawowe kategorie, które tak europejska lewica (oraz liberalny establishment pokroju Tuska czy jego patronów z Brukseli bądź Berlina) chciałaby widzieć na śmietniku historii, były i są także dziś absolutnie fundamentalne. Patriotyzm, suwerenność, siła militarna, a także odpowiednia kultura społeczna, ucząca obywateli troski o własne państwo – okazują się dziś, w obliczu kolejnych kryzysów, jakie dotykają Europę, aktualne jak nigdy. Nie mają jednak wiele wspólnego z narracją, jaką usiłują sprzedawać nam lewica, totalna opozycja czy też wielkie europejskie instytucje. Z bajkami o nowej wspólnocie, o paneuropejskiej solidarności, o przestarzałych tożsamościach narodowych, które należy zastąpić nowymi, bardziej „tolerancyjnymi" konstruktami. Nic więc dziwnego, że jedyne, co potrafiły zaoferować nam wspomniane środowiska w ten dzień, to próby zakazania demonstracji, opowieści o tysiącach nazistów przejmujących Polskę albo czekoladowy orzeł oraz różowe okulary. Innymi słowy – typowy dla nich zamordyzm i propaganda nienawiści połączone z niesłychanie infantylną próbą przejęcia, a jednocześnie maksymalnego zneutralizowania dyskursów patriotycznych i narodowych. Tymczasem rozdźwięk między takim podejściem a prawdziwym obrazem rzeczywistości staje się coraz bardziej wyraźny. Unia Europejska rozkazująca nam zamknąć z dnia na dzień strategiczną dla nas elektrownię, nie licząc się z faktem, że w ten sposób niszczy energetyczne bezpieczeństwo Polski oraz pozbawi tysiące ludzi chleba. Niesłychana agresja Brukseli związana z wyrokiem polskiego Trybunału Konstytucyjnego. Wciąż bardzo groźna i nadal nieopanowana do końca epidemia koronawirusa. Rosja koncentrująca coraz większe siły na granicy z Ukrainą. Hybrydowy atak Putina i jego pomagiera, Łukaszenki, na Polskę i Litwę, a więc zarówno na UE, jak i na NATO jednocześnie. W końcu Niemcy, które nic sobie z agresji wschodnich dyktatorów nie robią i otwierają Nord Stream 2.

Świat przyśpieszył

Wszystkie te wydarzenia są z zupełnie różnych porządków, niemniej każde z nich pokazuje, jak bardzo historia „przyśpieszyła" i że odpowiedzią na to nie może być czekoladowy orzeł. Przyszłość świata nie rysuje się w zbyt optymistycznych barwach. Coraz wyraźniej widać słabość dotychczasowych sojuszy oraz niestabilność, zmienność zdawałoby się twardych konstrukcji geopolitycznych. Uderza coraz większa bezkarność najróżniejszych dyktatorów, skrajny cynizm tych, którzy jednocześnie udając sumienie Europy, gotowi są z nimi robić interesy, zwiększające wpływy „wschodniego miru". Jedynym wartym tu odnotowania „światełkiem w tunelu" jest absolutny blamaż demokratów w USA oraz ich rekordowo niskie poparcie, a więc i szansa, że najgorszy dla Europy możliwy prezydent, Biden, za jakiś czas będzie tylko wspomnieniem. Pytanie, ile jeszcze szkód zdoła wyrządzić. Wracając do „litanii" współczesnych problemów. Covid i związane z nim, konieczne, lecz nadal bardzo niebezpieczne ograniczanie podstawowych swobód obywatelskich w imię

eprasa.pl b52526f813

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

walki z pandemią. Egoizm poszczególnych krajów w sytuacji kryzysowej, który został pokazany w pełnej krasie z okazji pojawienia się tej choroby. Ciągłe widmo potężnego, związanego z covidem, kryzysu ekonomicznego. Brutalność naszych „sojuszników" z Unii Europejskiej i coraz bardziej agresywny ton, groźby i próby szantażu. Można by tak wymieniać jeszcze długo, to przecież tylko drobny ułamek „nieprzyjemnych" informacji, którymi bombardowany jest codziennie Polak. Wiadomości, które jeszcze kilkanaście lat temu pojawiały się tylko w kontekście krajów, które są gdzieś daleko, dziś okazują się dotyczyć Polski. Nic dziwnego, że w Polakach kumuluje się lęk, często może podświadomy, lecz istniejący i sukcesywnie wzrastający. W takiej sytuacji – ciągłego stresu, poczucia niebezpieczeństwa, lęku, który zaczyna organizować wręcz postrzeganie rzeczywistości – człowiek ma właściwie trzy podstawowe strategie „przetrwania". Są to: ucieczka, konfrontacja albo negacja.

Wyparcie zamiast trzeźwości

Jeśli mowa o całych społeczeństwach, ucieczka jest właściwie niewykonalna, chyba że – jak dzieje się w Afryce czy na niektórych terenach Bliskiego Wschodu – nastąpi pełna destrukcja państwowości, a także upadek więzi społecznych. Pozostają więc inne możliwości. Można przyjąć postawę konfrontacji. Oznacza to patrzenie na rzeczywistość taką, jaką ona jest, co umożliwia określenie zagrożeń i szans. Połączone to jest ze zrozumieniem, że świat jest dynamiczny i często bardzo niesprawiedliwy, że podstawowym motorem polityki międzynarodowej pozostaje egoizm konkretnych państw. Nie ma to nic wspólnego z cukierkową wizją sprawiedliwych i obiektywnych urzędników z Brukseli, którzy, w duchu ponadnarodowej miłości i zrozumienia, dogadują się i razem stoją w kontrze do przeciwności losu, jak prymitywnie usiłuje nam wmówić propaganda dotycząca Unii. Perspektywa konfrontacji nie jest jednak „przyjemna", wymaga ona też znacznej dozy dojrzałości. Można więc poradzić sobie z problemem inaczej – udając, że go po prostu nie ma. Schować głowę w piasek, uznając, że w ten sposób niebezpieczeństwo zniknie. Jest to oczywiście postawa skrajnie dziecinna. Niemniej zrozumienie stojących za nią emocji pomaga też w odpowiedzi, skąd wciąż tak uderzająco, jak na stopień blamażu tej partii, wysokie poparcie Platformy Obywatelskiej. Bowiem jednym z najważniejszych sposobów, w jaki partia Tuska utrzymuje swój elektorat, jest sprzedawanie mu kojącej, absolutnie fałszywej, a jednocześnie niesłychanie uspokajającej wizji świata. W pewnym sensie przypomina to sytuację bezrobotnego, który za ostatnie grosze kupuje alkohol, żeby zapomnieć o tym, w jak fatalnej jest sytuacji. Jeśli rozłożyć na czynniki pierwsze propagandę PO, przedstawia ona wszystkie konieczne elementy kojącej bajki. Posiada bajkowych bohaterów. Jednym oczywiście jest sam Tusk, który powrócił z bajkowej krainy dobra, jaką jest Bruksela. Poza nim rolę tę pełnią też najróżniejsi celebryci, ci lepsi, godniejsi, z tego innego świata, świata pieniędzy i prestiżu, z krainy baśni, o której śni elektorat PO i widzi jako cel swoich aspiracji. Oni, w sytuacjach kryzysowych, takich jak chociażby ostatnia awantura na granicy, ruszają, jak Stuhr, Ostaszewska, Janda, Owsiak etc., żeby bronić człowieczeństwa i najwyższych wartości. Sama ich obecność okazuje się w bajce PO ważniejsza niż zasieki, wojsko czy Straż Graniczna, której, jak wiemy, funkcjonariusze są „potworami".

Narracja PO opiera się też na wizji przyszłego szczęścia, które czai się już za rogiem, bo i owszem, dzisiaj świat spowijają ciemności, lecz dobro jest silniejsze. Zło to tylko rodzaj usterki w rzeczywistości, zaraz będzie „jak dawniej", lub, jak brzmi jeden z ukochanych sloganów totalnej opozycji – „jeszcze będzie normalnie". Warto tu zwrócić uwagę na fakt, że – w skrajnie prymitywnym ujęciu tego słowa – to właśnie PO, partia mieniąca się postępową i liberalną, jest najbardziej konserwatywna, wciąż odwołując się do tego, co było, ale i zaraz wróci. Putin i Łukaszenka atakują Polskę? Unia trzeszczy w szwach z powodu kryzysów, covidu, niemieckiego imperializmu? Nie ma co się martwić, przekonuje swoich wyborców Platforma, wystarczy przegonić PiS i wszystko wróci do normy. Nie tylko w Polsce, lecz także na całym świecie. Dziecinne? Potwornie. Ale właśnie dlatego tak skutecznie działające na część naszego społeczeństwa. **GP**

eprasa.pl b52526f813

Krzysztof
Wołodźko

LIBERALNA DESPOCJA. Trzaskowski i Marsz Niepodległości

Liberałowie i lewica chcą zniszczyć metapolityczne status quo, wypracowane jeszcze na początku lat 90. XX wieku. Zerwano wówczas z despotyczną praktyką władz PRL, które pilnie strzegły „prawa na wyłączność" publicznych wystąpień. Na początku III RP odebrano monolitycznym państwu i władzy prawo do „jedynie słusznych" publicznych manifestacji. Dziś liberałowie najwyraźniej chcą zerwać z jednym z dobrych zwyczajów współczesnej Polski.

PUBLICYSTYKA

Rafałowi Trzaskowskiemu mimo najszczerszych chęci nie udało się zablokować tegorocznego Marszu Niepodległości. Zacięty ton jego skarg na to wydarzenie służył bardzo pragmatycznym celom. Prezydent stolicy stara się zachować rząd dusz nad lewicowym, młodszym elektoratem Platformy Obywatelskiej. Walczy o niego przede wszystkim z lewicą, która ma w tej sprawie twardy orzech do zgryzienia. Z jednej strony traktuje Trzaskowskiego jako swego sprzymierzeńca w kwestiach kulturowo-obyczajowych, z drugiej świetnie zdaje sobie sprawę, że jako „ambasador obyczajowej lewicy" nagania on wyborców właśnie Platformie. Czyli Donaldowi Tuskowi, o którym młodsza część lewicy, zarówno ulicznej i kawiarniano-akademickiej, jak i politycznej, nie ma najlepszego zdania.

Między liberałami a lewicą

To są przede wszystkim sprawy między lewicą a liberałami, problem niejasnej gry, w której lewicy nie zawsze opłaca się grać razem z liberałami przeciwko Prawu i Sprawiedliwości, bo punkty i tak wędrują do silniejszego, opozycyjnego gracza. Żadne wołanie o opozycyjną jedność, do której tak chętnie nawołuje nowy-stary lider PO, tego faktu nie zmieni. O wiele istotniejsze jest jednak coś innego: fakt, że liberałowie nie mają już żadnego oporu, by prawnymi kruczkami wyrugować z przestrzeni publicznej poglądy i idee, które uważają za konkurencyjne wobec własnych. Sufluje im w tym lewica. Co ważniejsze suflują im w tym lewicowo-liberalne media, które od lat nie mają wątpliwości, że Marsz Niepodległości jest kuźnią niechętnych im postaw i głosów.

Ktoś odpowie: Rafałowi Trzaskowskiemu chodzi przede wszystkim o publiczny porządek w mieście. Tyle że to nieprawda. Nawet jeśli uznamy, że w poprzednich latach najbardziej zapalczywi uczestnicy marszu posunęli się za daleko, nawet jeśli przyznamy, że do żadnych burd przy okazji święta niepodległości nie powinno dochodzić, to warto pamiętać, że 2020 rok był czasem szczególnego rozgorączkowania. I że tempo oraz ostrość konfliktu narzuciły środowiska lewicowo-liberalne. Niemała ich część liczyła na to, że nikt w Polsce nie będzie bronił choćby kościołów. I cieszono się po lewej stronie w najgorętsze jesienne dni 2020 roku na myśl o spodziewanej, znacznej skali dewastacji świątyń, pomników, symboli wiążących w jedno katolicyzm i polskość.

Trzaskowski po stronie lewactwa

Dopiero stanowcza reakcja środowisk patriotycznych i religijnych, a później jawnie już okazywany przez większość społeczeństwa niesmak wobec aktów wandalizmu wymusił na lewackich radykałach zmianę strategii. Niemniej Rafał Trzaskowski i stołeczny Ratusz całym sercem byli wtedy po stronie lewicowej ulicy – także skłonnej do bitki, do niszczenia mienia publicznego i prywatnego, momentami niepokojąco otępiałej od nienawiści i agresji.

Część z tych ludzi – o czym jasno pisali nawet lewicowi publicyści na portalu „Krytyki Politycznej" – była dodatkowo „naładowana" alkoholem i innymi używkami. Narracja stołecznego Ratusza była jednak ślepa na te fakty. Trzaskowskiemu politycznie opłacało się dopingować tych ludzi, ponieważ ostrze ich protestu było skierowane przeciw PiS. Nie chodzi zatem o akty wandalizmu czy przemocy; niemiecka Antifa przed paru laty na gościnnych występach w Polsce to naprawdę

eprasa.pl b52526f813

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

nie był przypadek. Lewica i liberałowie świetnie zdają sobie sprawę z cynicznej gry takimi argumentami. To oni chcą decydować, kiedy uliczne bojówkarstwo można usprawiedliwić lub bagatelizować, a kiedy – nie.

Polskie ulice w czasach PRL

Przed 1989 rokiem despotyczna władza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, monopartii rządzącej pojałtańską Polską z nadania sowieckiej Moskwy, bardzo pilnowała tego, kto i co może wołać na polskich ulicach. Transparenty, hasła i okrzyki musiały być jedynie słuszne – władza sama sobie organizowała klakę – na ogół 1 maja w Święto Pracy i 22 lipca w tak zwane Narodowe Święto Odrodzenia Polski. Urodzeni jeszcze pod koniec lat 70. i na początku lat 80. pamiętają niezgorzej te uliczne pochody, gdy całe zakłady pracy musiały podpisywać się listach obecności.

Na antypodach tego ustawionego w znacznej mierze świętowania były wielkie polskie protesty czasów PRL, gdy ludzie wychodzili na ulice wykrzyczeć to, co naprawdę grało im w duszach. I za to płaciło się szykanami, krwią, życiem. Poznański Czerwiec'56, Grudzień'70 na Wybrzeżu, Radom'76 – „jak zbite pałką ludzkie plecy", tłumione przemocą manifestacje lat 80., łącznie z tymi z końcówki PRL, gdy Andrzej Szewczuwianiec wyciągnął na szerokie ulice Nowej Huty tysiące robotników z huty imienia Lenina. To był prawdziwy głos Polski, podobnie jak w czasach pielgrzymek Jana Pawła II do ojczyzny. Wtedy ulice naszych miast naprawdę należały do Polek i Polaków – a nie do tych, którzy przez kilkadziesiąt lat wszystko konsultowali z Moskwą, mniej lub bardziej umiejętnie udając legalne polskie władze.

Na początku III RP udało się naprawić chory stan rzeczy – przynajmniej w tej sprawie można mówić o faktycznym sukcesie III RP. Polki i Polacy zyskali prawo do ulicznych manifestacji niezależnie od poglądów. Zmiana nie przyszła od razu, musiało podrosnąć też nowe pokolenie, przynajmniej częściowo wolne od pedagogiki wstydu. Z czasem autentyczne polskie świętowanie wyszło ze strefy prywatnej, gdzie musiało skrywać się w czasach PRL, i na nowo oswoiło się z przestrzenią publiczną. Tym procesom zawdzięczamy choćby Marsz Niepodległości. Ale także szereg innych inicjatyw, marszów, biegów i wydarzeń, często o mocno patriotyczno-tożsamościowym charakterze.

Jedni na tęczowo, drudzy z biało-czerwoną

Dodajmy, że i druga strona nic na tym nie straciła: kto chce dziś chodzić gromadnie po polskich ulicach z Biało-Czerwoną – wciąż ma do tego prawo. Kto chce po nich chodzić z flagą unijną lub tęczowymi transparentami – też korzysta z tego prawa do woli. Na marginesie: znając polską naturę, zakaz marszów LGBT nigdy nie zdobędzie poparcia większości społeczeństwa, bo jako ogół boimy się praw, stwarzających niebezpieczne precedensy na przyszłość. Choć nie da się ukryć, że radykalizm lewicowo-liberalnej awangardy rewolucji wywołuje coraz częściej radykalniejsze reakcje także po drugiej stronie metapolitycznej barykady.

Jeśli jednak liberałowie i lewica będą dalej grać tak jak Rafał Trzaskowski; jeśli w białych rękawiczkach sądowych wyroków będą próbowali zamykać przed znaczną częścią polskiego społeczeństwa przestrzeń publiczną, zaszkodzą temu, co udało się wywalczyć po dekadach PRL. To pełna hipokryzji i cynizmu strategia, sięgająca po zinstytucjonalizowaną przemoc symboliczną. Brzmi to niejasno? Ale w skutkach może być proste: im więcej władzy dla liberałów i lewicy, tym większe prawdopodobieństwo ograniczania manifestacji publicznych kojarzonych z szeroko rozumianą prawicą. Pretekst zawsze się znajdzie, co do tego nie miejmy wątpliwości. Jeszcze jedno: gdy lewica i liberałowi czują się słabsi, głośno nawołują do pluralizmu i tolerancji. Wyciągają je na sztandary i twierdzą, że ich przeciwnicy kneblują im usta albo nie pozwalają żyć, jak chcą. Gdy jednak zyskują na sile, gdy mają realną władzę, jak Rafał Trzaskowski, zdeklarowany lewicowo-liberalny polityk, wtedy pokazują zupełnie inną, despotyczną twarz. Wtedy już do niczego nie potrzebują pluralizmu i tolerancji – wtedy rządzą, jak chcą, z pomocą sądów, mediów, unijnych gremiów. Skądś już to znamy. A może to wrócić w wydaniu gorszym niż przed 2015 rokiem. **GP**

eprasa.pl b52526f813

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

MÓZG MIGALSKIEGO

Dawid
Wildstein

Niejaki Migalski, znany autorytet TVN-u, „Gazety Wyborczej", naTemat i innych „Newsweeków", pamiętany głównie z tego, że zdołał zmienić już kilkakrotnie wszystkie swoje poglądy polityczne, w zależności od tego, skąd aktualnie płynął strumień pieniędzy, uznał, że po raz kolejny musi o sobie przypomnieć. Jak to bywa w wypadku tego typu dość żałosnych person, spróbował zaistnieć za pomocą agresji i chamstwa. Otóż uznał, iż obwieści światu rewolucyjną prawdę: prawicowcy są prawicowcami, bo mają inne mózgi. Oczywiście, w domyśle, gorsze, bardziej prymitywne i dysfunkcyjne niż mózgi ludzi takich jak on. Można przy okazji tego typu stwierdzeń autorytetów totalnej opozycji wskazywać na wiele spraw. Na ich chamstwo, agresję, głupotę etc. Na fakt, że tego typu biologiczne rozróżnienia są skrajnym upadlaniem przeciwnika politycznego, praktyką czasów nie demokracji, lecz totalitarnych reżimów. Warto jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Otóż Migalski pozuje, jak zresztą reszta środowiska, którego jest częścią, na postępowego Europejczyka. Na człowieka, który w przeciwieństwie do prymitywów z PiS-owskiego plebsu jest osobą światową, a więc i obeznaną z najnowszymi trendami, ideami, badaniami. Że jako ktoś lepszy niż Polak, bo Europejczyk, jest częścią aktualnego fermentu intelektualnego, jaki odbywa się w UE. Pozostawiając z boku to, na ile aktualna kondycja naukowa UE jest faktycznie czymś pozytywnym, warto zauważyć, że Migalski, przywołując tego typu mądrości jak te o innym mózgu prawicowców, faktycznie odwołuje się do konkretnych badań – tyle że sprzed dekady przynajmniej. Od tego czasu zostały one obalone po wielokroć na każdym poziomie. Migalski nie ma pojęcia o tym, co się naprawdę dzieje w dzisiejszej nauce. Pozując na lepszego, gardząc resztą Polaków, jednocześnie udowadnia, że sam jest dokładnie taki sam, jak opisuje wspomniany „PiS-owski plebs". Zacofanym, prymitywnym i zakompleksionym Polakiem. Jest kolejnym przykładem, że totalna opozycja atakując swoich przeciwników, tak naprawdę opisuje sama siebie.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

„JASZCZURY" SĄ WŚRÓD NAS

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Spokojnie przeszedł w tym roku Marsz Niepodległości. Jak na złość w Warszawie nie pojawiło się 150 tys. faszystów, a samo wydarzenie było 100 razy bardziej kulturalne niż sabaty Marty Lempart i Jerzego Owsiaka. Fakt ten szczególnie zmartwił antyrządowe media. Na szczęście z kłopotów wybawił je Wojciech Olszański, popularnie zwany „Jaszczurem". Człowiek, który od lat próbuje szokować w internecie i śmierdzi ruską onucą na odległość, na chwilę został bohaterem wszystkich serwisów. Stał się żywym dowodem na to, że w Polsce jest olbrzymi problem z antysemityzmem i faszyzmem. Uff, można odetchnąć. Media z obcym kapitałem spełniły swój obowiązek i nagłaśniając działania człowieka, który od lat stoi w bramie psychiatryka, potwierdziły obiegową opinię o Polsce. „Gazeta Polska" od lat pisze o szkodliwej działalności Wojciecha Olszańskiego, który w przeszłości organizował m.in. miesięcznice wołyńskie w czasie, gdy trwała wojna w Donbasie. To ten właśnie przebieraniec był na protestach przeciwko odwiertom do wydobycia gazu łupkowego. Ten szur uderzył również podczas obchodów wybuchu Powstania Warszawskiego naszego kolegę. Oczywiście przez lata nic z Olszańskim służby nie zrobiły. Jego kanał na YouTube to totalny ściek, który czasem przebija się, gdy akurat „Jaszczur" kogoś brawurowo zwyzywa. Każdy się trochę pośmieje, następnie puknie się w czoło, a później ogląda pandy bawiące się w śniegu albo walkę karła z instagramerem. Problem jest taki, że dla mediów antyrządowych każdy, nawet największy świr, może się dziś stać autorytetem. Stał się nim Zbigniew Stonoga, który gościł na łamach „Gazety Wyborczej". Stał się ksiądz Jegierski z fantazyjnymi historiami o Kornelu Morawieckim. Stał się nim też Bartosz Bekier, który nie jest wcale mądrzejszy od Olszańskiego. Problem jest taki, że niestety świry się tym mediom przydają do ośmieszania idei i wartości. Czy ktokolwiek na Zachodzie odróżni narodowców Olszańskiego od ludzi, którzy przeszli przez Warszawę? Nikt w to nie będzie wnikał. Jedno będzie powiązane z drugim. Problem jest też taki, że podobnych „Jaszczurów" jeszcze jest wielu. Są wśród nas.

eprasa.pl b52526f813

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

RÓŻNOBARWNA **POLSKOŚĆ**

Tomasz P. **Terlikowski**

Dobrze, że Kościół tak szybko i jednoznacznie zareagował na to, co wydarzyło się w Kaliszu. To nie tylko nie miało nic wspólnego z polskim patriotyzmem, ani nawet z polskością, lecz także mu szkodziło. Mowa o wznoszeniu antysemickich okrzyków i spaleniu kopii dokumentu, który jest dla nas, Polaków, powodem do dumy, a nie wstydu, bo pokazuje, że nasza tożsamość jest otwarta na odmienność i że w czasach, gdy w innych krajach Europy Żydów wypędzano, my potrafiliśmy im przyznać przywileje i prawo do spokojnego życia. To doskonały przykład tego, co najlepsze w polskości, tego, co w późniejszym okresie doprowadziło do powstania Polski prawdziwie jagiellońskiej, wieloetnicznej, wielowyznaniowej, a nawet wieloreligijnej. Taką Polskę za wzór w wielu swoich przemówienia i homiliach stawiał nam św. Jan Paweł II. I ktoś, kto tego nie rozumie, kto popada w antysemickie działania, w istocie odrzuca to, co najlepsze w polskiej tradycji, i odwołuje się do wąskiego, ubogiego postrzegania polskości, które zakorzenione jest głównie w narodowo-radykalnych stereotypach z lat 30. XX wieku i… moczarowskich rozważaniach z lat 60. Nie ma to także nic wspólnego z wiarą chrześcijańską, co mocno i zdecydowanie przypomniał w swoim oświadczeniu bp Rafał Markowski, przewodniczący Komitetu ds. Dialogu z Judaizmem Konferencji Episkopatu Polski. „Stanowczo potępiamy zachowania antysemickie w Kaliszu. Takie postawy nie mają nic wspólnego z patriotyzmem. Godzą w godność bliźniego oraz niszczą ład społeczny i pokój. Stoją w jawnej sprzeczności z Ewangelią i nauczaniem Kościoła" – napisał bp Markowski. A zaraz potem zacytował słowa papieża Franciszka wypowiedziane dwa dni temu. „Zaangażujmy się w promocję wychowania do braterstwa, aby nie zwyciężyły odradzające się przejawy nienawiści, które chcą je zniszczyć. Zagrożenie antysemityzmem, wciąż tlące się w Europie i w innych miejscach, jest lontem, który trzeba zgasić" – można było przeczytać w specjalnym oświadczeniu.

REKLAMA

NARODOWY BANK POLSKI

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

KOMPAS finansowy

Już za tydzień w „Gazecie Polskiej" siódmy odcinek cyklu

„Kompas Finansowy"

Sąd „wycenia" krzywdę.
O finansach w wyrokach

- Zadośćuczynienie a odszkodowanie – czym się różnią?
- Czym jest nawiązka?
- Kto może liczyć na naprawienie szkody?

eprasa.pl b52526f813

Spotkanie z ówczesnym ministrem ds. europejskich i obecnym ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kułebą, 05.11.2019

Witold Waszczykowski w Parlamencie Europejskim:

Praca na rzecz bezpieczeństwa i walka o sprawy polskie

Działalność na rzecz bezpieczeństwa Polski jako wschodniej flanki NATO i UE

Na wniosek m.in. Witolda Waszczykowskiego Parlament Europejski podjął debatę na temat wojny hybrydowej reżimu Aleksandra Łukaszenki u wschodnich granic UE, w tym Polski.

Fragment komunikatu prasowego z posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych z 6 września 2021 roku na temat sytuacji na zewnętrznej granicy UE z Białorusią oraz stworzenia sztucznego kryzysu humanitarnego jako środka w wojnie hybrydowej przeciw UE i jej państwom członkowskim. W spotkaniu wziął udział ambasador RP przy UE Andrzej Sadoś.

Według Witolda Waszczykowskiego nie ma wątpliwości, że zaplanowana akcja hybrydowa przeciw UE to odwet za sankcje nałożone na Białoruś. – Te działania są dobrze zorganizowane, ludzie dużo płacą za bilety lotnicze, wizy, hotele, transport na granice. Wiemy, że około 10 tys. osób czeka, by dotrzeć przez Polskę do Niemiec, Szwecji i innych krajów – zauważył. Jak stwierdził europoseł, osoby te mają pełne wsparcie Białorusi, pomoc medyczną, a polskie konwoje humanitarne czekają na granicy, więc nie można opierać się na fałszywych informacjach rozprzestrzenianych przez polską opozycję.

Były szef MSZ powiedział także, że te działania nie mogą być realizowane bez wsparcia Rosji. Wspomniał o ćwiczeniach koło Grodna – Zapad-21, które są zagrożeniem i potencjalną prowokacją, bo Grodno to miasto, w którym mieszka wielu Polaków. – Potrzebujemy konkretnej odpowiedzi, dyskusji na sesji plenarnej i rezolucji, która będzie mówiła o tym, co się dzieje i nawołuje do sankcji – podsumował Waszczykowski.

Wypowiedź Witolda Waszczykowskiego na sesji plenarnej PE nt. sytuacji na Białorusi z 5 października 2021 roku.

– Dziękuję pani komisarz za wysiłki na rzecz rozwiązania tego problemu i za poparcie dla osiągnięć Polski w tym temacie. Proszę także nie zwracać uwagi na kłamstwa szerzone przez polską opozycję.

Łukaszenko podjął działania hybrydowe przeciwko krajom UE. To wrogie działania, które wymagają poważnej, solidarnej odpowiedzi. Musimy zacząć prowadzić politykę nieuznawania jego reżimu. Zakazy

eprasa.pl b52526f813

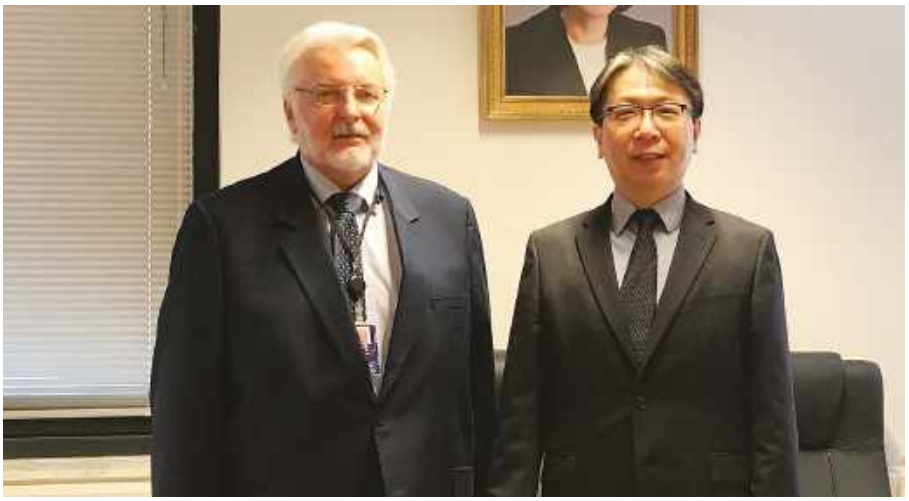

Wizyta u przedstawiciela Tajwanu przy UE (pan Tsai Ming-Yen), 09.09.2020

lotów dla funkcjonariuszy i ograniczone sankcje to za mało. Zamiast Łukaszenki należy zacząć uznawać panią Cichanouską i przyznać jej specjalny status, być może również biuro w Brukseli.

Potrzebne są ostrzejsze sankcje, które obejmą eksport nawozów potasowych. Musimy wykluczyć Białoruś z systemu rozliczeń SWIFT, rozlicznych instytucji, wydarzeń sportowych. Konieczna jest także poważna debata w Radzie Bezpieczeństwa ONZ oraz śledztwo Międzynarodowego Trybunału Karnego.

Działalność na rzecz bezpieczeństwa energetycznego Polski i UE

Komunikat prasowy dotyczący sprawozdania PE nt. stosunków UE–USA z 15 lipca 2021 roku.

Waszczykowski: Prorosyjscy sojusznicy totalnej opozycji postanowili „zrobić Rosjanom łaskę"

Komisja Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego przegłosowała dzisiaj sprawozdanie nt. stosunków UE–USA. Z inicjatywy Witolda Waszczykowskiego grupa europosłów EKR złożyła do niego poprawkę wyrażającą zaniepokojenie faktem zawieszenia części amerykańskich sankcji związanych z budową gazociągu Nord Stream 2.

– Pierwotny kształt sprawozdania był trudny do zaakceptowania, ponieważ przygotowywał je socjalista i nadał mu bardzo lewicowy, ideologiczny charakter. Udało nam się jednak przeforsować szereg poprawek, które znacząco ten raport poprawiły. Najwięcej uwagi poświęciłem kwestiom bezpieczeństwa i współpracy technologicznej – komentuje Witold Waszczykowski, który jako stały sprawozdawca Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów ds. USA negocjował ostateczny kształt dokumentu. – Niestety, grupa polityczna, do której należą posłowie PO, zagłosowała przeciwko poprawce dotyczącej gazociągu Nord Stream 2 i wspólnie z socjalistami doprowadziła do jej odrzucenia – komentuje Witold Waszczykowski. – Unaocznia to wyraźnie, jak znikomy wpływ mają posłowie totalnej opozycji na swoich kolegów z innych krajów – dodaje.

– Parafrazując słowa mojego poprzednika na stanowisku ministra spraw zagranicznych, polityczni sojusznicy totalnej opozycji pod dyktando Niemiec postanowili „zrobić Rosjanom łaskę", głosując za Nord Stream 2 – podsumowuje były szef polskiej dyplomacji.

Fragment komunikatu prasowego nt. debaty plenarnej PE poświęconej relacjom z Rosją z 28 kwietnia 2021 roku.

Funkcje Witolda Waszczykowskiego w pierwszej połowie bieżącej kadencji Parlamentu Europejskiego

Pierwszy Wiceprzewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych (AFET);

Przewodniczący Delegacji do Komisji Parlamentarnej Stowarzyszenia UE-Ukraina.

Członkostwo:

Podkomisja Bezpieczeństwa i Obrony, Delegacja do Zgromadzenia Parlamentarnego Euronest, Konferencja Przewodniczących Delegacji, frakcja polityczna: Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy (EKR), przewodniczący Grupy Przyjaciół Trójmorza EKR

Europosłowie PiS: Czas zatrzymać Nord Stream 2

Witold Waszczykowski zwrócił się do uczestniczącego w debacie szefa unijnej dyplomacji Josepa Borella wskazując, że wprawdzie przedstawił on oczekiwania wobec Rosji, jednak zabrakło pytań i odpowiedzi o działania UE. – Dlaczego kolejny raz ustępujemy wobec groźby agresji? Stwierdził pan eufemistycznie, że nie chcemy eskalować konfliktu – mówił.

– Tymczasem – zauważył europoseł PiS – Putin pokazał Rosji i światu zdolność mobilizacyjną i zdolność szantażowania. Zmusił prezydenta Zełenskiego do prośby o bezpośrednie rozmowy, prezydenta

eprasa.pl b52526f813

W mediach polskich i zagranicznych o przyczynach ataku na Polskę przez białoruski reżim, 10.11.2021

Bidena do zaproponowania starego, zimnowojennego szczytu w sprawie Ukrainy. Spowodował neutralność formatu Berlina, formatu normandzkiego. Berlin i Paryż w kuriozalny sposób apelowały o deeskalację. Pani Ursula von der Leyen w kluczowym momencie kryzysu odmówiła wizyty na Ukrainie – wymieniał Waszczykowski.

– Putin udowodnił więc, że wiele może i pokazał naszą indolencję. Dlaczego nie uczymy się na błędach appeasementu? – pytał były szef polskiej dyplomacji. Jak zauważył: „nie ma deficytu instrumentów powstrzymania agresora, a jedynie brak woli i determinacji działania".

Walka o sprawy polskie w Parlamencie Europejskim

Głosowanie plenarne rezolucji zatytułowanej „Kryzys praworządności w Polsce i nadrzędność prawa UE" z 21 października 2021 roku.

„Sam tytuł rezolucji jest kłamliwy i wpisuje się w polityczną agendę totalnej opozycji. Po pierwsze, Polska nie ma problemu z praworządnością. Po drugie, w sprawach nieobjętych traktatami nie istnieje coś takiego jak prymat prawa unijnego, ponieważ prawo unijne nie ma tam zastosowania.

Sam fakt, że musimy dzisiaj przypominać o nadrzędnej pozycji konstytucji narodowych w krajowych porządkach prawnych jest kuriozum. Instytucje UE, w tandemie z polską totalną opozycją, działają w sposób bezprawny, wykraczając daleko poza przyznane im kompetencje. Próby ingerencji w orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, który ma wyłączność w kwestii orzecznictwa zgodności prawa z polską ustawą zasadniczą, są tego jaskrawym przejawem.

Debata, która odbyła się w PE 19 października, ukazała prawdziwe intencje radykalnej polskiej opozycji. Wzywanie KE do nieprzyznawania Polsce należnych środków z budżetu UE jest ewenementem na skalę Europy.

Antypolski charakter tej rezolucji okrywa hańbą każdego, kto się pod nią podpisał, w szczególności zaś posłów do PE znad Wisły. Wspólnie z moją grupą polityczną głosowałem przeciwko przyjęciu rezolucji".

Głosowanie plenarne nad rezolucją zatytułowaną „Ogłoszenie UE strefą wolności dla osób LGBTIQ" z 11 marca 2021 roku.

„Przyjęty tekst to kolejna odsłona walki europejskiej skrajnej lewicy z konserwatywnymi rządami w UE. Sam proces jego powstawania był niedemokratyczny i sprzeczny z dobrymi tradycjami parlamentarnymi. Przygotowany został wspólnie przez pięć lewicowych grup politycznych, z których część do dzisiaj udaje prawicę lub chrześcijańskich demokratów. Pomimo wysiłków ze strony mojej grupy politycznej EKR nie została dopuszczona do prac nad tekstem i nie mieliśmy możliwości wglądu w jego treść.

eprasa.pl b52526f813

O relacjach UE z Ukrainą i trwającym kryzysie białoruskim dla stacji Ukraina 24, 11.11.2021

Złożenie kwiatów przez delegację PiS w PE na Esplanadzie Solidarności przy budynku PE w Brukseli w rocznicę Porozumień Sierpniowych, 31.08.2021

Zawarte w rezolucji kłamstwa odzwierciedlają atmosferę, w jakiej została ona przygotowana. Tekst przywołuje nieistniejące w Polsce „strefy wolne od LGBT" i oskarża Polskę o prawną dyskryminację osób ze środowisk LGBT. Rezolucja została ewidentnie przygotowana na polityczne zamówienie »totalnej opozycji«, która po raz kolejny powiela nieprawdę poprzez kampanię nienawiści wobec – jak by nie było – własnej ojczyzny. W imię walki z demokratycznie wybranymi władzami »totalsi«, do spółki z europejską lewicą, nawołują do obcięcia Polsce środków z budżetu UE.

Tekst przedstawia także w negatywnym świetle inne kraje regionu Europy Środkowej i Wschodniej – Łotwę, Rumunię i Węgry, utwierdzając podział na starą i nową Europę i demaskując jednocześnie autorytarny charakter zdominowanego przez lewicę europejskiego mainstreamu. Te polityczne ataki to również przejaw próby zagarnięcia kolejnych obszarów polityk narodowych przez UE, wbrew zapisom traktatowym".

Głosowanie plenarne w sprawie Wieloletnich Ram Finansowych, warunkowości praworządnościowej i zasobów własnych z 16 grudnia 2020 roku.

„Przyjęta rezolucja to kolejny przejaw ideologicznej wojny europejskiego liberalno-lewicowego głównego nurtu z konserwatywnymi rządami państw członkowskich. Tekst jest poza tym wewnętrznie sprzeczny i pełen hipokryzji. Mimo że autorzy powołują się w kilku miejscach na ideę Komisji Europejskiej jako instytucji stojącej na straży traktatów, jednocześnie nawołują do ich łamania poprzez stosowanie pozatraktatowych rozwiązań w dziedzinie tzw. praworządności oraz do ignorowania ustaleń z posiedzenia Rady Europejskiej z 10 i 11 grudnia bieżącego roku.

Posłowie, którzy głosowali za przyjęciem rezolucji, w cyniczny sposób wykorzystali obecny kryzys związany z pandemią COVID-19 celem realizacji swoich krótkowzrocznych celów politycznych, nawet kosztem obywateli UE. Głosowałem oczywiście przeciwko przyjęciu tej rezolucji".

Głosowanie plenarne nad rezolucją zatytułowaną „Stwierdzenie wyraźnego ryzyka poważnego naruszenia przez Rzeczpospolitą Polską zasady praworządności" z 17 września 2020 roku.

„Głosowałem przeciwko przyjęciu rezolucji, której treść oparta została na kłamstwach.

Po pierwsze, w Polsce nie istnieją tak zwane »strefy wolne od LGBT«. Termin ten został ukuty przez aktywistów i awanturników, którzy swoją działalność opierają na kolportowaniu fake news i sztucznemu podsycaniu konfliktów ideologicznych. Przywoływane strefy wolne od ideologii LGBT to nie akty prawa miejscowego, a jedynie uchwały będące deklaracjami niektórych radnych w sprawach światopoglądowych i obyczajowych.

Polska konstytucja zakazuje dyskryminacji kogokolwiek z jakiegokolwiek powodu i dodatkową ochronę zapewniają odpowiednie artykuły Kodeksu cywilnego i Kodeksu karnego.

Po drugie, przywoływane przez autorów rezolucji zmiany w polskim sądownictwie stanowią implementację rozwiązań obowiązujących w innych krajach UE, w tym w Hiszpanii i w Niemczech. Fakt, że krytyka owych rozwiązań dotyczy tylko Polski, świadczy o stosowaniu podwójnych standardów i o politycznej i ideologicznej nagonce, wymierzonej w demokratycznie wybrane władze RP.

Podsumowując, poprzedzająca głosowania debata na temat praworządności w Polsce pokazała, że sprawa rezolucji była z góry przesądzona. Europosłowie nie odnosili się do merytorycznych argumentów wysuwanych w obronie polskiego ładu prawnego i konstytucyjnego. Zamiast tego powielali wspomniane powyżej kłamstwa. Najbardziej podłe było zachowanie polskich europarlamentarzystów z »totalnej opozycji«, którzy wyraźnie inspirowali tę nagonkę ze szkodą dla reputacji własnego kraju i jego obywateli". ■

Krajowe biura poselskie Witolda Waszczykowskiego działają w Łodzi, Łowiczu, Pabianicach, Sieradzu i Skierniewicach.

MATERIAŁ PROMOCYJNY

EKR GRUPA
EUROPEJSCY KONSERWATYŚCI I REFORMATORZY

eprasa.pl b52526f813

STRATEGIA KREMLA
Stanowisko Rosji jest jasne: dopóki Nord Stream 2 nie uzyska certyfikacji i nie popłynie nim gaz, Gazprom nie sprzeda nawet metra sześciennego więcej, niż jest zobowiązany długoterminowymi kontraktami.

JAK GAZPROM STERUJE KRYZYSEM

eprasa.pl b52526f813

FOT. PAP/EPA

PUSTE RURY, PUSTE MAGAZYNY

Decyzja Rosji o poważnym ograniczeniu dostaw gazu ziemnego do Europy przed zimą spowodowała gwałtowny wzrost cen, wywołując najpoważniejszy kryzys energetyczny od dziesięcioleci. Moskwa chce wykorzystać go do odwrócenia niekorzystnych dla niej trendów w zachodniej energetyce.

Antoni **Rybczyński**

Europa nigdy jeszcze nie widziała tak wysokich cen gazu. Benchmarkowe ceny hurtowe wzrosły w tym roku o ponad 542 procent! W październiku było to już nawet 2000 dolarów za 1000 metrów sześciennych. Na początku listopada kryzys się pogłębił, gdy Gazprom wstrzymał dostawy gazociągiem Jamał-Europa, zredukował tranzyt przez Ukrainę, a po eksplozji na gazociągu TurkStream, na kilka dni wstrzymał dostawy do Serbii i Węgier.

Gazowe głodzenie

Bezpośrednie tłoczenie gazu z Rosji do Polski i Niemiec przez gazociąg Jamał-Europa zostało wstrzymane 30 października rano. Przez pięć dni gazociąg był wykorzystywany w odwrotnym kierunku do przesyłania gazu z Niemiec do Polski. Pomimo zapewnień prezydenta Władimira Putina, że Gazprom zacznie wysyłać więcej gazu do Europy od 8 listopada – jak tylko uzupełni krajowe magazyny tego surowca – rezerwacje przepustowości gazociągów w Europie mówią co innego. Rosyjskie magazyny krajowe zostały napełnione do 1 listopada, ale wolumeny gazu do Europy uległy dalszemu zmniejszeniu. Gazprom zmniejszył przesył przez Ukrainę, wstrzymał sprzedaż węgla energetycznego do Kijowa, a także zablokował dostawy węgla z Kazachstanu na Ukrainę. W tym samym czasie niemieckie magazyny kontrolowane przez Gazprom, które stanowią 25 proc. całkowitej pojemności kraju, pozostawały „prawie puste" – oceniał członek Bundestagu z ramienia Partii Zielonych Oliver Krischer. Ostrzegł on, że „jeśli w lutym będzie naprawdę zimno, ważne magazyny będą puste, a Nord Stream 2 nie zostanie uruchomiony, może dojść do regionalnych wąskich gardeł" i elektrownie gazowe będą musiały zostać wyłączone. Do końca października niemieckie magazyny gazu ledwo osiągnęły 71 proc. wypełnienia, a w Austrii ilość surowca w magazynach nawet się zmniejszyła, z 61 do 56 proc.

Gazprom przyjął i wdraża plan zatłaczania gazu do europejskich magazynów – poinformował 12 listopada prezes rosyjskiego koncernu Aleksiej Miller. Z danych europejskich operatorów magazynów wynika jednak, że na razie nie odnotowano znaczącego przepływu gazu do tych instalacji. Magazyny Gazpromu w Austrii i Niderlandach dalej są opróżniane. W Niemczech największy należący do Rosjan magazyn Rehden jest napełniany, ale tylko na 5 proc. pełnej mocy, a magazyn Katharina – na 20 proc. pełnej mocy zatłaczania. W sumie wszystkie europejskie magazyny gazu utrzymują się na poziomie 75 proc. pojemności, czyli o 20 proc. niższym niż w ubiegłym roku. Biorąc pod uwagę, że sezon grzewczy już się rozpoczął, a Gazprom nie planuje przesyłać dodatkowego gazu, poziom wypełnienia raczej nie wzrośnie. Mimo takiego kryzysu Gazprom odmówił rezerwacji dodatkowych możliwości przepustowych rurociągów. Pomimo bardzo dobrej koniunktury cenowej nie zdecydował się na zwiększenie dostaw gazu do odbiorców w Europie. To rodzaj „włoskiego strajku". Stanowisko Rosji jest jasne: dopóki Nord Stream 2 nie uzyska certyfikacji i nie popłynie nim gaz, Gazprom nie sprzeda nawet metra sześciennego więcej, niż jest zobowiązany długoterminowymi kontraktami.

Niebezpieczna rura

Może więc to trwać przez całą zimę. Tym bardziej że Niemcy powiedziały, iż Nord Stream 2 nie może być certyfikowany przed styczniem 2022 roku. Proces ten może potrwać nawet jeszcze dłużej, gdyż Komisja Europejska musi zweryfikować decyzję niemieckiego regulatora i wysłuchać argumentów zainteresowanych stron.

eprasa.pl b52526f813

Polskie PGNiG zapewniło sobie udział w procesie certyfikacji Nord Stream 2 AG przez niemieckiego regulatora Bundesnetzagentur (BNetzA) jako niezależny operator gazociągu. Ukraiński Naftohaz również złożył wniosek do niemieckiego regulatora o udział w tym procesie. Uwzględnienie argumentów, że Nord Stream 2 zagraża ich bezpieczeństwu energetycznemu i podważa zasadę solidarności energetycznej zapisaną w Traktacie o Unii Europejskiej, mogłoby jeszcze bardziej przedłużyć decyzję o certyfikacji i równie dobrze doprowadzić nawet do jej odrzucenia. Dlatego Kreml jest zdeterminowany, by wywołać jak największą burzę na europejskich rynkach gazu, by podsycić obawy o niedobory energii, podsycić krytykę unijnej polityki zielonej energii oraz wzniecić niepokoje polityczne i społeczne, które nie pozostawią europejskim przywódcom innego wyboru niż podporządkowanie się woli Rosji.

Ukraińcy wskazują tymczasem, że Nord Stream 2 to zagrożenie nie tylko o charakterze ekonomicznym i odnosi się nie tylko do bezpieczeństwa energetycznego. Korytarze gazociągów Nord Stream i Nord Stream 2 „przybliżają Rosję do rejonów przeprowadzenia aktów utajnionej ingerencji i dywersji na strategicznie ważne wojskowe i przemysłowe obiekty krajów NATO, podwodną łączność" – pisze opiniotwórczy tygodnik „Dzerkało Tyżnia". Przede wszystkim dotyczy to baz morskich krajów nadbałtyckich, nie tylko członków NATO, lecz także Szwecji i Finlandii. Zagrożone są też jednak cywilne porty, a także terminale LNG w Świnoujściu i Kłajpedzie. Przykładem wykorzystywania morskiej infrastruktury energetycznej do celów militarnych i wywiadowczych jest aktywność Rosjan na Morzu Czarnym. Po aneksji Krymu, na zajętych ukraińskich platformach wydobywczych zainstalowano radary i systemy hydroakustyczne, które pozwalają Rosji kontrolować przestrzeń wodną i nadwodną.

W końcowym etapie budowy Nord Stream 2 w strefie wykonywania prac zaobserwowano wojskowych z pewnych jednostek specjalnych. W grupie tej zidentyfikowano m.in. członków Głównego Zarządu Badań Głębokowodnych Ministerstwa Obrony Rosji, czyli jednej z najbardziej utajnionych jednostek wojskowych Rosji, która planuje i wykonuje specjalne operacje podwodne. Jej członkowie prowadzą działalność wywiadowczą: podsłuchują kable komunikacyjne, instalują na morskim dnie różnorodny sprzęt, zbierają szczątki statków, samolotów, satelitów – zarówno swoich, by nie trafiły w obce ręce, jak i cudzych, by otrzymać informacje o rozwoju technologii potencjalnych przeciwników. Jednostka zajmuje się także planowaniem i wstępnym przygotowywaniem dużych dywersji na transatlantyckich przewodach światłowodowych między USA i Europą, kiedy Rosja zdecyduje się uderzyć w NATO. Uwagę przykuwa nie tylko personel, lecz także sprzęt, jaki pojawił się w rejonie budowy Nord Stream 2. Choćby Bachtiemir, najnowszy rosyjski okręt w swojej klasie, który wszedł do uzbrojenia sił morskich dwa lata temu. Jest wyposażony m.in. w podwodny aparat bezzałogowy, który może być wykorzystywany do dywersji na światłowodzie.

Strategia cierpliwości

Tak naprawdę więc proces certyfikacji Nord Stream 2 powinien dotyczyć nie tylko kwestii technicznych dotyczących przesyłu gazu. Pozwalając na uruchomienie gazociągu, UE jednocześnie pozwoli Rosji znacząco wzmocnić swą wywiadowczo-wojskową pozycję na Bałtyku. Ale przecież nie chodzi już tylko o Nord Stream 2. „Rosyjskiej strategii gazowej w okresie kryzysu przyświecają zarówno cele taktyczne – szybkie uruchomienie Nord Stream 2 (NS2) – jak i strategiczne, do których należą rewizja długoterminowych zasad współpracy z UE, w szczególności w sferze energetycznej, oraz realizacja indywidualnych celów politycznych w relacjach z wybranymi krajami pozaunijnymi" – pisze analityk OSW Szymon Kardaś. Moskwa chce narzucić Europie długoterminowe kontrakty, a na niektórych krajach szczególnie uzależnionych od rosyjskiego gazu chce wymusić ustępstwa polityczne. Moskwa stara się wykorzystywać kryzys gazowy do realizacji celów politycznych wobec państw silnie uzależnionych od dostaw gazu z Rosji. W przypadku Mołdawii, która jest związana z Brukselą umową stowarzyszeniową oraz należy do Wspólnoty Energetycznej, Gazprom przeciągał negocjacje dotyczące nowego kontraktu gazowego, aż Kiszyniów musiał ogłosić stan wyjątkowy i w trybie alarmowym sprowadzać surowiec z innych kierunków. Ostatecznie strony osiągnęły porozumienie o przedłużeniu kontraktu o 5 lat, ale było to możliwe przede wszystkim dzięki ustępstwom Kiszyniowa oznaczającym uderzenie w integrację Mołdawii z UE.

Kreml liczy na to, że w obliczu utrzymujących się wysokich cen gazu i zagrożenia poważniejszym kryzysem energetycznym w nadchodzącym sezonie zimowym w większości państw UE przeważy pragmatyczne podejście do relacji z nią. Czyli zgoda na rewizję zasad współpracy gazowej między Rosją a krajami europejskimi. Czas gra na korzyść Rosjan, przynajmniej tej zimy. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCHARI.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl b52526f813

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Szczyt marzeń Statki kosmiczne Space-X zebrały wystarczająco dużo doświadczenia, aby wysyłać nimi kosmonautów z Federacji Rosyjskiej – ogłosił dobrą wieść Dmitrij Rogozin, dyrektor generalny Roskosmosu. Oczywiście nie oznacza to jeszcze, że rosyjscy kosmonauci będą od razu tymi statkami latać. Zapewne najpierw Elon Musk będzie musiał o to Dmitrija Olegowicza bardzo ładnie poprosić…

Triumf rozumu Rosgwardia z Czeczenii zatrzymała trzy rzekome uzdrowicielki, które praktykowały niebezpieczne gusła i zabobony. Szarlatanki napiętnowano w TV, a przed kamerami wystąpił też szef Centrum Medycyny Islamskiej, który po zbadaniu zatrzymanych autorytatywnie orzekł: co najmniej jedna z kobiet jest opętana przez dżinny.

Bez taryfy ulgowej 400 tys. rubli odszkodowania wypłaciła mieszkanka Sołnieczno-gorska pod Moskwą ubezpieczycielowi Kolei Rosyjskich. Za to, że jej syn uszkodził elektrowóz, kiedy wpadł pod pociąg. Ponieważ zginął na miejscu i nie mógł pokryć kosztów naprawy osobiście, firma Rosgosstrach najpierw zapłaciła za nią z polisy, a sama zażądała potem kasy od rodziny. Polubownie: krewnych uprzedzono, żeby ogarnęli się z wypłatą szybko, bo jak sprawa trafi do sądu, to wybulą nawet 25 proc. więcej.

Meandry miłości O tym, że uczciwość nie zawsze popłaca, przekonał się 23-latek z Sierowa w obwodzie swierdłowskim, oskarżony o gwałt na 16-letniej koleżance. Aby udowodnić swą niewinność, chłopak odtworzył w sądzie kilka pikantnych filmików z telefonu świadczących o tym, że zarejestrowane na nich sceny rozgrywały się i były nagrywane za zgodą obu stron. Sąd obejrzał nagrania z zainteresowaniem i... dodał mu jeszcze jeden artykuł – za produkcję porno z udziałem nieletnich.

Przyjaźń na śmierć i życie Pewien mieszkaniec obwodu uljanowskiego postanowił publicznie zademonstrować niezwykłe umiejętności, które nabył podczas służby w armii. A konkretnie – we flocie wojennej, gdzie ponoć nauczono go nie odczuwać bólu. Na dowód kazał koledze dźgnąć się nożem. Ciekawski i uczynny kolega odsiedzi teraz 7 lat, bo eksperyment zakończył się zgonem nieustraszonego marynarza. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że nie cierpiał. Zgodnie z zapewnieniami. **GP**

NIE TEN PRZYSTANEK

Mieszkańcy Nowosybirska ucieszyli się, widząc na ulicach nowe trolejbusy. Jechały one jednak do Krasnojarska – napisał portal ngs24.ru. I trudno chyba o lepszy opis słynnego rosyjskiego fatalizmu...

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Doświadczenie przede wszystkim

Konkurs na nowego dyrektora szkoły w Aczyńsku wygrał były zastępca naczelnika tamtejszego aresztu tymczasowego. Obejmując nową placówkę, zapewnił on, że jest gotów wykorzystać posiadaną przez siebie wiedzę oraz doświadczenie zawodowe, aby w szkole „było komfortowo dzieciom i nauczycielom". Jasne. A kto powie, że jest inaczej, ten pójdzie na tydzień do karceru.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl b52526f813

FOT. TIA DUFOUR

DEMOKRACI W ZMOWIE Z ROSJĄ

JAK PRÓBOWANO WROBIĆ DONALDA TRUMPA

Dzięki śledztwu specjalnego prokuratora Johna Durhama na jaw wychodzi, jak demokraci, używając służb specjalnych z czasów Obamy i korzystając ze swoich rosyjskich kontaktów, próbowali wrobić Donalda Trumpa w tzw. rosyjską zmowę.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Amerykańskie media nazwały tę historię rosyjską zmową (Russian collusion). W centrum narracji znajdowała się teza, że nie byłoby zwycięstwa Donalda Trumpa i porażki Hillary Clinton w 2016 roku, gdyby nie pomoc Rosji i reżimu Władimira Putina.

Cała operacja pokazuje dwa zjawiska. Po pierwsze, jak łatwo na podstawie kruchych dowodów i historii wyssanych z palca sterować oburzeniem liberalnych mediów i opinii publicznej, jeśli tylko cel ataku jest wystarczająco znienawidzony. Po drugie, jak łatwo jest przestawić medialną wajchę. Gdy rzekome konszachty z Rosją miały stać się podstawą do osłabienia prezydentury Trumpa, bardzo szybko zapomniano o tym, że to demokraci, z Barackiem Obamą i Hillary Clinton na czele, byli największymi orędownikami zbliżenia z putinowskim reżimem.

Zapomniano, że w 2009 roku to Clinton wręczała Siergiejowi Ławrowowi symboliczny czerwony przycisk z napisem „Reset". Zapomniano, że to Clinton i Obama stali za projektem „rosyjskiej Doliny Krzemowej", zlokalizowanej w podmoskiewskim Skolkowie. Zbliżenie ekonomiczne w praktyce zakończyło się masowym transferem technologii, także

eprasa.pl b52526f813

tych, które do dziś są używane przez Rosję do przeprowadzania cyberataków na Zachód. Zapomniano, że gdy Clinton przyklepywała umowę, w ramach której Rosatom uzyskał prawa do 20 proc. uranu wydobywanego w USA, Bill Clinton wygłaszał lukratywne przemówienie, za które pół miliona dolarów zapłacił mu bank powiązany z Rosatomem.

Sieć kłamstw

Niezależnie od celowo wywołanej medialnej wrzawy historia rzekomej zmowy otoczenia Trumpa z Kremlem poniosła sromotną porażkę. Wielomiesięczne śledztwo specjalnego prokuratora Roberta Muellera nie przyniosło rezultatów w postaci postawienia komukolwiek zarzutów konspirowania z Rosjanami.

Choć od początku prezydentury Trumpa sugerowano, że to właśnie „rosyjska zmowa" będzie powodem rychłego usunięcia go z urzędu, to gdy demokraci w końcu zdecydowali się rozpocząć przeciwko niemu procedurę impeachmentu, pretekstem miała być rozmowa z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Sprawa bez żadnego związku ze śledztwem Muellera i z wyborami w 2016 roku. Niedawno „Washington Post" musiał przyznać, że za sprawą nowych ustaleń w śledztwie Johna Durhama doniesienia jego dziennikarzy w sprawie niesławnego „dossier Steele'a" będą musiały zostać skorygowane.

Słynne „dossier", zawierające nieudokumentowane plotki na temat uwikłania Trumpa w kontakty z Rosjanami, stało się pretekstem i główną podstawą do wszczęcia śledztw przeciwko otoczeniu Trumpa. Autorem dokumentu był Christopher Steele, były pracownik brytyjskiego wywiadu, który pracował dla Fusion GPS, firmy założonej przez byłego dziennikarza Glenna Simpsona. Problem w tym, że poszukiwanie haków na Trumpa zamówiła i opłaciła firma prawnicza Perkins Coie, reprezentująca Partię Demokratyczną.

Wykorzystując bliskie relacje z urzędnikami i wprowadzając w błąd służby (lub przy cichym współudziale tych służb), demokratom udało się doprowadzić do sytuacji, w której niezweryfikowane kampanijne brudy stały się podstawą śledztw federalnych. Przecieki z tych śledztw z kolei były pożywką dla sensacyjnych medialnych doniesień, które miały osłabiać pozycję kandydata, a potem prezydenta Donalda Trumpa.

HAKI NA TRUMPA

Ludzie związani z Clintonami i Partią Demokratyczną zamówili i opłacili haki na Trumpa, a potem próbowali je podsunąć amerykańskim służbom. Niektóre nawet sami wytworzyli.

„Dossier Steele'a" pełne było wymysłów i błędów rzeczowych, jak choćby twierdzenie, że przekazywanie informacji pomiędzy kampanią Trumpa a Rosjanami miało się odbywać w rosyjskim konsulacie w Miami. Problem w tym, że Federacja Rosyjska nigdy nie miała konsulatu w tym amerykańskim mieście. Sam Steele przyznał przed Kongresem, że jego raport zawierał tylko „dane wywiadowcze wymagające dalszej weryfikacji".

Niewykluczone, że za częścią tych rewelacji mogli stać ludzie powiązani z rosyjskimi służbami. Steele w przeszłości reprezentował choćby interesy rosyjskiego oligarchy Olega Dieripaski, którego w 2016 roku amerykańskie służby próbowały namówić do współpracy i złożenia zeznań przeciwko Trumpowi.

Rosyjski łącznik

Specjalny prokurator John Durham dostał zadanie zbadania nieprawidłowości dotyczących rosyjskiego śledztwa jeszcze podczas prezydentury Trumpa. Trump mocno krytykował Durhama za to, że ten nie chciał przedstawić wyników swego śledztwa jeszcze przed wyborami w 2020 roku. Durham nie chciał ulec politycznej presji, ale pierwsze sformułowane przez niego akty oskarżenia pokazują, że kluczowi gracze operacji „rosyjska zmowa" mają się czego obawiać.

Jedno z ciekawszych ustaleń Durhama dotyczy obywatela Rosji Igora Danczenki, któremu postawiono zarzut wielokrotnego złożenia fałszywych zeznań podczas kontaktów z FBI. Według Durhama Danczenko miał być kluczowym współpracownikiem i źródłem Steele'a przy tworzeniu dossier. Danczenko na początku XXI wieku pracował jako „ekspert od geopolityki" dla związanego z Clintonami waszyngtońskiego think tanku Brookings Institution. W 2009 roku znalazł się na radarze FBI, gdy próbował namówić dwie współpracowniczki z think tanku, które miały objąć funkcje w administracji Obamy, by te przekazywały mu wszelkie tajne informacje, które wpadną w ich ręce. Śledztwo przeciwko Danczence wstrzymano, gdy ten w 2011 roku wyjechał do Rosji.

Danczenko współpracował ze Steele'em od 2010 roku i gdy ten zaczął gromadzić haki na Trumpa, zwrócił się do swojego rosyjskiego przyjaciela. Tu pojawiła się kolejna postać blisko związana z Clintonami, robiący interesy w Rosji biznesmen Charles Dolan, aktywnie działający na rzecz Partii Demokratycznej. Dolan pracował zarówno dla udanych kampanii Billa Clintona w 1992 i 1996 roku, jak i dwóch nieudanych kampanii Hillary Clinton w 2008 i 2016 roku. Od 2006 do 2014 roku Dolan miał też inne zajęcie – został zatrudniony przez Kreml jako globalny przedstawiciel ds. public relations i – jak stwierdza Durham w akcie oskarżenia – „miał częste kontakty z przywództwem Federacji Rosyjskiej" na najwyższym szczeblu.

Dolan zatrudnił Danczenkę do pomocy w organizacji konferencji, która miała się odbyć w Moskwie w 2016 roku. Według Durhama to właśnie Dolan miał być źródłem wielu „informacji" na temat Trumpa, które trafiały do Steele'a za pośrednictwem Danczenki. To Dolan miał odwiedzić prezydencki apartament w jednym z hoteli w Moskwie, w którym zatrzymał się kiedyś Donald Trump. Sensacyjne szczegóły o seksualnych ekscesach, prostytutkach i oddawaniu moczu na łóżku oraz pogłoska, że Putin posiada kompromitujące nagrania z całego zdarzenia, zostały najprawdopodobniej wymyślone przez Danczenkę, który sam nigdy nie był we wspomnianym hotelu.

Wygląda więc na to, że ludzie związani z Clintonami i Partią Demokratyczną nie tylko zamówili i opłacili haki na Trumpa, a potem próbowali je podsunąć amerykańskim służbom, ale jeszcze sami byli bezpośrednio zaangażowani w ich tworzenie. **GP**

eprasa.pl b52526f813

Leonardo: System Zarządzania Walką **to mózg okrętu Marynarki Wojennej**

NOWOCZESNA TECHNOLOGIA MORSKA

Nowe fregaty dla Marynarki Wojennej, w ramach programu Miecznik, zgodnie z założeniami resortu obrony mają być wyposażone w systemy radiolokacyjne, artyleryjskie i rakietowe. Zakres zadań, jakie mają wykonywać, został szeroko określony, a w tak wymagającym projekcie włoska firma Leonardo, jedna z czołowych na świecie w branży zbrojeniowej, dobrze się odnajduje. W rzeczywistości Leonardo został wybrany jako jeden z potencjalnych dostawców Zintegrowanego Systemu Walki dla fregat Miecznik.

Nowoczesna technologia morska, jaką dysponuje Leonardo, jest używana przez 70 marynarek wojennych na całym świecie, gdzie została wykorzystana aż na tysiącu okrętach. Warto zauważyć, że armaty i systemy artyleryjskie Leonardo są najbardziej nowoczesnymi na świecie i stały się już wzorcem, punktem odniesienia. Systemy artyleryjskie Leonardo są w użyciu także na pokładzie ORP Ślązak – są to armaty 76 mm Super Rapid i dwa systemy 30 mm typu Marlin.

Wsparcie kluczowych funkcji

Leonardo dysponuje najważniejszymi dla każdego bojowego okrętu systemami, jakimi są system zarządzania walką i systemy obserwacji przestrzeni powietrznej, nawodnej i podwodnej. Mózgiem okrętu jest System Zarządzania Walką (Combat Management System – CMS), będący częścią Zintegrowanego Systemu Walki – taki system firma Leonardo oferuje polskiej Marynarce Wojennej. Obejmuje on szeroką gamę czujników i radarów oraz wspomniany CMS, które muszą wspierać kluczowe funkcje, takie jak zapewnianie świadomości sytuacyjnej,

eprasa.pl b52526f813

CMS współpracuje również ze śmigłowcami marynarki wojennej, w tym AW159 oraz AW101, które jednocześnie zwiększają zasięg oddziaływania okrętów, na których stacjonują.

obejmującej powierzchnię, wodę i powietrze, a także rozpoznanie, planowanie i podejmowanie decyzji, dowodzenie i kontrolę systemów uzbrojenia.

W tym zakresie Leonardo oferuje nowoczesny CMS typu ATHENA i wielofunkcyjny radar z technologią aktywnego skanowania elektronicznego (AESA) z rodziny Kronos z nieruchomymi antenami ścianowymi. ATHENA to najbardziej nowoczesny system zarządzania walką dla okrętów, przeznaczony do wykonywania każdego rodzaju misji bojowych. Zaprojektowano go tak, aby łatwo integrować każdy rodzaj czujników, broni i systemów wsparcia. Zapewnia dowódcy zespołu okrętów strategiczną i taktyczną świadomość sytuacji, zarządza wszystkimi obecnymi w jego rejonie środkami sił zbrojnych oraz zasobami własnymi okrętu dla realizacji celów i misji marynarki wojennej lub sił połączonych, gdyż system zapewnia pełną interoperacyjność ze wszystkim innymi systemami sił zbrojnych na morzu, lądzie i w powietrzu.

Dla większego zasięgu oddziaływania okrętów

Ponadto okręty bojowe wyposaża się w sonary, np. Leonardo, lekki sonar holowany (ATAS) z aktywną anteną o zmiennej głębokości zanurzenia, wielosensorowe radary systemu kierowania ogniem oraz system identyfikacji swój–obcy (IFF), w pełni obsługujący tryb 5, zgodny z najnowszym standardem NATO. Zestaw ten może wspierać nowy system wykrywania i śledzenia celów w podczerwieni Distributed Static-Staring Infrared Search & Track (DSS-IRST).

CMS współpracuje również ze śmigłowcami marynarki wojennej, w tym AW159 oraz AW101, które jednocześnie zwiększają zasięg oddziaływania okrętów, na których stacjonują, o czym świadczą doświadczenia najlepszych marynarek wojennych świata.

Okrętowy CMS musi realizować kluczowe funkcje jak zapewnienie świadomości sytuacyjnej – obejmuje to powierzchnię, toń wodną i powietrze. Informacje są gromadzone przez czujniki takie jak radary, systemy elektrooptyczne i sonary. Prowadzenie rozpoznania jest kolejną funkcją CMS, pozwalającą przekształcać powyższe informacje w użyteczne dane rozpoznawcze poprzez ich interpretację, zestawianie i ocenę, tworząc w ten sposób wspólny obraz operacyjny. Wówczas planowanie i podejmowanie decyzji staje się w pełni możliwe. Ten etap pomaga dowódcom w szybkim opracowaniu planu działania w celu podjęcia decyzji i wdrożenia go w szybko zmieniającym się, złożonym środowisku walki. W końcu dochodzimy do czwartej funkcji CMS: dowodzenie i kontrola systemów uzbrojenia. CMS zarządza działaniem systemów kierowania uzbrojeniem oraz systemami kontroli ich ognia w celu wykrycia, śledzenia i zniszczenia nadchodzącego zagrożenia.

CMS spina systemy uzbrojenia w jeden

Cały system może być częścią sieciocentrycznych działań wojennych (NCW), gdzie każdy system staje się oddzielnym węzłem połączonym z podobnymi węzłami na innych okrętach.

Okrętowy CMS musi realizować kluczowe funkcje, jak zapewnienie świadomości sytuacyjnej.

– Okrętowy CMS jest prosty w koncepcji, ale skomplikowany w projektowaniu, ponieważ musi być dostosowany do doktryn operacyjnych i sprzętu posiadanego przez konkretną marynarkę wojenną. Powinien mieć otwartą architekturę, aby zapewnić elastyczność, a to jest ważny element propozycji Leonardo – powiedział Marco Lupo, prezes Leonardo Poland – firmy, która powstała w Warszawie, aby rozwijać współpracę z polskim przemysłem obronnym i rządem, w tym z resortem obrony w szerszym zakresie, nie tylko w ramach programu Miecznik.

Znaczenie sprawnego CMS dla okrętu jest nie do przecenienia. Najbardziej nowoczesne systemy uzbrojenia i obserwacji technicznej jeśli nie są „spięte" właśnie poprzez CMS w jeden wzajemnie uzupełniający się zestaw wyposażenia okrętu, nie będą w stanie wykorzystać swoich możliwości. To dzięki CMS następuje efekt synergii i „suma stu jedności daje więcej niż 100".

Taki wybór systemów oraz doświadczenie włoskiego giganta technologicznego w realizacji podobnych programów budowy fregat FREMM pozwalają oceniać ofertę Leonardo jako jedną z bardziej kompletnych. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl b52526f813

Nawet ponad 2,6 mln najuboższych gospodarstw domowych w naszym kraju może zostać objętych dodatkami energetycznymi, które chce wprowadzić rząd od początku 2022 roku. Mają one zaspokoić „jedną z podstawowych potrzeb, jaką jest dostęp do energii elektrycznej".

UC106 KONTRA UBÓSTWO ENERGETYCZNE

NOWY DODATEK POMOŻE NAJUBOŻSZYM ZMNIEJSZYĆ RACHUNKI ZA PRĄD

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

W taki sposób poprzedni szef resortu klimatu i środowiska, Michał Kurtyka, uzasadniał skierowaną pod obrady rządu nowelizację prawa energetycznego (UC106). Wynika to m.in. z konieczności wdrożenia do polskiego porządku prawnego unijnej dyrektywy 2019/944. Zobowiązuje ona państwa członkowskie UE do prawnych ram dla wsparcia odbiorcy wrażliwego energii elektrycznej oraz przygotowania definicji ubóstwa energetycznego.

Drogo, coraz drożej

To pokłosie problemu rosnących gwałtownie od miesięcy rachunków za zużycie energii elektrycznej w gospodarstwach domowych. Drogi prąd i ciepło w naszych domach i mieszkaniach, jak wyliczał niedawno portal rachuneo.pl, stanowi odbicie kilku nakładających się w tym samym czasie problemów:

– ogromnego wzrostu kosztów zakupu uprawnień do emisji CO_2, co w szczególności obciąża polską energetykę, w której niemal trzy czwarte produkcji pochodzi ze źródeł nieodnawialnych (węgiel brunatny i kamienny);

– związanego z tym wzrostu cen samego węgla;

– niewystarczającej pojemności istniejących magazynów energii, co dotyczy przede wszystkim energii odnawialnej (pochodzącej ze słońca i wiatru), która jest dostarczana nieregularnie do sieci dystrybucyjnej;

– zwiększonego popytu na energię wynikającego z ożywienia gospodarczego jako reakcji na wychodzenie z koronakryzysu;

– skokowego wzrostu cen gazu ziemnego na rynku światowym, m.in. wskutek ograniczania przez Kreml eksportu gazu do Europy przez Ukrainę i Polskę.

O tym ostatnim problemie informował w październiku m.in. portal Bankier.pl: tzw. ceny spotowe gazu na Towarowej Giełdzie Energii rosną z 30 zł za jedną megawatogodzinę (MWh) w 2020 roku do 80 zł w bieżącym roku, zaś kontrakty na nadchodzące miesiące i przyszły rok są wyceniane w granicach aż 500 zł/MWh.

eprasa.pl b52526f813

Według wyliczeń rachuneo.pl, dla odbiorców prądu Enei, jednego z czołowych polskich koncernów energetycznych, podwyżka jego cen w 2022 roku wyniesie około 29,66 zł na miesiąc, tj. 355,97 zł na rok.

Wiąże się to z informacją przekazaną na początku listopada na Twitterze przez Urząd Regulacji Energetyki, do którego wpłynęły wnioski od łącznie dziewięciu największych producentów energii elektrycznej i jej sprzedawców w Polsce, skutkujące rozpoczęciem przez prezesa URE postępowania taryfowego dotyczącego „cen energii dla odbiorców w gospodarstwach domowych i stawek opłat dystrybucyjnych na 2022 rok".

Pierwszy taki wniosek wpłynął do URE ze wspomnianej firmy Enea, działającej w zachodniej i północno-zachodniej części kraju. Aby zrekompensować rosnące ceny na giełdach, firma złożyła wniosek o pozwolenie na podwyżkę taryfy o 40 procent. Jednak, według rachuneo.pl, okazało się, że tak wysokie podwyżki nie będą raczej możliwe. „Aktualnie mówi się o wzrostach na poziomie 20%".

Jeszcze we wrześniu bieżącego roku prezes URE Rafał Gawin w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną" poinformował, że w 2022 roku czekają nas podwyżki cen prądu. – Nie będą to podwyżki odzwierciedlające poziom inflacji, ale znacznie wyższe. Padają różne liczby i rzeczywiście poruszamy się raczej na poziomie dwucyfrowym niż jednocyfrowym – dodał prezes.

BUDŻET DOMOWY

Wraz z rosnącymi cenami energii rośnie udział wydatków na nią w gospodarstwach domowych. To drugi największy wydatek w naszych domach.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl b52526f813

Jest to problem o tyle istotny, że wraz z rosnącymi cenami energii rośnie udział wydatków na nią w gospodarstwach domowych, szczególnie tych uboższych. To drugi – po paliwach do transportu – najważniejszy wydatek w naszych domach.

Według wyliczeń GUS, udział wydatków na utrzymanie mieszkania lub domu i nośniki energii po spadku w latach 2016–2019 wzrósł w 2020 roku do 18,8 proc. (w 2019 roku wynosił 18,0 proc.). Przy tym w gospodarstwach emerytów w 2020 roku udział wydatków na same nośniki energii wzrósł w tym czasie z 13,0 do 13,4 proc., a rencistów – z 13,8 do 14,1 procent. Co istotne, udział tego typu wydatków w gospodarstwach domowych ogółem był niższy. Wzrósł z 9,8 proc. w 2019 roku do 10,3 proc. w roku 2020.

Rząd wprowadza dodatki energetyczne

Stale rosnące ceny energii, co stanowi zjawisko szczególnie dotkliwe dla najuboższych gospodarstw domowych, w tym dla emerytów i rencistów, wymusza na władzach prowadzenie określonej polityki. Jak stwierdził podczas listopadowego Kongresu ESG – Polska Moc Biznesu Artur Soboń, wiceminister rozwoju i technologii: – Transformacja w stronę zielonej energii powinna odbywać się tak, jak deklarujemy to jako rząd, czyli w zgodzie społecznej, w oparciu o programy pomocowe i osłonowe.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska poinformowało „GP", że skierowało do prac rządu projekt ustawy mający na celu m.in. wprowadzenie – od początku 2022 roku – nowych dodatków energetycznych, zwiększenie ochrony odbiorcy wrażliwego oraz niefinansowych narzędzi wsparcia. Co istotne, jak wylicza MKiŚ, „dzięki proponowanemu rozwiązaniu liczba beneficjentów dodatków wzrośnie do około 2,63 mln gospodarstw domowych, czyli do niemal 20%. Już na etapie przygotowywania ustawy MKiŚ uzgodniło szczegóły m.in. z Ministerstwem Finansów i zapewniło finansowanie na poziomie minimum 1,5 mld zł".

Kryterium dochodowe

Jak dalej informuje „GP" MKiŚ, „nowelizacja niesie ze sobą rozszerzenie grupy uprawnionych do pobierania dodatku energetycznego według kryterium dochodowego nieprzekraczającego miesięcznie 1.563,00 zł w gospodarstwie 1-osobowym i 1.115,00 zł/os. w gospodarstwie wieloosobowym". Dodatki mają być przyznawane na okres 6 miesięcy, a do ich otrzymania „wystarczy przedstawienie faktury, zamiast kopii umowy sprzedaży energii elektrycznej albo umowy kompleksowej".

MKiŚ szacuje, że co piąte gospodarstwo domowe będzie mogło otrzymać wsparcie. Według resortu proponowane rozwiązanie rozszerza znacznie grupę uprawnioną, także o tych, którzy nie mogli ubiegać się o dodatek na przykład z uwagi na nadmetraż lokalu. „Dotyczy to szczególnie odbiorców samotnie zamieszkujących domy jednorodzinne w małych miejscowościach, których sytuacja materialna uzasadnia przyznanie zasiłków stałych lub okresowych. Objęci dodatkiem zostaną też korzystający z zasiłków pomocy społecznej, emeryci ze świadczeniem poniżej minimalnej emerytury czy emeryci i renciści ze świadczeniem równym najniższej emeryturze oraz rodziny wielodzietne".

Z wysokimi cenami energii i transportu będziemy musieli się mierzyć zapewne jeszcze przez kilka lat.

Według założeń projektu, dopłata do rachunku odbiorcy wzrośnie z 30 do 50 procent. Wyższe będą stawki dodatku, które wyniosą od 324 zł do 876 zł w okresie rocznym. Na wsparcie odbiorcy wrażliwego energetycznie rząd planuje przeznaczyć na lata 2022–2031 kwoty zwiększające się w każdym roku od poziomu około 1,5 mld zł do poziomu około 1,7 mld zł.

Niefinansowe mechanizmy wsparcia

Nowy system dodatków dla wrażliwych gospodarstw uzupełnią – jak poinformowało nas MKiŚ – niefinansowe mechanizmy wsparcia. Odbiorca wrażliwy energii elektrycznej/paliw gazowych będzie mógł złożyć do sprzedawcy wniosek dotyczący m.in.: zawarcia umowy w sprawie zaległych i bieżących należności lub świadczonej usługi obejmującej odroczenie terminu ich płatności, rozłożenia na raty, umorzenia lub odstąpienia od naliczania odsetek za nieterminową zapłatę oraz zawieszenia postępowania egzekucyjnego należności. Obowiązywać też będzie zakaz wstrzymania dostaw energii odbiorcy wrażliwemu, w okresie od 1 listopada do 31 marca oraz w soboty, w dni uznane ustawowo za wolne od pracy. Na przedsiębiorstwa energetyczne zostanie nałożony obowiązek poinformowania odbiorców o możliwym rozwiązaniu alternatywnym względem odłączenia prądu/gazu.

Dodatki energetyczne potrzebne na dłużej

Jak mówi „GP" Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego, rząd nie jest w stanie obniżyć wszystkim rachunków, bo to kosztowałoby budżet dziesiątki miliardów złotych. – Jeśli chodzi zaś o wsparcie dla osób najuboższych, to takie punktowe wsparcie, jak dodatek energetyczny, finansowane jest ze środków za sprzedaż praw do emisji CO_2. WWF szacuje, że tylko w bieżącym roku Polska może zarobić z tego tytułu nawet 20 mld zł. W podobny sposób traktowane są również przedsiębiorstwa energochłonne – z tej samej puli wypłacane są środki m.in. dla przemysłu cementowego, hut itd. Natomiast wsparcie dla najuboższych jest o tyle ważne, że w koszyku ich wydatków energia elektryczna stanowi duży składnik kosztowy wobec osiąganych przychodów. W innych krajach unijnych także ma miejsce podobne wsparcie na rzecz zwalczania ubóstwa energetycznego. Dodatki energetyczne będą zapewne potrzebne dłużej niż tylko w przyszłym roku. Bowiem z wysokimi cenami energii i transportu będziemy musieli się mierzyć zapewne jeszcze przez kilka lat. Także po 2022 roku będzie drogo – dodaje ekspert. **GP**

eprasa.pl b52526f813

NARODOWY BANK POLSKI

Departament Edukacji i Wydawnictw NBP edukuje:

Inflacja to wzrost ogólnego poziomu cen w gospodarce. Umiarkowany wzrost cen jest normalnym zjawiskiem w rozwijającej się gospodarce. Za optymalny poziom inflacji w Polsce przyjmuje się roczne tempo wzrostu cen między 1,5 – 3,5 proc. (2,5 proc. plus/minus 1 punkt procentowy).

Wzrost cen w gospodarce może mieć przyczyny:

- popytowe,
- podażowe (kosztowe).

Z punktu widzenia banku centralnego kluczowe jest rozróżnienie pomiędzy krajowymi i zewnętrznymi (potencjalnie globalnymi) źródłami zmian cen.

We wrześniu 2021 r. inflacja w Polsce wyniosła 5,9 proc. w ujęciu rocznym, zatem kształtowała się na podwyższonym poziomie. Oznacza to, że przeciętnie koszt towarów i usług konsumpcyjnych dla gospodarstw domowych wzrósł właśnie o 5,9 proc. w porównaniu do analogicznego okresu 2020 r.

Analizy dotyczące cen poszczególnych towarów i usług kupowanych przez polskich konsumentów wskazują, że **we wrześniu 2021 r. zmiany cen towarów i usług administrowanych oraz paliw (obejmujących około 21 proc. całego koszyka towarów i usług konsumenta) odpowiadały za niemal 50 proc. rocznego wzrostu cen konsumpcyjnych. Zatem wzrost inflacji w ostatnim czasie wynikał z czynników podażowych (kosztowych) i zewnętrznych, na które polityka pieniężna prowadzona przez Narodowy Bank Polski nie ma żadnego wpływu.**

Podwyższona inflacja jest obecnie zjawiskiem globalnym, występuje nie tylko w Polsce, ale we wszystkich krajach i jest to związane ze skutkami kryzysu pandemicznego. Zjawisko to ma charakter przejściowy. Inflacja będzie się obniżać wraz z wygasaniem czynników kosztowych, a **Narodowy Bank Polski nie dopuści do utrwalenia się w Polsce inflacji na podwyższonym poziomie**.

NARODOWY BANK POLSKI

eprasa.pl b52526f813

Zadbaj o swoją przyszłość finansową

To już ostatnie tygodnie na wykorzystanie limitów dla Indywidualnego Konta Emerytalnego (IKE) i Indywidualnego Konta Zabezpieczenia Emerytalnego (IKZE). Do końca roku można przeznaczyć na cele emerytalne prawie 15,8 tys. zł w ramach IKE i ponad 6,3 tys. zł na IKZE, co pozwoli w pełni wykorzystać przysługującą ulgę podatkową.

KORZYŚCI PODATKOWE DLA INWESTORÓW

Oszczędności Polaków systematyczne rosną, ale jedynie niewielka ich część jest lokowana w ramach produktów emerytalnych czy też długoterminowego oszczędzania. Pieniądze w znaczącej większości trafiają na konta bankowe lub na lokaty. Biorąc pod uwagę wysoką inflację i wciąż niskie stopy procentowe, w długim terminie ich realna wartość spada. Ta sytuacja powinna skłaniać nas do oszczędzania na własną rękę. Tym bardziej, że emerytura z ZUS nie pozwoli większości Polaków na utrzymanie wysokiego standardu życia. Na koniec 2020 roku przeciętna nowo przyznawana emerytura wynosiła 42,4 proc. średniego wynagrodzenia. To znaczy, że tuż po zakończeniu pracy zawodowej możemy dostawać z ZUS mniej niż połowę ostatniej pensji. Aby zapobiec przyszłym problemom, warto znacznie wcześniej zainteresować się produktami finansowymi, które pomogą nam odłożyć pieniądze na przyszłość. Przykładem takich produktów są konta emerytalne (IKE i IKZE), których popularność, mimo potencjalnych korzyści, jest jeszcze zaskakująco niska.

– Zapowiedzi dotyczące wysokości przyszłych emerytur, sięgających według szacunków około 40 proc. obecnych dochodów, powinny skłaniać do samodzielnego zabezpieczenia własnej przyszłości. Wysokość aktywów zgromadzonych na IKE i IKZE w Polsce sukcesywnie rośnie. Jednakże formy indywidualnego oszczędzania na emeryturę wciąż nie są powszechnie znane wśród Polaków. Na koniec 2020 roku w naszym kraju funkcjonowało zaledwie 740 tys. IKE i 408 tys. IKZE – mówi Wilhelm Mikołajczyk, dyrektor Pionu Sprzedaży PKO TFI. – Tymczasem konta te pozwalają oszczędzić dodatkowe pieniądze na emeryturę, która, powiedzmy to sobie szczerze, może nie być wystarczająca i raczej mało kto będzie mógł sobie pozwolić na godne życie z emerytury z ZUS. Dlatego najrozsądniej jest samemu zadbać o dodatkowe pieniądze – dodaje Wilhelm Mikołajczyk.

Podatkowe korzyści

Dobre zabezpieczenie emerytalne powinno składać się z tego, co otrzymamy z ZUS,

eprasa.pl b52526f813

FOT. ADOBE STOCK

oraz z kapitału gromadzonego na własną rękę (np. w ramach kont emerytalnych). Dzięki takiemu podejściu po zakończeniu kariery zawodowej nasz standard życia może być utrzymany lub nawet podniesiony. Środki zgromadzone w ramach indywidualnych kont emerytalnych podlegają dziedziczeniu i w przypadku śmierci oszczędzającego zostaną przekazane wskazanej w umowie osobie lub spadkobiercom.

Środki zgromadzone na koncie można wypłacić w dowolnym momencie. Od tego, kiedy to zrobimy, zależeć będzie jednak opodatkowanie, a więc również korzyści, które odniesiemy z oszczędzania np. w IKZE. Najkorzystniejszym rozwiązaniem jest jednak wypłata po ukończeniu 65. roku życia po przynajmniej pięciu latach oszczędzania. Jeżeli natomiast zdecydujemy się na wypłacenie środków zebranych w IKZE wcześniej, będziemy musieli zapłacić podatek dochodowy zgodnie z przyjętym sposobem opodatkowania. Warto również mieć świadomość, że w przypadku chęci wcześniejszej wypłaty funduszy z IKZE musimy zrobić to w całości i jednocześnie zlikwidować konto. Zachowujemy jednak możliwość transferu środków pomiędzy różnymi instytucjami prowadzącymi rachunki IKZE.

Inwestowanie w IKE i IKZE, oprócz samej możliwości odkładania na emeryturę, daje wymierne korzyści podatkowe, które uzyskujemy niemal od razu. Przede wszystkim inwestuje się bez podatku od zysków (czyli tak zwanego podatku Belki), który wynosi 19 proc. Nie zapłaci się tego podatku wcale, jeśli pieniądze z IKE wypłaci się dopiero po osiągnięciu 60. roku życia. W przypadku IKZE inwestor zapłaci tylko 10 proc. zryczałtowanego podatku od zgromadzonych środków, jeżeli wypłaci je po 65. roku życia. Dodatkowo przelew na IKZE można odliczyć od podstawy opodatkowania za dany rok. Czyli podatek

PARTNER DODATKU

Bank Polski

eprasa.pl b52526f813

dochodowy za rok 2021 może być nawet o 2019,45 zł mniejszy (dla stawki podatku 32 proc. i wpłaty 6310,80 zł).

Warto podkreślić, że na polskim rynku dostępne są też produkty oferujące połączenie mechanizmów IKZE oraz IKE. W takim przypadku oszczędności są automatycznie alokowane pomiędzy obydwoma kontami. Początkowe wpłaty trafiają na IKZE, a po osiągnięciu limitu, przekierowywane są na IKE.

Należy pamiętać, że oszczędzanie w ramach indywidualnych kont wiąże się z pewnymi zasadami. Jedną z nich jest roczny limit wpłat, uzależniony od wysokości przeciętnego prognozowanego wynagrodzenia w gospodarce na dany rok. W 2021 roku wynosi ono 5259 zł, wobec czego limit IKZE to 6310,80 zł (w przypadku osób prowadzących pozarolniczą działalność w rozumieniu art. 8 ust. 6 ustawy z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (Dz.U. z 2020 r. poz. 266, z późn. zm.) jest on większy i wynosi 9466,20 zł). Tyle możemy maksymalnie wpłacić na IKZE w danym roku kalendarzowym. Nie musimy dokonywać wpłaty jednorazowo: możemy rozłożyć kwotę na mniejsze części i na przykład zasilać konto co miesiąc.

Na koniec 2020 roku przeciętna nowo przyznawana emerytura wynosiła 42,4 proc. średniego wynagrodzenia.

Im wcześniej zaczniemy oszczędzać, tym większy zgromadzimy kapitał

O wysokości zgromadzonych oszczędności na kontach emerytalnych decydują różne czynniki, takie jak wysokość systematycznych – najlepiej comiesięcznych – wpłat oraz stopa zwrotu, którą przyniosą nasze oszczędności czy inwestycje. Jednak kluczowym czynnikiem jest czas. O ile możemy zwiększyć kwoty regularnych wpłat oraz wybrać inwestycje z większym potencjałem zysku, tak niestety nie możemy cofnąć się w czasie i zacząć oszczędzać czy inwestować wcześniej. Dlatego warto pamiętać, że nigdy nie jesteśmy za młodzi, żeby myśleć o emeryturze.

Prawo do dokonywania wpłat na IKE i IKZE przysługuje osobie fizycznej, która ukończyła 16 lat. Osoby małoletnie mają jednak ograniczone prawo do dokonywania wpłat na IKE. Mogą ich dokonywać tylko w roku kalendarzowym, w którym uzyskują dochody z pracy wykonywanej na podstawie umowy o pracę. Na IKE i IKZE może gromadzić oszczędności wyłącznie jeden oszczędzający. Oznacza to, że nie ma możliwości gromadzenia oszczędności wspólnie, np. z małżonkiem czy z dzieckiem. Każda z tych osób musi założyć własne, odrębne konto emerytalne.

IKE i IKZE można założyć bez względu na to, czy jest się uczestnikiem pracowniczego programu emerytalnego.

– Warto postawić na różne źródła finansowania emerytury. Im wcześniej zaczniemy oszczędzać, tym większy kapitał zgromadzimy. Dodatkowo warto zwrócić uwagę, że korzyści z prowadzenia indywidualnego konta zabezpieczenia emerytalnego odczujemy znacznie szybciej niż na emeryturze. Dokonując wpłat na IKZE w każdym roku kalendarzowym możemy skorzystać z ulgi w podatku dochodowym, a po osiągnięciu wieku emerytalnego i wypłaceniu zgroma-

Przykład symulacji:	Kwota dodatkowej emerytury	Wiek, w którym rozpoczyna się oszczędzanie na emeryturę				Kapitał niezbędny do uzyskania dodatkowej kwoty miesięcznej emerytury	Średnia długość życia na emeryturze (miesiące)
		20	30	40	50		
KOBIETY	500 ZŁ	144 ZŁ	215 ZŁ	360 ZŁ	799 ZŁ	106 250,28	262
	1000 ZŁ	289 ZŁ	431 ZŁ	720 ZŁ	1598 ZŁ	212 500,55	262
	2000 ZŁ	578 ZŁ	861 ZŁ	1439 ZŁ	3197 ZŁ	425 001,10	262
MĘŻCZYŹNI	500 ZŁ	104 ZŁ	150 ZŁ	235 ZŁ	436 ZŁ	91 482,73	218
	1000 ZŁ	209 ZŁ	301 ZŁ	470 ZŁ	871 ZŁ	182 965.47	218
	2000 ZŁ	418 ZŁ	601 ZŁ	940 ZŁ	1742 ZŁ	365 930,93	218

Źródło: ZUS, GUS, zakładana średnioroczna stopa zwrotu inwestycji systematycznej 2%.

eprasa.pl b52526f813

dzonych środków z IKZE podatek od dochodów kapitałowych wyniesie maksymalnie 10 proc. Od zysków kapitałowych osiągniętych na IKZE i IKE nie zapłacimy 19-procentowego podatku dochodowego od zysków kapitałowych. Nasze oszczędności mogą być również dziedziczone przed dowolne wskazane osoby, bez konieczności odprowadzenia podatku od spadków i darowizn – podkreśla Krzysztof Zieńkowski, dyrektor regionalny Sprzedaży PKO TFI.

Przybywa środków na kontach emerytalnych

Do dyspozycji osób chcących rozpocząć oszczędzanie pozostaje wiele ofert instytucji prowadzących IKE i IKZE. Konta emerytalne prowadzą fundusze inwestycyjne (otwarte fundusze inwestycyjne i specjalistyczne fundusze inwestycyjne otwarte), podmioty prowadzące działalność maklerską (domy maklerskie i banki prowadzące działalność maklerską), zakłady ubezpieczeń na życie, banki, a także (od 1 stycznia 2012 roku) dobrowolne fundusze emerytalne.

Według danych Komisji Nadzoru Finansowego (KNF), na koniec 2020 roku funkcjonowało 741,6 tys. IKE, na których zgromadzono aktywa o wartości 11,9 mld zł i 407,6 tys. IKZE, na których zgromadzono aktywa o wartości 4,6 mld zł. W I poł. 2021 roku założono 52 959 indywidualnych kont emerytalnych oraz 22 633 indywidualnych kont zabezpieczenia emerytalnego. Z opublikowanego zestawienia wynika, że w pierwszych sześciu miesiącach bieżącego roku najwięcej kont IKE zostało założonych w towarzystwach funduszy inwestycyjnych (35,1 tys.) oraz w podmiotach prowadzących działalność maklerską (9,3 tys.) i w zakładach ubezpieczeń (5,7 tys.), zaś najmniej – w dobrowolnych funduszach emerytalnych (1,2 tys.).

Na koniec 2020 roku w systemie emerytalnym (OFE i pozostałe formy dobrowolnego oszczędzania na cele emerytalne) zgromadzono aktywa o wartości 184,9 mld zł (w 2019 roku 182,9 mld zł). W Pracowniczych Programach Emerytalnych (PPE) i Pracowniczych Planach Kapitałowych (PPK), na IKE i IKZE zanotowano wzrost wartości aktywów, w porównaniu do 2019 roku, łącznie o 8,3 mld zł. W przypadku OFE wartość zgromadzonych aktywów w porównaniu do 2019 roku obniżyła się o 6,2 mld zł. Na spadek ten największy wpływ miały umorzenia środków przekazywanych przez OFE do ZUS w ramach tzw. suwaka bezpieczeństwa, który polega na tym, że w okresie 10 lat poprzedzających osiągnięcie przez członka OFE wieku emerytalnego zgromadzony przez niego kapitał w OFE jest umarzany i przekazywany sukcesywnie do ZUS.

Dokonując wpłat na IKZE, w każdym roku kalendarzowym możemy skorzystać z ulgi w podatku dochodowym.

Systematycznie rośnie wartość środków gromadzonych na IKE i IKZE. Jednak biorąc pod uwagę potencjalne korzyści wynikające z inwestycji w indywidualne konta emerytalne, zainteresowanie tą formą zabezpieczenia przyszłości finansowej nie jest jeszcze zbyt duże. Obecna sytuacja rynkowa, z bardzo niskim oprocentowaniem lokat i wysoką stopą inflacji, powinna jednak skłaniać przyszłych emerytów do szukania dodatkowego zabezpieczenia emerytalnego. I wbrew pozorom nie trzeba od razu rozstrzygać, czy lepiej wybrać IKE, czy IKZE. Przy odpowiednim poziomie przychodów warto korzystać z obu tych rozwiązań. Zapewni to optymalizację podatkową już teraz (IKZE), a także wypłatę oszczędności bez konieczności opłacania podatku od zysków już na emeryturze (IKE). ■

/ar/

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl b52526f813

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kluby „GP” wspierają Straż Graniczną i Wojsko Polskie

Środowiska patriotyczne Białostocczyzny, w tym Klub „GP” Białystok II, udzieliły poparcia Podlaskiej Straży Granicznej i Wojsku Polskiemu w związku z sytuacją na granicy z Białorusią.

Na naszych klubowiczów zawsze można liczyć.

Komendantowi Podlaskiej SG wręczono list wyrażający uznanie i wdzięczność dla pracy Straży Granicznej i Wojska Polskiego. Członkowie białostockiego klubu „GP” zachęcają klubowiczów w Polsce do podobnych akcji mających na celu wsparcie SG i WP w ich odpowiedzialnej i ciężkiej służbie. Jak informują: „Nasze poparcie jest im obecnie potrzebne, zwłaszcza że od totalnej opozycji idą bezpardonowe ataki, dziwnie przypominające tamte wobec żołnierzy WP z września 1939 i tamte wobec Żołnierzy Podziemia Niepodległościowego po 1945 roku”.

Stanowisko podlaskich organizacji społecznych w sprawie sytuacji na granicy polsko-białoruskiej:

„My, niżej podpisani członkowie organizacji społecznych, wyrażamy solidarność i niewzruszone poparcie dla działań podejmowanych przez funkcjonariuszy Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej i żołnierzy Wojska Polskiego w ochronie polskiej granicy państwowej przed próbami nielegalnego jej przekroczenia przez nieznanych migrantów z Bliskiego Wschodu, inspirowanych przez władze Białorusi. Potępiamy wszystkie ataki i szkalowanie funkcjonariuszy Państwa Polskiego, uwłaczanie godności żołnierza Wojska Polskiego, jak również nakłanianie przez osoby będące posłami na Sejm RP, dziennikarzami i aktywistami środowisk lewicowych będących ideologicznymi spadkobiercami komunistów do popełniania przestępstwa przez funkcjonariuszy państwowych. Podobne działania naruszają powagę Polski oraz zagrażają bezpieczeństwu państwa i nas, obywateli. Jako mieszkańcy Podlasia mamy w pamięci podobne zachowania wobec żołnierzy drugiej konspiracji po 1945 roku, które to działania prowadzone są do dziś przez wyżej wymienione środowiska.

Za podejmowane, zgodne z polskim i międzynarodowym prawem, działania funkcjonariuszy Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej i żołnierzy Wojska Polskiego dziękujemy.

Lista sygnatariuszy:
Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych – Okręg Białystok
Stowarzyszenie Historyczno-Poszukiwawcze „PODZIEMIE”
Stowarzyszenie Młodzież Wszechpolska – Okręg Podlaski
Klub »Gazety Polskiej« – Białystok II
Paweł Myszkowski – Radny Miasta Białystok, Przewodniczący Komisji Samorządności i Bezpieczeństwa
Instytut Suwerennej
Fundacja W Dobrym TONie
Ruch Społeczny im. Lecha Kaczyńskiego w Białymstoku
Stowarzyszenie KoLiber – Oddział Białystok”.

* * *

W Płocku odbyło się spotkanie z redaktorem naczelnym „GP” Tomaszem Sakiewiczem, zorganizowane przez płocki klub „GP”. Uczestniczyło w nim około 100 osób, w tym senator RP Marek Martynowski. Poprowadził je przewodniczący klubu „GP” Edward Bogdan. Redaktor Tomasz Sakiewicz omówił bieżącą sytuację polityczną w Polsce i Unii Europejskiej oraz wpływ sytuacji politycznej w innych krajach na Polskę, m.in. Niemiec, Rosji, Ukrainy.

* * *

1 listopada gliwicki klub „GP” odwiedził pomniki i tablice pamięci oraz groby zmarłych bohaterów i klubowiczów. Zapalono znicze pod Golgotą Polską z 25 tablicami historycznymi oraz gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Odwiedzono pomnik Powstań Śląskich pod Tarnowskimi Górami, tablice pamięci ośmiu poległych powstańców oraz zamordowanego w Gliwicach w 1922 roku przez Niemców działacza plebiscytowego Wincentego Styczyńskiego, doktora medycyny. Zapalono znicz pod pomnikiem Filii Obozu Koncentracyjnego KL Auschwitz-Birkenau w Gliwicach, pod tablicą pamięci Wojciecha Korfantego, Gliwickich Cichociemnych, Ofiar Sybiru, Studentów Politechniki Śląskiej zamordowanych przez UB; na grobach żołnierzy Armii Krajowej – ze Lwowa prof. arch. Franciszka

eprasa.pl b52526f813

FOT. KLUBY „GP"

Maurera, honorowego klubowicza, oraz z Powstania Warszawskiego por. Ireny Siwickiej „Hawrań". Odwiedzono też groby zmarłych w 2019 roku kolegów klubowych: Zdzisława Kistera, Mirosława Krzakiewicza i Henryka Muzykarza.

* * *

103 lata temu ziściły się marzenia wielu pokoleń Sądeczan o wolności. Nocą z 30 na 31 października 1918 roku zakończyła się blisko 150-letnia austriacka okupacja Nowego Sącza. Rocznica tego wydarzenia oraz żołnierze I Pułku Strzelców Podhalańskich, którzy polegli w walce o uzyskanie i utrwalenie polskiej wolności w latach 1918–1920, zostali przypomniani i uhonorowani w pięknej uroczystości, która odbyła się przy Baszcie Kowalskiej i pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego. Uroczystości zostały zorganizowane przez Stowarzyszenie „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej" i Stowarzyszenie Banderia Konna „Iskra" Dolina Dunajca. W uroczystości wzięli udział członkowie klubu „GP" w Nowym Sączu, przewodniczący Tomasz Baliczek, Sylwester Adamczyk oraz Tadeusz Giza, którego ojciec Józef brał udział w wyzwalaniu Polski i wojnie polsko-bolszewickiej. W swoim przemówieniu Tomasz Baliczek zwrócił uwagę m.in. na to, że wolność nie jest nam dana raz na zawsze i podobnie jak sto lat temu, tak i dziś nasi żołnierze i funkcjonariusze stoją ofiarnie na straży zagrożonej wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Nowosądeccy klubowicze spotkali się również pod pomnikiem Legionisty na Cmentarzu Komunalnym na wspólnej modlitwie za tych, którzy walczyli za naszą wolność w latach 1914–1920. Wyrazili naszą wspólną pamięć i tożsamość, które dziś są odpowiedzialnością za wywalczoną przez przodków niepodległość. Rys historyczny przybliżający bohaterów tamtych czasów wygłosił dr Jarosław Jakubowski.

* * *

Z okazji odzyskania niepodległości odbył się koncert Bartka Kurowskiego oraz Zbigniewa „Basti" Woźniaka, rapera zajmującego się tworzeniem przede wszystkim utworów patriotycznych. Koncert został zorganizowany przez warszawskie kluby „GP" oraz młodzieżową Formację Patriotyczną im. Kazimierza Wielkiego afiliowaną przy Bielańsko-Żoliborskim klubie „GP".

W Nowym Targu odbyło się „Elitarne Spotkanie Klubu »Gazety Polskiej« w Nowym Targu z okazji 410 rocznicy hołdu ruskiego". Rozmawiano na temat wspomnianego wydarzenia historycznego uwiecznionego przez mistrza Jana Matejko na słynnym obrazie. Oprócz tematów historycznych poruszono sprawy organizacyjne klubu nowotarskiego oraz pomysły na przyszłe spotkania. Omawiano artykuły z bieżących wydań „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" i miesięcznika „Nowe Państwo".

Członkowie klubu „GP" w Rypinie wspólnie ze społecznością Zespołu Szkół nr 2 w Rypinie porządkowali groby powstańców styczniowych, legionisty Józefa Piłsudskiego, nauczycieli z lat 20. ubiegłego wieku. Podpisano porozumienie o przejęciu na stałe przez społeczność szkolną opieki nad ww. grobami.

Jak co roku Polonia w Oslo spotkała się pod pomnikiem Poległych Polaków, pochowanych na cmentarzu Vestre Gravlund. Porządkowanie pomnika przeprowadzili harcerze i Andrzej Kabat ze Związku Polaków w Oslo.

Klubowicze „GP" ze Skierniewic z posłem Grzegorzem Wojciechowskim kwestowali na rzecz ratowania zabytkowych nagrobków skierniewickich cmentarzy.

Szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych potwierdził w drodze decyzji administracyjnej status działacza opozycji antykomunistycznej dla Grzegorza Kubaszewskiego – przewodniczącego klubu „GP" – Myśli Patriotycznej w Suwałkach.

Na spotkaniu w Lubomierzu klub „GP" w Lubomierzu gościł Jacka „Komisarza" Wronę oraz Wojciecha Sumlińskiego. Podczas spotkania został zaprezentowany film dokumentalny pt. „Powrót do Jedwabnego". **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Soleczniki (Litwa) – powstał 483. klub „GP", przewodniczącym został Tadeusz Romanowski, tel. +37060049444, e-mail klubgp.soleczniki@wp.pl

Oświęcim II – powstał 484. Klub „GP", przewodniczącą została Izabela Miłkowska, tel. 509 809 573, e-mail klubgposwiecim2@gmail.com

Brzeszcze – nową przewodniczącą została Joanna Ropel, tel. 504 355 067, e-mail gpklub.brzeszcze@gmail.com (bez zmian). Pani Izabeli Miłkowskiej dziękujemy za dotychczasową współpracę.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl b5

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ŚWIĘTA POLSKA GRANICA

eprasa.pl b52526f813

„Granica państwa jest świętością, za którą przelewały krew pokolenia Polaków" – powiedział premier Mateusz Morawiecki w kontekście sytuacji przy granicy Polski z Białorusią. Granice ojczyzny zawsze były świętością – szczególnie dla nas, gdyśmy zaznali braku ojczyzny i braku granic. W listopadzie, miesiącu, w którym świętujemy odzyskanie niepodległości, przypomnijmy, co znaczyła granica dla tych, którzy o wolność Polski musieli walczyć z bronią w ręku.

WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ I TOŻSAMOŚĆ NARODU

Był świt 6 sierpnia roku 1914, gdy pierwsza kompania kadrowa ruszyła z Oleandrów w stronę granicy. Wymarsz nastąpił o godzinie 4 nad ranem, więc strzelcy widzieli brzask wstającego dnia. A szli przecież wzniecać kolejne powstanie – po 121 latach od trzeciego rozbioru Polski.

„Na cześć tej ziemi"

Jakież im towarzyszyły emocje, jakież myśli kłębiły się w młodych głowach, możemy się domyślać, wyobrażać sobie, a niekiedy sięgnąć do pozostawionych pamiętników. Wspomnienia pisał też ich dowódca, komendant pierwszej kadrowej kompanii, późniejszy generał – Tadeusz Kasprzycki. Oto ów, liczący stukilkudziesięciu młodych żołnierzy, oddział miał podążać przez Prądnik, Łobzów, Babice w stronę Miechowa, a granicę przekroczyć pod Michałowicami – szedł więc drogą „warszawską". Przez moment dowódca tak zmienił kierunek, iż zdawać by się mogło, że jednak nastąpi powrót do Krakowa, chłopcy zaczęli w szeregach jęczeć: „My chcemy na wojnę". Wtedy komendant Kasprzycki zarządził „zachodzenie w lewo, ku granicy". Co się dzieje? „Jubel"! Słychać jakieś okrzyki, ktoś nawet zagrał na trąbce. Komendant zanotował, co było dalej: „Robi się nastrój, serce łomoce. Trzeba być opanowanym dowódcą. Godzina 9 – słupy graniczne, wzgórze – widać daleko ziemie na północ…".

Kasprzycki odwrócił się w stronę strzelców i krzyknął: „Kompania stój!" i zaraz dodał: „W lewo front!". Chciał młodych żołnierzy ustawić tak, by ze wzgórka mogli patrzeć na to, co leżało dalej, za granicą, na Kielecczyźnie. Oto mają być pierwszą „coup de sonde" wysłaną na teren zaboru rosyjskiego przez komendanta Piłsudskiego. Za nimi dawna Polska i przed nimi dawna Polska – „ze wzgórza widać daleko gaje, pola, pagórki ziemi kieleckiej – w słońcu, uśmiechniętej". Ale ta dawna Polska przecięta była wstęgą granicy między zaborami: rosyjskim i austriackim. Stoją więc tak zawieszeni jakby w czasie i przestrzeni, chłonąc niezwykłość chwili, a każdy z nich wiedział i czuł, jak ta chwila jest ważną i niezwykłą. W końcu Kasprzycki przemówił: „Kompania, baczność! Obywatele, (…) otrząsnąć z siebie powłokę pokoju (…) w imieniu Rządu Narodowego. (…) stan wojny (…). Przed nami ziemia od lat w niewoli (…), idziemy ją wyzwolić. Od dziesiątków lat pierwszy oddział regularny wojska polskiego (…) na cześć tej ziemi kompania – w prawo patrz!". I w tejże chwili spojrzenie wszystkich pobiegło gdzieś przed siebie: tam, gdzie Polska, gdzie jej przyszłość jeszcze wówczas nieznana, ale gdzie i pamięć o wielkiej przeszłości i prawdziwych, a nie fałszywych granicach. W tej właśnie chwili oddech i my wstrzymajmy, zamróżmy w wyobraźni tę scenę – jakby fotograf nacisnął spust migawki – i pomyślmy, co wówczas ci chłopcy wiedzieć mogli i pamiętać z wielkiej przeszłości Ojczyzny oraz co słowo „granica" dla nich znaczyło.

Wiek powstań narodowych

Strzelców wyruszających z Oleandrów wychowywali tacy mocarze ducha jak komendant Józef Piłsudski, jak Kazimierz Sosnkowski – jeszcze w Związku Walki Czynnej (Sosnkowski był tejże organizacji założycielem) czy wreszcie komendant drużyn strzeleckich Stanisław Burhardt-Bukacki. W tymże wychowaniu niezwykle ważnym elementem była pamięć i tradycja całego wieku uprzedniego – wieku powstań narodowych, próby podniesienia po rozbiorach – a najwyżej ceniono zryw ostatni, ten z 1863 roku. Nie na darmo Piłsudski poświęcił powstaniu styczniowemu serię wykładów w roku 1913, gdy była insurekcji styczniowej równa rocznica, wykonał olbrzymią pracę historyka (ujętą w znakomitej jego publikacji o roku 1863, w której te i inne wykłady były zawarte) – brał z czynu powstańców to, co najlepsze, a jednocześnie wyciągał wnioski z błędów i porażek. Na micie powstańców wychował strzelców i legionistów – wszak do boju o niepodległość ruszyli oni w dzień po 50. rocznicy śmierci ostatniego powstańczego dyktatora, Romualda Traugutta,

> *Nie tylko hasła Wolności czy Niepodległości ożywiały umysły, lecz także po prostu dawne mapy. Oraz istniejące jeszcze ślady dawnych granic.*

eprasa.pl b52526f813

którą to rocznicę uczczono wówczas w Krakowie uroczystą mszą świętą w kościele Mariackim. By unaocznić jednak, uzmysłowić sobie, czym było powstanie styczniowe, trzeba było wniknąć trochę w czas, w ducha epoki, w serca i w myśli bohaterów roku 1863. O tym mówił Piłsudski do słuchaczy wykładów, które wygłosił na wileńskiej Pohulance w dniach 27, 28 i 29 października 1924 roku, a które skierowane były do szacownego akademickiego grona i które odbyły się w sali Teatru Wielkiego. Odczyty dla grona profesorów nosiły tytuł „Wpływy Wschodu i Zachodu na Polskę – w epoce 1863 r.". Piłsudski mówił wtedy nie tylko o sytuacji międzynarodowej, w pewnej chwili przeszedł do opisu „polskiego świata", polskiej perspektywy duchowej, intelektualnej z lat poprzedzających wybuch insurekcji. Przywołał Bronisława Szwarce – którego przecież osobiście spotkał w czasie zesłania na Syberię. Ale też, oddając ducha, „styl epoki", cytował wspomnienia. Sięgnął do Mariana Dubieckiego – jednego z członków powstańczego Rządu Narodowego. Idąc za jego słowami opisał uroczystość, jaka się odbyła w Horodle, jeszcze przed wybuchem powstania, gdy w tak ważnym dla Polaków miejscu odbyła się wielka manifestacja patriotyczna, usypano pamiątkowy kopiec, a także wzięto udział w uroczystej mszy świętej. Czemuż takie znaczenie owej manifestacji nadano?

Prawa polecamy sumieniom narodów

Oto pamiątka Unii Polaków z Litwinami, która zawarta została 2 października 1413 roku – w obliczu tego, iż Polski już nie było, że granic dawnych nie było, że zaborcy zbrodniczo wytyczonymi granicami rozorali nasze ziemie – miała się stać znakiem, symbolem, że nadal tworzymy naród, że jesteśmy wielonarodowościową wspólnotą, skupioną wokół pamięci o wielkiej Rzeczypospolitej. Ponieważ Horodło leży nad Bugiem, miało tu znaczenie jeszcze jedno – za rzeką były już „ziemie zabrane", czyli gubernie bezpośrednio przyłączone do Rosji, a przed Bugiem teren Królestwa Kongresowego. Na wystosowany apel do Horodła ściągali ludzie z całej niegdysiejszej Polski – od morza po góry, od zachodu aż po najdalsze kresy. Ponieważ, rzecz jasna, władza carska zgromadzeń zabroniła, nie obyło się bez napięć. Oto nad Bug została ściągnięta armia rosyjska. Po pierwsze, Moskale w ten sposób manifestowali siłę, po drugie – zatrzymali tych obywateli dawnej Rzeczypospolitej, którzy ciągnęli z ziem przyłączonych do Rosji. Mimo tego wszystko się odbyło – uroczystość pełna niezwykłych wzruszeń, słów, modlitw, pieśni i gestów. Ludzie krzyczeli, skąd przybyli: „My z Nowogródzkiego!", „My ze Żmudzi!", „A ja spod Gdańska tu jestem!". Na koniec tych wzruszających obchodów, w których wszystkie dawne ziemie były reprezentowane, taki podpisano dokument przygotowany przez literata Brzozowskiego: „My niżej podpisani, deputowani z ziem i powiatów Polski w granicach przedrozbiorowych, zebrawszy się w Horodle dnia 10 października 1861 roku w 448. rocznicę Unii Litwy z Koroną, tym aktem objawiwszy i własnoręcznymi podpisami stwierdzamy, że Unia, która wszystkie ziemie polskie zjednoczyła, dziś się odnawia na zasadzie uznania praw wszystkim ludom, stanom i wyznaniom służących, i że ona czyni jeszcze ściślejszym związek mający na celu wyzwolenie ojczyzny i ustalenie jej zupełnej niepodległości. Prawa nasze polecamy sumieniom narodów i oddajemy pod sąd rządów konstytucyjnych".

> *„To Polski granica" – skazańcy wypatrzyli w zadymce śnieżnej krzyż. Samotny krzyż stojący jako słup graniczny (...). Granica cywilizacji (...).*

Granica cywilizacji

Tak to pamięć granic przedrozbiorowych żyła w owej epoce. Zresztą nie tylko hasła Wolności czy Niepodległości ożywiały umysły, lecz także po prostu dawne mapy (…). Oraz istniejące jeszcze ślady dawnych granic (…). O takich wspominał Marian Dubiecki, który wieziony na zesłanie, już po upadku powstania dotarł do miejsca szczególnego: „W tym dniu wieczorem mieliśmy przekroczyć starą polską granicę z r. 1772. Było to w dniu Zaduszek. Wieczorem późnym rzeczywiście dotarliśmy do owej miedzy granicznej, prastarej, w rzeczywistości niczym nie oznaczonej, na mapach niełatwej teraz do odnalezienia, w pamięci ludzi wszakże żyjącej. Jechaliśmy (…) pędząc cwałem po równym, murowanym gościńcu. Wreszcie woźnica zwolnił biegu i w otwartym polu nagle konie wstrzymał (…) i wskazując krótkim biczem na coś szarzejącego wśród śnieżycy powiedział po białorusku: »To Polski granica«. Podnieśliśmy głowy, szeroko rozwarły się oczy (…)". Skazańcy wypatrzyli w zadymce śnieżnej krzyż. Samotny krzyż stojący jako słup graniczny (…). Granica cywilizacji (…).

Wróćmy teraz do 6 sierpnia roku 1914. Strzelcy z kompanii kadrowej, gdy patrzyli przed siebie, widzieli nie tylko Polskę z marzenia. Widzieli także inną granicę – między państwami zaborczymi. Z obu stron na słupach granicznych były czarne orły. Rzucili się na nie i zaczęli owe słupy wywracać – jakaż to musiała być dla nich radość, euforia prawie. Bo oto polskie wojsko, mając w pamięci całą chlubną przeszłość, całą wielkość dawnej Polski, a bolejące nad utratą ojczyzny, ten fałsz graniczny, to nieszczęście, ten ślad złodziejskiego dzielenia łupu, mogło obalić, rzucić w pył i błoto. Poszedł naprzód pierwszy patrol, weszli do opuszczonych przez Moskali budynków granicznych. Zapisał Kasprzycki: „Carskie portrety – w strzępy, słupy zwalone, napisy moskiewskie – na ziemię. I pierwsza zdobycz – jakieś zapomniane pistolety (…)". **GP**

eprasa.pl b52526f813

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

KS. ZIEJA I RTM. PILECKI

Tadeusz **Płużański**

10 listopada 1939 roku w Kościele Garnizonowym przy ul. Długiej w Warszawie ks. Jan Zieja przyjmował uroczystą przysięgę twórców Tajnej Armii Polskiej, jednej z pierwszych wojskowych organizacji podziemnych, wśród których był ppor. Witold Pilecki. Ksiądz Zieja, który miał za sobą posługę m.in. podczas wojny polsko-bolszewickiej, będzie potem aktywny w wielu strukturach konspiracyjnych: kapelan przy Komendzie Głównej AK, Szarych Szeregów oraz Batalionów Chłopskich. Rozwinie współpracę z Frontem Odrodzenia Polski oraz Radą Pomocy Żydom „Żegota". W Powstaniu Warszawskim zostanie kapelanem walczącego na Mokotowie pułku „Baszta". W okresie PRL ks. Zieja współzakładał KOR, współpracował z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Solidarnością. Tajna Armia Polska (TAP) powstała dzień wcześniej – 9 listopada 1939 roku – z połączenia dwóch tajnych grup: Jana Dangla (studenci Szkoły Głównej Handlowej) i komendanta mjr. Jana Włodarkiewicza (wojskowi i chrześcijańscy działacze społeczni; Włodarkiewicz został potem szefem dywersyjnej jednostki „Wachlarz", zmarł 19 marca 1942 roku we Lwowie). Spotkanie założycielskie odbyło się w mieszkaniu kuzynki Pileckiego – Eleonory Ostrowskiej, na warszawskim Żoliborzu. TAP miała wyraźny rys chrześcijańsko-narodowy (w dzisiejszym antypolskim bełkocie poprawno-politycznym zostałaby nazwana faszystowską). Zajmowała się głównie wywiadem, gromadziła informacje o niemieckich represjach wobec Polaków i współpracownikach okupanta, organizowała – po przygotowaniu lewych dokumentów – przerzut osób do polskiego wojska we Francji, w końcu prowadziła dywersję. To właśnie w ramach TAP Witold Pilecki przedostanie się dobrowolnie do Auschwitz, aby zbadać możliwość uwolnienia przewiezionych tam wcześniej członków organizacji. W tym samym mieszkaniu Ostrowskiej 19 września 1940 roku pozwoli się aresztować Niemcom. W obozie razem z odnalezionymi tam TAP-owcami założy Związek Organizacji Wojskowej. Gdy w Warszawie powstanie Związek Walki Zbrojnej, przemianowany potem na Armię Krajową, ZOW (tak samo zresztą jak TAP) stanie się ich częścią.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

(NIE)AKADEMICKIE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Józef **Wieczorek**

11 listopada obchodzimy Narodowe Święto Niepodległości, niestety nie bez przeszkód (niby)prawnych, a liczne prowokacje anty-Polaków zakłócają przebieg świętowania kolejnych rocznic odzyskania niepodległości. No cóż, postępowcy wręcz alergicznie reagują na słowo „naród", a tych, którzy noszą biało-czerwone flagi, traktują jako nacjonalistów czy wręcz faszystów. Natomiast sprzyjają marszom i flagom tęczowym, a tych na Marszach Niepodległości się nie nosi. Co najmniej powściągliwie na obchody tego święta reagują środowiska akademickie, mimo że akademicy brali aktywny udział w odzyskiwaniu niepodległości przed 100 laty i z sukcesami pracowali na rzecz odrodzonej po latach zniewolenia Polski. Porzucali intratne stanowiska, spokojną pracę naukową na zagranicznych uniwersytetach, aby pracować dla Niepodległej. Takiej reakcji nie było po odrzuceniu przez naród zniewolenia komunistycznego po 1989 roku. Nasilił się wręcz exodus kadr akademickich (każdego szczebla) prowadzący do jeszcze większego zubożenia elit potrzebnych do budowy wolnej Polski. Na ogół akademicy nie biorą udziału w obchodach święta niepodległości, nie mieszają się z narodową „gawiedzią", choć na swoje święta akademickie chętnie paradują po ulicach w togach i gronostajach. Również wygląd gmachów uniwersyteckich w święto niepodległości (czy inne święta narodowe) może budzić konsternacje, bo flagi narodowe – jeśli na nich są – to jakoś poukrywane wśród innych flag, o ile nie są zastępowane flagami tęczowymi. Na stronach lewackiego amerykańskiego Uniwersytetu Harvarda można obserwować wystawione na widok publiczny i edukacyjny fotoreportaże z krakowskiego Marszu Niepodległości, z morzem polskich flag narodowych. Polskie uczelnie takich obrazów ani ich autorów nie chcą znać. Nasze uczelnie są jeszcze bardziej postępowe, realizując swoje autonomiczne projekty wyzwolenia się od przeszłości, wdrażając z sukcesami (anty)kulturę kasowania, także Narodowego Święta Niepodległości.

eprasa.pl b52526f813

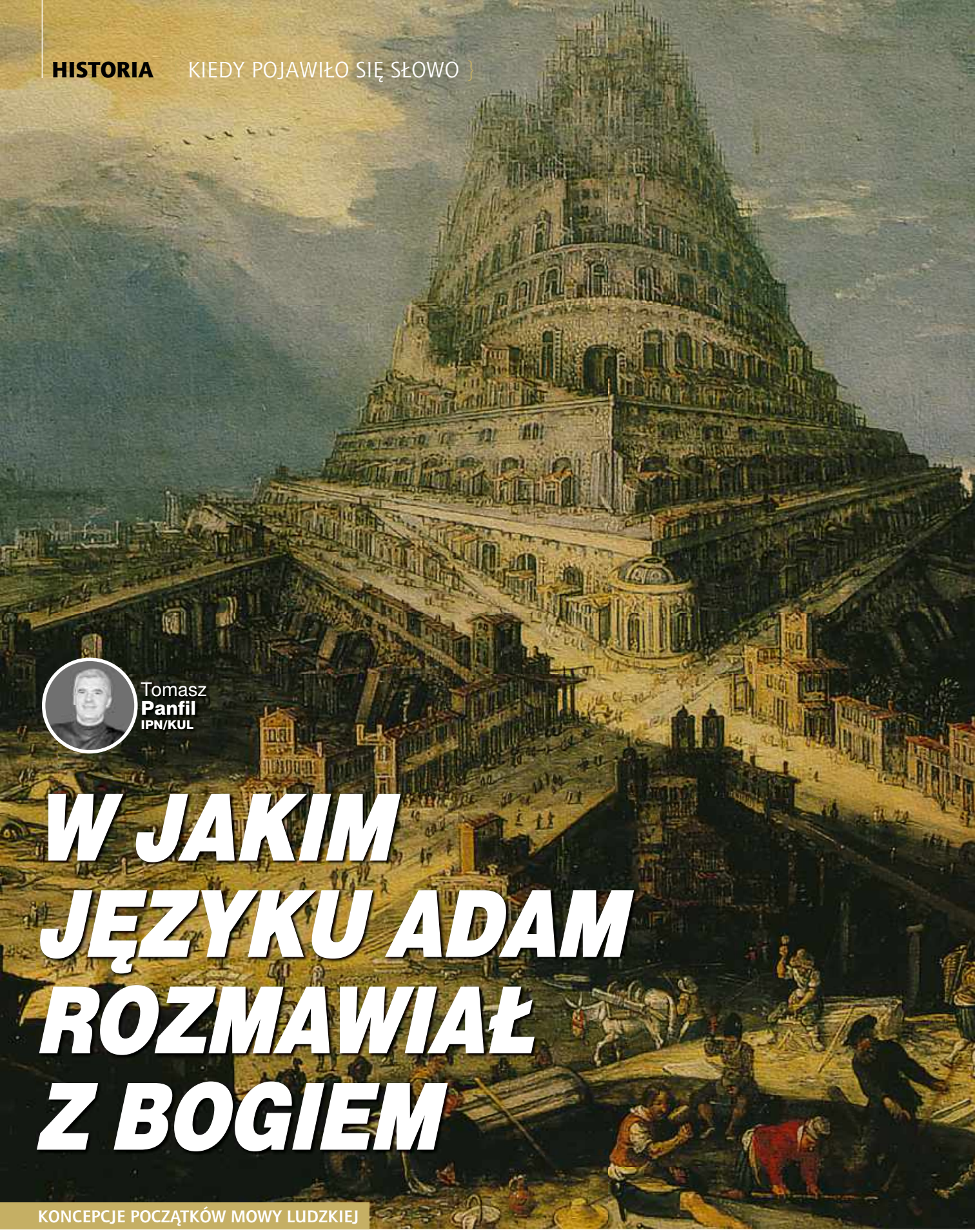

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

W JAKIM JĘZYKU ADAM ROZMAWIAŁ Z BOGIEM

KONCEPCJE POCZĄTKÓW MOWY LUDZKIEJ

eprasa.pl b52526f813

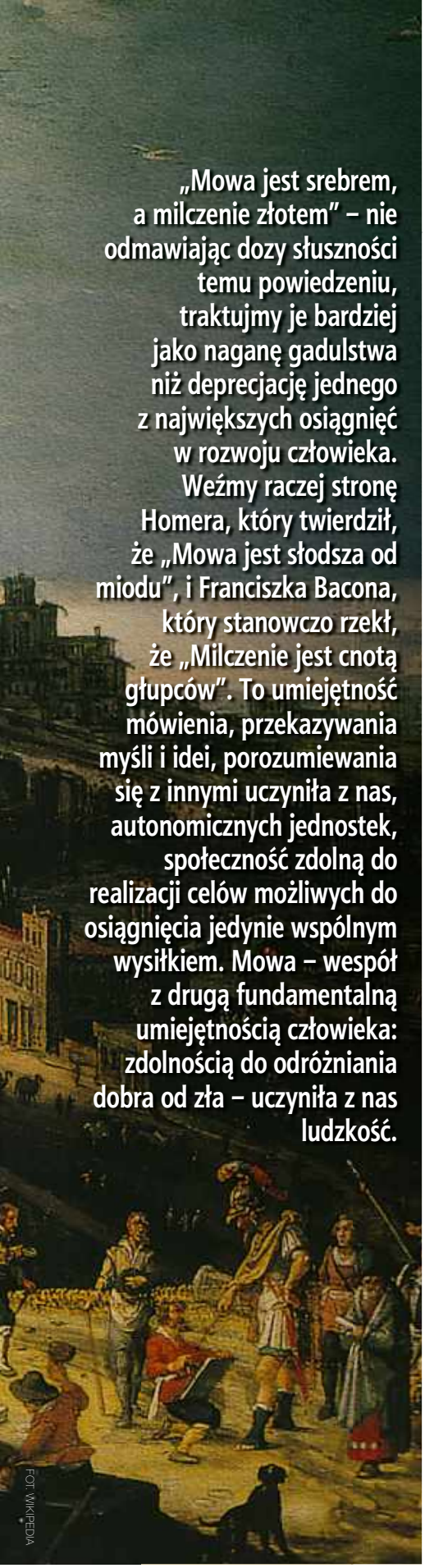

„Mowa jest srebrem, a milczenie złotem" – nie odmawiając dozy słuszności temu powiedzeniu, traktujmy je bardziej jako naganę gadulstwa niż deprecjację jednego z największych osiągnięć w rozwoju człowieka. Weźmy raczej stronę Homera, który twierdził, że „Mowa jest słodsza od miodu", i Franciszka Bacona, który stanowczo rzekł, że „Milczenie jest cnotą głupców". To umiejętność mówienia, przekazywania myśli i idei, porozumiewania się z innymi uczyniła z nas, autonomicznych jednostek, społeczność zdolną do realizacji celów możliwych do osiągnięcia jedynie wspólnym wysiłkiem. Mowa – wespół z drugą fundamentalną umiejętnością człowieka: zdolnością do odróżniania dobra od zła – uczyniła z nas ludzkość.

FOT. WIKIPEDIA

Naturalną cechą człowieka jest ciekawość nieustannie popychająca do zadawania pytań i szukania na nie odpowiedzi. To ciekawość jest motorem poznania i rozwoju oraz fundamentem nauki. A najbardziej inspirującymi pytaniami są te najprostsze: „Dlaczego coś jest?" i „Jak zaczęło się to, co jest?".

Boskie początki

Wielki, pełen tajemnic świat był dla ludzi epok archaicznych źródłem nieustannego zadziwienia. Szukających odpowiedzi na pytania o początki rzeczy i zjawisk nazywano później filozofami, miłośnikami mądrości. Oni zaś nieuchronnie dochodzili do wniosku, że ten niesłychanie bogaty i różnorodny świat nie może być wynikiem ślepego przypadku, lecz że powstał w efekcie czyjegoś świadomego działania. Oczywiście istoty zdolne do dokonania takiego dzieła jak stworzenie świata w całej jego złożoności musiały być nieporównanie potężniejsze od człowieka, który z trudem budował sobie byle jakie schronienie, zdobywał żywność i wykonywał narzędzia. Jednym słowem: we wszystkich mitach początku i archaicznych koncepcjach kosmogonicznych świat był tworem boskim. Bogowie dawali początek praktycznie wszystkim obecnym w świecie rzeczom i zjawiskom, również mowie. Starożytni Egipcjanie doceniali złożoność ludzkiej mowy, dlatego pracę nad jej stworzeniem przypisywali aż trzem bóstwom: Ptahowi, który znał nazwy wszystkich rzeczy, Amonowi, który wypowiedział pierwsze słowa, i Thotowi, który dźwięki mowy zamienił na znaki pisma. Indoaryjska księga hymnów „Rygweda" również mówi o zespołowym wysiłku bóstw powołujących mowę do istnienia. W innej wersji hinduskich wierzeń za twórcę mowy uznawano boga Brahmę, który „umieścił w szczękach wszechstronny język, a wraz z nim sztukę mówienia". W wierzeniach sumeryjskich pojawia się zależność między nazwą rzeczy a jej istnieniem: by coś było, musi mieć nazwę – czyli imię. Istnienie rzeczy stworzonych przez sumeryjskich bogów rozpoczynało się dopiero wtedy, gdy otrzymały imię, oczywiście wypowiedziane przez boga. Germanie stworzenie mowy przypisywali Odynowi i – niekiedy – jego synowi Thorowi.

Na początku było Słowo

To znany każdemu katolikowi początek „Ewangelii Świętego Jana". Tak ewangelista nawiązał i potwierdził opowieść „Księgi Rodzaju", wedle której Bóg Jedyny i Wszechmocny do dzieła stworzenia świata nie potrzebował żadnego budulca, żadnej pierwotnej pramaterii, jak inne, ograniczone w swych mocach, bóstwa politeistycznych panteonów. Bóg mówi: „Niechaj się stanie", i staje się: światłość, niebo, ziemia, wody, człowiek. Potem – tu wyraźny wpływ wierzeń mezopotamskich: stamtąd bowiem się Żydzi wywodzili – Bóg nadaje rzeczom stworzonym imię, konkretyzując ich istnienie: „I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą". Bóg Jedyny jest zatem prawdziwym demiurgiem, tworzącym ex nihilo, mocą swej woli i mocą słowa. Rangę Bożego Słowa dobitnie wyjaśnił Święty Jan:

(…) a słowo było u Boga
i Bogiem było Słowo.
Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez Nie się stało,
a bez Niego nic się nie stało,
co się stało.
W nim było życie,
a życie było światłością ludzi.

I jeszcze akt niezwykle ważny dla przyszłego kształtu cywilizacji łacińskiej: człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga otrzymuje również cząstkę Bożej mocy demiurga. Zapamiętajmy tę scenę: Adam u boku Boga daje imiona wszystkim zwierzętom, obdarza je autonomicznym, indywidualnym istnieniem, wyodrębniając gatunki z latającej, pływającej i pełzającej po ziemi biomasy.

O tym, że ludzie epoki archaicznej doskonale rozumieli znaczenie mowy i komunikacji w procesie budowy cywilizacji, przekonuje nas inna opowieść biblijna. „Mieszkańcy ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa (…). I rzekli: Chodź-

eprasa.pl b52526f813

cie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba (...). A Pan zstąpił z nieba, aby zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie, i rzekł: Są oni jednym ludem i wszyscy mają jedną mowę i to jest przyczyną, że zaczęli budować. A zatem w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić".

W poszukiwaniu języka naturalnego

Przekonanie, że wspólnota języka jest kluczem do potęgi politycznej, sprawiało, że rozmaici monarchowie podejmowali próby ustalenia, który z języków był tym pierwotnym i wspólnym całej ludzkości. W starożytnym Egipcie panowało przekonanie, że to miejscowy język, język najbardziej wówczas rozwiniętej kultury, jest tym najstarszym. Faraon Psametyk I, założyciel XXVI dynastii i miłośnik kultury greckiej, zarządził przeprowadzenie okrutnego eksperymentu: kazał żyjącemu na kompletnym odludziu pasterzowi kóz zająć się dwoma chłopcami, noworodkami, karmić ich i.... nie odzywać się ani słowem. Po dwóch latach chłopcy – zapewne naśladując „mowę" kóz – zaczęli wydawać z siebie dźwięki przypominające frygijskie słowo bekos, czyli „chleb". Wynik tego wątpliwej jakości eksperymentu egipscy „badacze" uznali za dowód, że najstarszym ludem świata mogą być nie Egipcjanie, lecz Frygowie, pochodzący z Bałkanów lud, który pod koniec II tysiąclecia przed Chrystusem osiedlał się na terenach Anatolii.

Hipoteza, że maleńkie dzieci odseparowane od ludzi, dorastając, objawią tkwiące w nich zdolności do posługiwania się językiem naturalnym, zakodowanym niejako w człowieku w boskim akcie tworzenia, była tak atrakcyjna, że przetrwała tysiąclecia. Prawie dwa tysiące lat po Psametyku pokusie zorganizowania podobnego eksperymentu uległ cesarz Fryderyk II Hohenstauf, jeden z najlepiej wykształconych ludzi XIII wieku, założyciel uniwersytetu w Neapolu (istnieje do dzisiaj), znawca Arystotelesa, człowiek, który wprowadził do europejskiej arytmetyki nieznaną jej wcześniej, a wymyśloną przez Arabów liczbę zero, oraz autor wielkiego traktatu ornitologicznego. Ten żądny wiedzy monarcha chciał dowiedzieć się, czy językiem naturalnym człowieka był hebrajski – to przypuszczenie wówczas dominowało – czy też może greka lub łacina. Dopuszczano również możliwość, że dzieci same z siebie zaczną mówić językiem swych rodziców. Losy dzieci wychowywanych – czy raczej przetrzymywanych – w całkowitej izolacji od ludzi są niepewne. Niechętny cesarzowi kronikarz włoski twierdził, że poumierały, są też przekazy, że wykształciły własny system porozumiewania się za pomocą gestów i nieartykułowanych dźwięków.

W następnych stuleciach takie eksperymenty miał przeprowadzać król Szkocji Jakub IV (XVI wiek) oraz któryś władca z muzułmańskiej dynastii Wielkich Mogołów władającej do XVIII wieku północnymi Indiami. Ponoć jeszcze w XVIII wieku, chlubiącym się (jakże często niesłusznie), że jest „wiekiem rozumu", znaleźli się uczeni próbujący przeprowadzać podobne okrutne doświadczenia.

Dzieło księdza Dębołęckiego dowodzi, że naród szlachecki pochodzi w prostej linii od Adama, a nazwy swe wziął od potomków pierwszego rodzica: od Seta – czyli inaczej Scyta: stąd Scytowie – oraz od syna Jafeta, czyli Polacha. I jasnym się staje, skąd miano Polaków.

Wywód jedynowłasnego państwa świata

Polacy to ludzie ciekawi świata, lecz jednocześnie łagodni. Dlatego nigdy nie byliśmy właścicielami niewolników, a wręcz przeciwnie: to do nas uciekali ci, których prześladowano w innych stronach. Nie mamy też żadnych świadectw, aby dla zaspokojenia ciekawości co do pierwotnego języka ludzkości posunęli się nasi przodkowie do okrutnych eksperymentów na dzieciach. Lecz kwestia ta wciąż frapowała umysły ciekawe, więc pewien Polak żyjący w wieku XVII postanowił rozstrzygnąć to odwieczne zagadnienie nie w drodze doświadczalnej, lecz posługując się logiką i dedukcją. Był to Wojciech Dębołęcki, bernardyn, doktor teologii, kompozytor, a także – a może przede wszystkim – kapelan lisowczyków. Zjeździł Dębołęcki kawał świata, napatrzył się i naczytał. Po powrocie do kraju w 1632 roku osiadł we Lwowie i zajął się pracą naukową. W 1633 roku ukazało się jego najsłynniejsze dzieło pod iście barokowym i wszystko wyjaśniającym tytułem „Wywód iedynowłasnego państwa świata, w którym pokazuie X. Woyciech Dębołęcki z Konioiad Franciszkaniem, Doktor Theologiey S. a generał społeczności wykupowania więźniów, że Najstarodawniejsze w Europie Królestwo Polskie, lubo Scythyckie: samo tylko na świecie ma prawdziwe sukcessory Iadama, Setha i Iapheta; w panowaniu światu w Raiu od Boga postanowionym; i że dlatego Polaki Sarmatami zowią. A gwoli temu i co się pokazuje, że Ięzyk Słowieński pierwotny iest na świecie. Nie gań, aż przeczytasz". Dzieło księdza Dębołęckiego zawiera kilka konstatacji oryginalnych i bez wątpienia mocno łechcących narodową dumę i stanową próżność polskiej szlachty. A zatem dowodzi uczony franciszkanin, że naród szlachecki pochodzi w prostej linii od Adama, a nazwy swe wziął od potomków pierwszego rodzica: od Seta – czyli inaczej Scyta: stąd Scytowie – oraz od syna Jafeta, czyli Polacha. I jasnym się staje, skąd miano Polaków. Najciekawszy jest wniosek, którego kapelan lisowczyków nie sformułował wprost, lecz który każdy inteligentny czytelnik musiał wysnuć: jeżeli potomkowie Adama mówili po słowieńsku (czytaj: po polsku), to i sam Adam w tym języku rozmawiał z Ewą oraz ze Stwórcą. I dalej: skoro mówiący po polsku Adam został stworzony na obraz i podobieństwo Pana Boga, to…

Ale żebyśmy nie unieśli się dumą nadmierną, to zastanówmy się również nad kwestią następującą: skoro Ewa mówiła po polsku, to jakim językiem musiał posługiwać się namawiający ją do zjedzenia owocu wiadomości dobrego i złego wąż? **GP**

eprasa.pl b52526f813

#włączprawdę

REPUBLIKA

DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

eprasa.pl b52526f813

CAŁE ŻYCIE

Film pokazuje niezłomną bohaterkę „Solidarności" od dzieciństwa na Ukrainie, poprzez czasy stalinowskie w Polsce, aż do tragicznej śmierci w Smoleńsku.

POSZUKIWANIE PRAWDY TO POSZUKIWANIE BOGA

„ANNA WALENTYNOWICZ. SKĄD PRZYCHODZIMY, KIM JESTEŚMY, DOKĄD ZMIERZAMY"

Do tej pory nie ma pewności, czy zwłoki Anny Walentynowicz spoczywają w grobie w Gdańsku. Jest jakby zawieszona. O tym jest ten film. Rolą jej syna i jej wnuka jest jej odnalezienie: fizyczne, faktograficzne – co się stało z ciałem – oraz odnalezienie duchowe – mówi o dokumencie „Anna Walentynowicz. Skąd przychodzimy, Kim jesteśmy, Dokąd zmierzamy" reżyser Jerzy Zalewski. Premiera produkcji odbyła się 9 listopada w Warszawie.

Anna **Krajkowska**

Film „Anna Walentynowicz. Skąd przychodzimy, Kim jesteśmy, Dokąd zmierzamy" w reżyserii Krzysztofa Wojciechowskiego i Jerzego Zalewskiego to obraz pokazujący niezłomną bohaterkę Solidarności od dzieciństwa na Ukrainie poprzez czasy stalinowskie w Polsce po tragiczną śmierć w katastrofie w Smoleńsku. Nie jest to jednak zwykła biografia. Film wykracza poza jej ramy, sięga metafizyki – tym bardziej jest wstrząsający, mocny, niedający o sobie zapomnieć. I choć wiele z tych wydarzeń toczyło się na naszych oczach, mamy szansę zobaczyć je na nowo, w zupełnie innym świetle, poznać drugie dno. „Poszukiwanie prawdy to poszukiwanie Boga" – mówi w filmie jeden z bohaterów. Ten dokument jest poszukiwaniem prawdy. Jesteśmy tę prawdę winni Annie Walentynowicz, Annie Solidarność.

Obraz Gauguina

Podczas premiery filmu Jerzy Zalewski mówił, że pracował nad nim od 20 lat. Produkcji nadał tytuł zbieżny ze słynnym alegorycznym obrazem Paula Gauguina (1848–1903). Sam francuski artysta wyjawił, że postacie na płótnie rozmyślają nad pytaniami o ludzką egzystencję danymi w samym tytule i że obraz należy czytać od prawej do lewej – od postaci dziecka do postaci staruszki, która akceptuje swój los. Dzieło Gauguina nie bez powodu otwiera filmową opowieść o Annie Walentynowicz. – Ten obraz skojarzył mi się z twarzami sióstr Anny. Jest w nas tajemnica – skąd my przychodzimy? Kto to jest Słowianin? Kto to jest Polak? Kto to jest człowiek żyjący w tej przestrzeni? – powiedział Zalewski. Reżyser wyjawił, że pracuje nad drugą częścią filmu, która ma być próbą odpowiedzi na pytanie „Dokąd zmierzamy" w znacznie większym stopniu. – Co do „Kim jesteśmy", mógłbym to uprościć. Jesteśmy poszukiwaczami. Szukamy – podkreślił Zalewski.

Skazana na niebyt

Film opiera się na trzech głównych liniach narracyjnych, które się przenikają, dodając

eprasa.pl b52526f813

Przez większość życia Anna Walentynowicz była przekonana, że jej rodzina na Ukrainie nie żyje.

Premiera filmu odbyła się 9 listopada. Uczestniczyli w niej reżyser i wnuk Anny Walentynowicz.

dramatyzmu. Wątek pierwszy – mówi o najważniejszych wydarzeniach z życia prywatnego i zawodowego Anny Walentynowicz, o jej pracy – spawaczki i suwnicowej, o działalności w Lidze Kobiet. Pod koniec lat 70. Walentynowicz działa w WZZ Wybrzeża, za co zostaje usunięta z pracy. W jej obronie wybucha strajk Sierpnia '80. Mimo że była jednym z przywódców Solidarności, została zmarginalizowana przez Wałęsę. Lata 80. to działania antykomunistyczne i pobyty w więzieniu. Przeciwniczka Okrągłego Stołu i III RP, skazana na polityczny niebyt… – Anna jest wybuchem Solidarności, po czym ona poza naszą wiedzą i możliwością oceny faktu znika w sensie legendarnym. Podczas jakichś spotkań ledwo przebija się jej słabnący głos. Pojawiają się za to opisy jakiejś wariatki, oszołomki – wspominał Jerzy Zalewski na premierze filmu. Podkreślił, że Anna Walentynowicz była postacią niezwykłą. – Jest konkretna. Jest mądra w tym, co mówi. Ona nazywa rzeczy po imieniu, co jest unikalne w świecie, w którym żyjemy – zauważył reżyser.

Syn i wnuk

Drugi wątek filmu to podróż syna i wnuka na Ukrainę i odkrywanie prawdy o pochodzeniu Anny Walentynowicz i własnych korzeniach. – Babcia przez jakiś czas jeździła co roku na Ukrainę, odwiedzając swoją rodzinę. O ich istnieniu dowiedziała się pod koniec lat 90. Przez prawie całe swoje życie myślała, że oni nie żyją. Babcia chciała, żebym ich poznał. Na kilka dni przed wylotem do Smoleńska poprosiła mnie, żebym z nią pojechał na Ukrainę, kiedy tylko wróci ze Smoleńska. Nie udało się… Wszyscy wiemy, co się wydarzyło 10 kwietnia. Ale tę prośbę Babci w jakiś sposób spełniliśmy – powiedział podczas premiery filmu Piotr Walentynowicz, który przyznał, że dopiero podróż śladami Babci do Jej rodziny uświadomiła mu, że Anna Walentynowicz była Ukrainką. Także tam dowiedział się, że jego Babcia została w młodości uprowadzona.

Tę przejmującą historię razem z synem i wnukiem Anny Walentynowicz poznają widzowie filmu. Potomkom głównej bohaterki towarzyszymy także podczas ich walki o prawdę po katastrofie smoleńskiej. Dwa lata po tragicznej śmierci Bohaterki Janusz i Piotr Walentynowiczowie muszą zmierzyć się z poszukiwaniem zwłok Matki i Babci, by zgodnie z wolą zmarłej, pochować Ją w grobie obok ukochanego męża. Film dokumentuje całą tę historię.

W lipcu 2012 roku rodzina Anny Walentynowicz po około dwóch latach starań uzyskała wgląd do dokumentacji z jej sekcji w Moskwie. Stwierdziła wiele rozbieżności ze stanem faktycznym, w związku z tym złożyła wniosek o ekshumację. Prokuratura Wojskowa poinformowała, że przed oficjalnym pogrzebem w kwietniu 2010 roku ciało Anny Walentynowicz zostało zamienione z ciałem Teresy Walewskiej-Przyjałkowskiej. 28 września 2012 roku odbył się ponowny pogrzeb ciała wskazanego przez Prokuraturę Wojskową jako Anna Walentynowicz, nie uwzględniono jednak zastrzeżeń rodziny, która kilka miesięcy później otrzymała dokumenty potwierdzające jej wątpliwości.

Współcierpienie

Większość zdjęć w filmie o Annie Walentynowicz jest czarno-biała, choć czasem wkracza kolor, który pełni rolę opisu. Momentami kadry są specjalnie nieostre, rozmazane, stawiające widza niczym za zasłoną skrywającą prawdę. „Film wiwisekcja, dosłownie. Film okrutny, przekraczający tabu śmierci, wszelkie tabu. Najprawdziwszy z prawdziwych, jedyny taki. Film nie do oglądania. Film do współcierpienia. Do współprzeżywania, współumierania" – napisał celnie o produkcji Stanisław Markowski.

Dokument o legendzie Solidarności miał premierę 9 listopada. Póki co zobaczyć go można jedynie na specjalnych pokazach, ale są prowadzone rozmowy, by trafił na ekrany kin i został pokazany w telewizji publicznej. Oby tak się stało. Jesteśmy to winni Annie Walentynowicz. **GP**

Mecenasem filmu jest PKN ORLEN. Produkcja została objęta patronatem mediów Strefy Wolnego Słowa.

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl b52526f813

ZACISZE MELOMANA

★★☆☆☆☆

REANIMACJA

ABBA, VOYAGE
Polar

Legendarny zespół ABBA po 40 latach powraca albumem „Voyage", a ich nowe piosenki brzmią tak, jakbyśmy się znowu znaleźli w latach 80. Choć głosy Szwedów są już zdecydowanie słabsze, a kompozycje nie tak chwytliwe jak kiedyś, to z pomocą przychodzą cyfrowe technologie. Płyta „Voyage" to przede wszystkim propozycja dla starszych fanów zespołu, jest szansa, że przy słodkawych balladach znowu popłyną łzy wzruszenia, może nie z zachwytu, ale ze wspomnień i sentymentu. Na tym jednak zespół nie poprzestaje. Na przyszły rok zapowiada koncerty, podczas których artystów zastąpią ich wirtualne awatary, co już wydaje się pomysłem nieco koszmarnym. Jak pamiętamy, „trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść", i w przypadku ABBY są to święte słowa.

★★★★☆☆

NIE TYLKO DLA MŁODZIEŻY

Sanah, IRENKA (FINAL EDITION)
Magic Records

Kto ma dzieci w wieku szkolnym, z pewnością już nieraz słyszał piosenki Sanah, bo wokalistka szturmem zdobyła serca najmłodszych słuchaczy. Jej duet z Vito Bambino „Ale jazz!" czy „ten Stan", to nie tylko sprawdzone przeboje. Łatwo przekonać się, że Sanah ma niesamowity zmysł do wychwytywania modnych ciekawostek językowych. Nową płytą być może przekona do siebie nie tylko młodzież, bo wśród kilku premierowych utworów znajdziemy zaskakujący cover Skaldów „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał" oraz znaną z Kabaretu Starszych Panów piosenkę „Kaziu, zakochaj się".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { NOWELE }

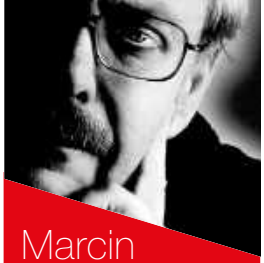

Marcin **Wolski** poleca

★★★★☆☆

Okruchy PRL-u

„BRYLANT"
Teresa Bochwic
ODDZIAŁ WARSZAWSKI SPP, 2020 ROK

Mówi się, że nowela umiera. Faktycznie nie jest jej łatwo. Coraz mniej jest miejsc, gdzie można ją opublikować. Powstaje więc od okazji do okazji. Czasami kolejne utwory rozdzielają lata. „Brylant" Teresy Bochwic to ciekawy obraz świata, ciągle zbyt słabo przedstawionego: szarzyzna PRL-u, Solidarność i stan wojenny. Emigracja. Zapis ludzkich postaw i dramatów. Historia nauczycieli korumpowanych i deprawowanych przez system, zwierzenia morderczyni, kapitalna historia zapieczonego w chlebie brylantu wywiezionego z ZSRR, a potem z Polski. Okruchy PRL, które aż proszą się o syntezę. Z prawie każdej nowelki mogłaby wykluć się powieść. Bochwic ma dar obserwacji, jednocześnie z łatwością zauważa drugie dno, ujawnia konteksty. Wierzę, że przedstawione historie są prawdziwe. Każdy mógłby znaleźć wiele podobnych we własnym kręgu, tylko nie każdy chce szukać. Opowiadania stają się pamiętnikiem autorki, panienki z dobrego domu, córki przedwojennego oficera (i co gorsza, przemysłowca), o którego cień ciągle potykała się jej kariera, związana rodzinnie ze środowiskiem literackim (nie u każdego bywał w domu Jasienica, występował Szpotański). Jej mama Anna Rudzińska, bohaterka biografii napisanej przez córkę, zaangażowana w różne opozycyjne przedsięwzięcia, była inwigilowana przez całe lata. Podsłuchy, kontrola korespondencji, sąsiedzi donosiciele, wreszcie obserwacja bezpośrednia. W jej najbliższym kręgu znalazło się aż trzech tajnych współpracowników, w tym jeden wieloletni „przyjaciel domu". Dzięki aktom IPN-u widać, jak ogromne siły i środki poświęcało SB jednej obywatelce. Warto czytać takie sprawnie napisane historie. Warto też je pisać. Czas ucieka. **GP**

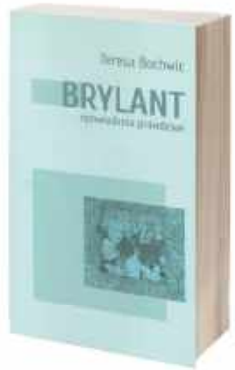

FOT. MAT. PRAS.

MIX Kulturalny

sprawdź

EUROPEJSKIE NAGRODY

Znane są nominacje do 34. Europejskich Nagród Filmowych. Faworytami tegorocznych są „Titane" Julii Ducournau, „Ojciec" Floriana Zellera oraz zrealizowana w koprodukcji z Polską „Aida" w reż. Jasmili Żbanić. Gala rozdania nagród 11 grudnia w Berlinie.

przeczytaj

„CYNGIEL TEMIDY"

Młoda prokurator odkrywa serię tajemniczych zgonów, stary prokurator powraca do ojczyzny jako bezlitosny mściciel, a zawodowa zabójczyni z komunistycznych służb szuka sposobu na odkupienie win. Książka M. Wolskiego na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

★★★★★★

Mrok i chłód

„NA WODACH PÓŁNOCY”

Twórca: Andrew Haigh
WIELKA BRYTANIA 2021

Krzysztof **Wołodźko**

Na wodach północy” to pełna ludzkich występków opowieść o zdobywaniu świata. Osadzona w realiach drugiej połowy XIX wieku chłodna i ciemna historia brytyjskiego statku wielorybniczego, który poluje na arktycznych wodach. Celem nie są jedynie zwierzęta; ludzie polują na ludzi.

Serial powstał na podstawie powieści Iana McGuire pod tym samym tytułem. Można go odczytać jako odpowiedź HBO na znakomity pierwszy sezon „Terroru” Amazona, który jest z kolei ekranizacją niekonwencjonalnej powieści grozy Dana Simmonsa. Obie historie dzieją się w podobnym świecie i podobnie pesymistycznie ukazują świat zdobywców. Ten rys krytyki kolonializmu nie jest niczym nowym we współczesnej popkulturze. Ale można to robić lepiej i gorzej. Zarówno „Na wodach północy”, jak i „Terror” to seriale, które są w tym przekonujące.

Skupmy się na propozycji HBO. Harpunnika Draxa (Colin Farrell) i chirurga Patricka Sumnera poznajemy w portowym mieście, tuż przed morską podróżą na północne wody. Obaj są naznaczeni złem, jeden szuka ucieczki w alkoholu, drugi w laudanum, czyli w „płynnym opium”. Ten pierwszy jest zimnokrwistym mordercą, drugi – ofiarą własnych i cudzych namiętności.

Wielorybnicza podróż ma drugie dno. Widz szybko dowiaduje się, że łowy na zwierzęta są tylko pretekstem, większe pieniądze kryją się gdzie indziej. Ludzie nikczemni dzielą się bowiem na tych, których zbrodnie są krwawe lub namiętności zbyt silne, by pogodzić je ze społecznym ładem, i na tych, którzy potrafią działać w białych rękawiczkach.

„Na wodach północy” to pięć odcinków. Skondensowana fabuła, a każda część od początku do końca trzyma w napięciu.

znaj

DZIEJE POLSKI

Piąty tom „Dziejów Polski” prof. Andrzeja Nowaka wprowadza nas w czasy, które zwykło się nazywać epoką królów elekcyjnych. Od 1572 do 1632 roku RP trzykrotnie zmierzyła się z bezkrólewiem. Książka dostępna na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

przestrasz się

DICAPRIO

Powstaje film „Jim Jones” o religijnej sekcie z Jonestown. W tytułową rolę jej niebezpiecznego lidera wcielić się ma Leonardo DiCaprio. Jim Jones w 1970 roku ogłosił się Bogiem i doprowadził do samobójstwa członków sekty. Zginęło 918 osób, w tym 304 dzieci.

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ”

Do każdego weekendowego wydania „GPC” dołączony jest magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska”. Na łamach dodatku m.in. „Niecodzienna Lista Przebojów”, porady z dziedziny medycyny naturalnej i szalone doniesienia z przestrzeni kosmicznej.

eprasa.pl b52526f813

MUZYKA PRZECIW SYSTEMOWI

ALBUM „METALLICA ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ. POLSKA 1987”

Była zima 1987 roku. Czterej faceci na zdjęciu zrobionym przy wjeździe do Warszawy wyglądają na solidnie zziębniętych. W skórach i dżinsach nie ma prawa być inaczej. I co z tego? Przecież śpiewają: „Nie ma życia bez skóry!”. W trasę, przerwaną na kilka miesięcy tragiczną śmiercią przyjaciela, basisty Cliffa Burtona, ruszyli w marcu 1986 roku. Zaczęli ją w Kansas w Stanach Zjednoczonych. Teraz są daleko od domu.

Krzysztof **Wołodźko**

W styczniu 1987 roku Metallica wznowiła europejską część trasy zatytułowanej Damage Inc. Do Jamesa Hetfielda, Larsa Ulricha, Kirka Hammeta dołączył Jason Newsted. Podróżowali przez Danię, Szwecję, Niemcy, Francję, Hiszpanię, Szwajcarię, Belgię. Młodzież na Zachodzie żyła metalową rewolucją, której nie sposób było sobie wyobrazić bez Metalliki. Szczególnie po ukazaniu się „Master of Puppets” – albumu, który jest kamieniem milowym w rozwoju ciężkiego brzmienia. Ale w Polsce Ludowej, kraju za komunistycznymi zasiekami, także wrzało. Między innymi dzięki Krzysztofowi Brankowskiemu, jego Metal Top 20 i współtworzonej przez niego „Muzyce Młodych” w Programie II Polskiego Radia polska młodzież zachłysnęła się muzyką mocniejszą niż ugrzeczniony rock.

Dwujęzyczny album „Metallica za żelazną kurtyną. Polska 1987” („Metallica Behind The Iron Curtain. Poland 1987”) to prawdziwa gratka dla fanów amerykańskiej legendy thrash metalu. Nie tylko dla nich – przez kilkadziesiąt lat fenomen Metalliki urósł do jednego z ważniejszych zjawisk globalnej popkultury. Poza tym Metallica z 1987 roku, uwieczniona choćby na scenie katowickiego Spodka; Metallica w obiektywie zmarłego w kwietniu tego roku znakomitego fotografa prasowego i dokumentalisty Macieja Głowaczewskiego – to opowieść o mniej oczywistych zjawiskach, które głęboko zmieniały świadomość i postawy życiowe pokolenia dorastającego pod koniec PRL.

FOT. MAT. PRAS.

Zderzenie świata oficjalnego, zmurszało-biurokratycznego z pełnymi dzikiej żywiołowości marzeniami ludzi, którzy chcieli, żeby i w Polsce było jak na Zachodzie, dobrze widać na jednej z fotografii. Oto duży napis „Metallica”, pod nim mniejszymi literami logo zespołu Kat, do tego prosta informacja o datach koncertów w Spodku: 10 i 11 lutego 1987 roku, godzina 18.00. Niżej, wielkimi literami: „Koncert w roku 30-lecia Pagartu”. Pagart to skrót od nazwy Przedsiębiorstwa Państwowego Polska Agencja Artystyczna – molocha, który nie tylko obsługiwał zagraniczne koncerty w Polsce. Od układów w nim panujących zależały losy niejednego artysty, który chciał zarobić i zaistnieć na Zachodzie. A jeszcze niżej na wspomnianej fotografii: trzech muzyków Kata, którego występ poprzedzał koncerty Metalliki.

Mateusz Żyła przygotował album, którego walorem są nie tylko unikatowe czarno-białe i kolorowe zdjęcia ilustrujące tamte wydarzenia. I nie tylko dołączone do bogato przygotowanego wydawnictwa fotosy i reprinty biletów na katowicki koncert. To w znacznej mierze opowieść naocznych świadków pierwszej wizyty Metalliki w Polsce, pełna kipiących emocji, żywych wspomnień, smaczków z epoki. Rarytasem są także przedruki artykułów z ówczesnej PRL-owskiej prasy, poświęconych pierwszej wizycie zespołu w kraju za żelazną kurtyną. **GP**

eprasa.pl b52526f813

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

CHIŃSKA STACJA KOSMICZNA PRAWIE GOTOWA

HARMIDER 400 KM NAD NASZYMI GŁOWAMI

W najbliższych miesiącach Chiny uruchomią swoją supernowoczesną stację kosmiczną na orbicie okołoziemskiej. W eksperymentach tam zaplanowanych udział będą mieli także naukowcy z Polski.

Najbliższa dekada będzie niesłychanie ważna dla całego sektora kosmicznego. Przede wszystkim dlatego, że w tym czasie najprawdopodobniej staniemy się już gatunkiem międzyplanetarnym, a to za sprawą planowanej misji załogowej na Marsa. Jednak zanim to nastąpi, czeka nas kilka innych ważnych wydarzeń, do których przygotowania już trwają.

Z pewnością wszystkich entuzjastów kosmosu i nauki będzie interesowało uruchomienie chińskiej stacji kosmicznej Tiangong („niebiański pałac"), które ma nastąpić w 2022 roku. Na orbicie okołoziemskiej od kwietnia 2021 roku znajduje się najważniejszy moduł stacji – moduł mieszkalny, który nazwano Tianhe („harmonia niebios"). W ciągu najbliższych kilku miesięcy zostaną do niego dołączone dwa segmenty badawcze: Wentian („pytanie do niebios") i Mengtian („marzenie o niebiosach"). Zostanie w nich przeprowadzonych blisko tysiąc eksperymentów, m.in. z dziedziny mikrograwitacji, biotechnologii i medycyny promieniowania gamma. Warto zaznaczyć, że w doświadczenia naukowe na chińskiej stacji kosmicznej zaangażują się także Polacy. Chodzi o eksperyment POLAR-2, czyli badanie polaryzacji rozbłysków gamma, których nie można obserwować na Ziemi. Projekt ten został przygotowany przez konsorcjum z udziałem polskiego Narodowego Centrum Badań Jądrowych.

Sytuacja z Tiangong jest o tyle ciekawa dla świata nauki, że w momencie gdy swoją pracę zakończy Międzynarodowa Stacja Kosmiczna (ISS) – a przypomnijmy, że jest to planowane w niedalekiej przyszłości – to właśnie chińskie laboratorium kosmiczne będzie jedynym działającym na orbicie okołoziemskiej.

Dużo w segmencie kosmicznym dzieje się także w Stanach Zjednoczonych. Niedawno oficjalnie potwierdzono, że Elon Musk i jego ludzie ze SpaceX mogą wziąć się do pracy nad budową księżycowego lądownika, na pokładzie którego amerykańscy astronauci już w 2024 roku powrócą na Księżyc. **GP**

eprasa.pl b52526f813

Wkrótce świat bez burgerów i sushi?

POSTULAT WYKLUCZENIA METANU

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

JEŚĆ ZGODNIE
Z KLIMATEM

Produkcja żywności to kolejna z gałęzi gospodarki, która ma być włączona w działania proklimatyczne. Możliwe, że za pół wieku nie będziemy znali już wielu smaków, które dziś są powszechne.

MIĘSO KOMÓRKOWE

To mięso powstałe całkowicie z namnażania komórek. Może być wytwarzane bez hodowli zwierząt. Fabryki takiego mięsa już na świecie powstają. W USA pierwszy taki zakład uruchomiła firma Upside Foods z siedzibą w Berkeley.

OWADY

Jako jedzenie przyszłości często wymienia się owady. To właśnie one mają się stać źródłem białka dla ludzkości. Owady jadalne nie potrzebują dużych powierzchni do życia, mają krótki cykl rozwoju i zużywają mało wody.

eprasa.pl b52526f813

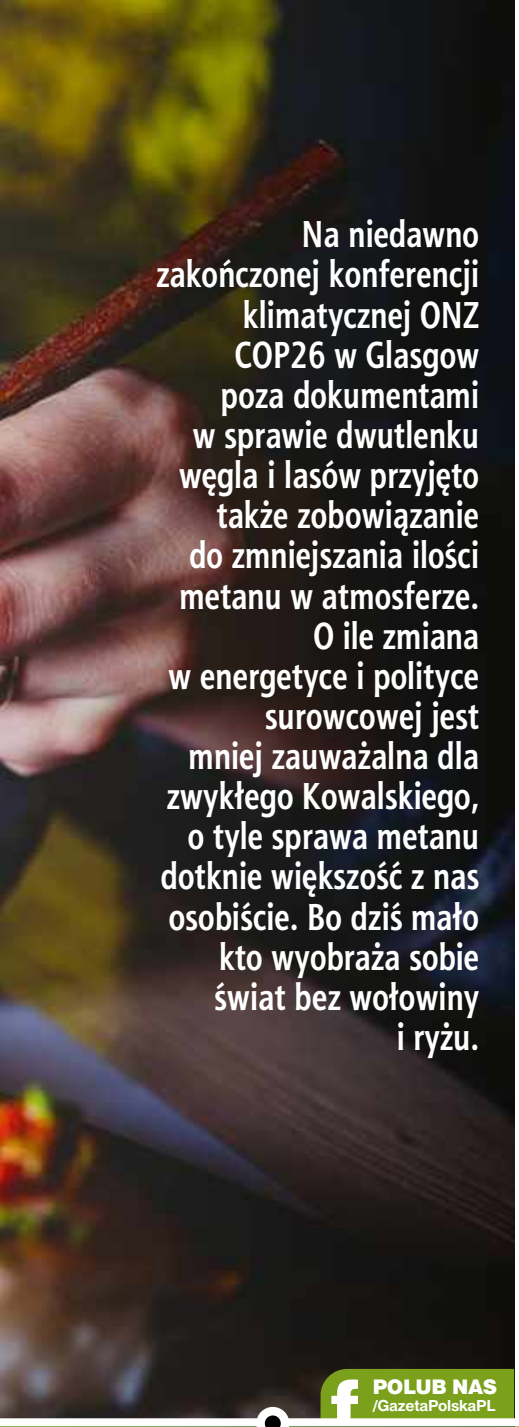

Na niedawno zakończonej konferencji klimatycznej ONZ COP26 w Glasgow poza dokumentami w sprawie dwutlenku węgla i lasów przyjęto także zobowiązanie do zmniejszania ilości metanu w atmosferze. O ile zmiana w energetyce i polityce surowcowej jest mniej zauważalna dla zwykłego Kowalskiego, o tyle sprawa metanu dotknie większość z nas osobiście. Bo dziś mało kto wyobraża sobie świat bez wołowiny i ryżu.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Każdy z nas był kiedyś w lokalu McDonald's. To jedna z najcenniejszym marek żywnościowych na świecie, która niegdyś była symbolem wolności i kapitalizmu, dziś zaś kojarzona jest głównie z popieraniem ideologii BLM i LGBT. Skala działania giganta jest imponująca: około 40 tys. restauracji na całym świecie; szacuje się, że w każdą sekundę doby sieć sprzedaje 75 hamburgerów – łatwo policzyć, że daje to blisko 6,5 mln kotletów w bułce na dobę. Przerób jest ogromny.

W samej Polsce dla McDonald's pracują dziesiątki tysięcy ludzi. Jak chwali się sieć, na 6,5 tys. ha pól uprawnych w naszym kraju uprawia się ziemniaki na frytki do jej lokali. 78 tys. polskich rolników dostarcza swoje towary do punktów sieci. Polacy zjadają w niej rocznie 20 mln kilogramów frytek i 176 mln nuggetów z kurczaka. Restauracje rocznie przyjmują 300 mln gości. Jednym słowem – potęga.

Problem jest jednak taki, że – jak zauważają coraz częściej eksperci od klimatu – takie szybkie i łatwe jedzenie niesie również szkody środowiskowe. Według niektórych źródeł zjedzenie jednego Big Maca jest związane z emisją, którą generuje samochód przejeżdżający blisko 14 km. Ponadto sama sieć McDonald's to jeden z największych odbiorców wołowiny na świecie. Mięso to zaczyna mieć złą prasę na świecie z powodu metanu, który powstaje przy jego produkcji. O redukcji tego gazu zaczynają mówić wszyscy eksperci, a zmiana ta, jeśli dojdzie do skutku, dotknie nas wszystkich. Wpłynie bezpośrednio na nasz styl życia.

> Krowy potrzebują niemało pożywienia. W Ameryce Południowej, gdzie bydło produkuje się na masową skalę, lasy są przez to przekształcane w pastwiska.

Wołowina staje się passé

Wołowina z perspektywy obsesjonistów zmian klimatycznych to bardzo drogi interes. Wprawdzie jeszcze lata temu ci sami ludzie nazywali straszeniem wizję świata „bez hamburgera", ale dzisiaj faktycznie zaczyna przebijać się wiedza o tym, że bez radykalnej zmiany sposobu żywienia wszelkie nasze ograniczanie emisji w energetyce, przemyśle i transporcie może się okazać nieskuteczne.

Edwin Bendyk, prezes Fundacji im. Stefana Batorego, twierdzi, powołując się na raport IPCC, że jeżeli nawet odejdziemy od emisji CO_2, to do atmosfery nie będą się dostawać także związki siarki, które mają z kolei efekt chłodzący. Temperatura więc tak czy siak się podniesie. „Naukowcy uważają, że aby uniknąć tego efektu, trzeba bardzo szybko zmniejszyć emisję drugiego gazu cieplarnianego – metanu. W przeciwieństwie do CO_2 nie odkłada się on w atmosferze, czyli gdy likwidujesz jego emisję, to w zasadzie od razu masz efekt redukcji temperatury. To by nam zniwe-

TOFU

To najczęściej proponowany zamiennik mięsa. Sojowy produkt otrzymywany w procesie koagulacji mleka sojowego, według legendy wynaleziony w Chinach w II wieku p.n.Chr. Nie ma smaku, ale można go dowolnie kształtować przyprawami.

MLEKO ROŚLINNE

W Polsce w szybkim tempie rozwija się rynek mleka roślinnego. Zamienniki owsiane, ryżowe czy sojowe są dzisiaj powszechnie dostępne w sklepach spożywczych i supermarketach. Napoje te można spożywać zamiast mleka krowiego.

CHLEBOWIEC

To rodzaj roślin z rodziny morwowatych. Owoce tego drzewa uznaje się za doskonały substytut mięsa. Na razie chlebowiec nie jest szczególnie popularny w naszym kraju, ale zdaniem aktywistów wszystko jest kwestią czasu.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, ARCH.

eprasa.pl b52526f813

lowało skok spowodowany brakiem aerozoli siarki ze spalania węgla" – mówił Bendyk w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej".

Wydaje się, że właśnie na ten efekt liczą też państwa, które podczas ostatniego szczytu klimatycznego podpisały się pod dyrektywą o zmniejszeniu ilości emisji metanu o 30 proc. do 2030 roku.

Kolejne pytanie: jak to zrobić? Wpierw należy się przyjrzeć źródłom emisji metanu. Według danych Międzynarodowej Agencji Energetycznej działalność człowieka jest związana z emisją 400 mln ton metanu rocznie. To wszystko jednak szacunki. Niektóre dane pokazują, że w 2017 roku rolnictwo wypuszczało do atmosfery 227 mln ton metanu. Główną rolę odgrywa w tym oczywiście hodowla zwierząt – to aż dwie trzecie emisji metanu z rolnictwa.

Najwięcej zaś do powiedzenia – czy raczej wydalenia – mają w tej materii krowy. Szacuje się, że dorosła krowa w ciągu doby produkuje 250–400 litrów metanu, stanowi on 30–40 proc. gazów wydalanych przez przeżuwacza. Nic dziwnego, że bydło znalazło się na celowniku. Obwinia się je za emisję 90 mln ton metanu rocznie do atmosfery.

Do tego dochodzi negatywny wpływ na środowisko. Krowy bowiem potrzebują zwykle pastwisk lub dostarczania pożywienia, co z kolei wymaga intensywnej działalności rolniczej. Prowadzi to m.in. do tego, że w Ameryce Południowej, gdzie bydło produkuje się na masową skalę, lasy

AWOKADO Z ZAKAZEM

Na listę produktów zakazanych może trafić awokado. Wszystko przez to, że masowa produkcja awokado sprzyja wylesianiu Ameryki Południowej i Środkowej. Ponadto wyprodukowanie kilograma tych owoców wymaga zużycia 600 litrów wody.

KAWA I CZEKOLADA PODEJRZANE

Zarówno kawa, jak i czekolada zostawiają zaskakująco duży ślad węglowy. Szacuje się, że jest on trzykrotnie większy, niż wykazuje drób. Może się okazać, że także te produkty spożywcze znajdą się na indeksie.

OLEJ PALMOWY

Paradoksalnie to ekolodzy napędzili koniunkturę na ten produkt, kreując rynek biopaliw. Dziś olej palmowy jest powszechnie używany w przemyśle spożywczym. Pod uprawę palm olejowych wycina się jednak drzewa, m.in. w Indonezji.

eprasa.pl b52526f813

POŻEGNANIE Z WOŁOWINĄ

Szacuje się, że dorosła krowa w ciągu doby produkuje 250–400 litrów metanu, stanowi on 30–40 proc. gazów wydalanych przez tego przeżuwacza.

przekształcane są w pastwiska. To z kolei pogłębia niekorzystne procesy. Szacuje się, że do produkcji kilograma wołowiny zużywa się 14,5 tys. litrów wody.

Wołowina będzie się więc stawała passé. Stopniowo żegnajmy się więc z hamburgerami – jeśli bojownicy o klimat pozostaną konsekwentni.

Sushi nie będzie

Wołowina to jednak małe miki przy tym, jaki szok czeka tych, którzy lubią jeść ryż. Tutaj wchodzą w grę naprawdę potężne liczby. Ryż jest podstawą wyżywienia ponad połowy światowej populacji. Dominuje w diecie mieszkańców 17 krajów w Azji i na Pacyfiku, dziewięciu krajów w Ameryce Północnej i Południowej oraz ośmiu krajów w Afryce. Jedna piąta kalorii, jaką przyjmuje ludzkość, pochodzi z ryżu. Z nim także – gdyby polityka klimatyczna miała być konsekwentna – musimy się pożegnać.

Uprawa ryżu jest uważana za jedno z najważniejszych antropogenicznych źródeł emisji metanu (15–20 proc.). Wszystko przez sposób uprawy tego zboża, który wymaga zalewania pól wodą. W wodzie tej zachodzi beztlenowa fermentacja, co z kolei przekłada się na emisję. Podobnie jak pola ryżowe, metan emitują też mokradła, które są zresztą największym naturalnym emitentem tego gazu.

Chcąc nie chcąc, jeżeli będziemy chcieli ograniczyć światową produkcję metanu, to będziemy też musieli zmniejszyć produkcję ryżu. Ograniczenie konsumpcji tego zboża jest możliwe, albowiem niesamowitą popularność zdobyło ono zaledwie w ostatnich dekadach. Jeszcze w latach 60. światowe spożycie ryżu było o połowę mniejsze.

Obecnie na produkcję ryżu na świecie przeznacza się blisko 150 mln ha powierzchni. Na razie jednak wydaje się mało prawdopodobne, by zaczęto systematyczne jej zmniejszanie. **GP**

JEŚĆ BLISKO

Powinniśmy stosować się do złotej zasady: jeść to, co mamy blisko. Krótkie łańcuchy dostaw to podstawa, jeżeli chcemy myśleć o jedzeniu zgodnym z polityką klimatyczną. Transport opowiada za 6 proc. śladu węglowego.

NIE MARNUJ ŻYWNOŚCI

Niestety, cały czas trzeba przypominać ludziom, aby nie marnowali żywności. W ostatnich latach mówią o tym głośno aktywiści ekologiczni, którzy przypominają, że zmarnowana żywność to również zmarnowane zapasy.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, ARCH.

PRZYRODNICZY FLASH

POLSKA BRONI TUROWA

We wtorek 9 listopada przed Trybunałem Sprawiedliwości UE odbyła się rozprawa ze skargi Czech ws. działalności Kopalni Węgla Brunatnego „Turów". Podczas niej miało miejsce wysłuchanie stron. Następnym etapem będzie wydanie opinii przez rzecznika generalnego TSUE oraz wydanie wyroku w sprawie (powinno to nastąpić w I kwartale 2022 r.). Niezależnie od postępowania przed TSUE Polska stara się doprowadzić do polubownego rozwiązania sporu z Czechami.

CHOINKA Z DOLOMITÓW W WATYKANIE

Watykan ogłosił, że tegoroczna szopka bożonarodzeniowa będzie pochodziła z Peru. Pierwszy raz zostanie przywieziona z tak daleka. Gubernatorat Państwa Watykańskiego poinformował, że w szopce będzie 30 figur wykonanych m.in. z ceramiki i drewna przez artystów z wioski Chopcca w peruwiańskich Andach, w departamencie Huancavelica. Natomiast choinka zostanie przywieziona z Dolomitów we włoskim Trydencie.

eprasa.pl b52526f813

Polacy chcą zielo

KONCERN MULTIENERGETYCZNY: POLSKI, SILNY, INNOWACYJNY

Zgoda na przejęcie aktywów Lotosu podczas październikowego Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy (WZA) to czynność niezbędna do kontynuacji procesu połączenia PKN Orlen i Grupy Lotos, która jest warunkiem nałożonym decyzją Komisji Europejskiej z 14 lipca 2020 roku. Należy przypomnieć, że wyłącznie spełnienie określonych w decyzji warunków umożliwi dalsze prace nad integracją polskiego sektora węglowodorowego. Wyrażenie zgody WZA nie doprowadza do zbycia aktywów, jest jednak kolejnym, ważnym krokiem do realizacji koncentracji spółek. Celem transakcji jest stworzenie silnego podmiotu o międzynarodowym potencjale, liczącego się na rynku ropy i paliw. Transformacja energetyczna to ogromne wyzwanie dla Polski, mogące pochłonąć nawet 1,5 bln zł w skali całej gospodarki. Finansowanie nakładów niezbędnych do przebudowy polskiego systemu energetycznego będzie więc stanowić istotne wyzwanie dla spółek z sektora energetycznego, paliwowego i gazu ziemnego.

eprasa.pl b52526f813

nej energii

dr Artur
Bartoszewicz
SZKOŁA GŁÓWNA HANDLOWA

Uczestnictwo we współczesnej gospodarce wymaga ciągłego wzrostu poziomu innowacyjności, który umożliwia uzyskiwanie przewagi konkurencyjnej. Narzędziem pobudzania innowacyjności regionów są tak zwane inteligentne specjalizacje. Ogromną szansą Pomorza jest połączenie sił PKN Orlen i Grupy Lotos, co pozwoliłoby na potencjalne umożliwienie utworzenia w Gdańsku jednego z centrów kompetencyjnych pracujących na rzecz całej Grupy. Tym samym mógłby się on stać w ramach Grupy Orlen ośrodkiem odpowiedzialnym za rozwój nowej mobilności, projektów związanych z elektromobilnością oraz paliwami alternatywnymi (np. wodorem). W przypadku alternatywnych źródeł energii obydwie spółki mają ambitne plany i połączenie ich potencjałów może przynieść bardzo dobre efekty.

Powyższe wpisuje się w rosnące oczekiwania społeczne coraz większej odpowiedzialności od organizacji, dla których pracuje, od których kupuje i w które inwestuje kapitał. We współczesnym świecie długofalowy rozwój spółek będzie w coraz większym stopniu opierał się na maksymalizacji zysków różnych grup interesariuszy, w tym pracowników, społeczeństwa i akcjonariuszy. Skonsolidowany podmiot – nowa Grupa Orlen – dzięki silnej pozycji rynkowej osiągnie dodatkowe korzyści biznesowe – przyciągnie talent, zbuduje lojalność klientów oraz stworzy zaufanie do marki, jak i z większą łatwością pozyska finansowanie na dalsze inwestycje.

Potwierdzeniem tych oczekiwań są wyniki badań społecznych przeprowadzonych dla Instytutu Staszica na panelu badawczym Ariadna, w ramach którego zdecydowana większość badanych (73 proc.) jest zdania, że Polska powinna odchodzić

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl b52526f813

od energetyki węglowej na rzecz energetyki przyjaznej środowisku. Odsetek aprobaty jest zdecydowanie większy wśród mieszkańców dużych i wielkich miast niż mieszkańców wsi (79 proc. vs 66 proc.). Co ciekawe, jest także wyraźnie niższy dla wyborców PiS w porównaniu z wyborcami partii opozycyjnych, co potwierdza, że podejmowanych przez Ministerstwo Aktywów Państwowych działań oczekują nie tylko zwolennicy partii rządzącej. Aż 70 proc. respondentów jest zdania, że budową nowej, ekologicznej energetyki w Polsce powinny zajmować się przede wszystkim polskie firmy. Taki wariant zdecydowanie preferują wyborcy partii rządzącej (84 proc.). Ekologiczna energetyka w Polsce powinna opierać się na własnych źródłach energii – tak uważa 82 proc. Polaków, przy braku istotnych różnic między grupami demograficznymi czy preferencjami politycznymi. Badania potwierdzają trafność podejmowanych działań i perspektywiczne myślenie zarządu PKN Orlen i Grupy Lotos.

W przypadku zrealizowania wszystkich przejęć zbudowana zostanie Grupa o łącznych rocznych przychodach na poziomie ok. 200 mld zł

Green Deal – wielkie wyzwanie

Kolejnym wyzwaniem, na które odpowiedzią ma być prowadzona fuzja, jest projekt Green Deal. Już dziś wyznacza on fundamentalne kierunki zmian w działalności spółek paliwowych, energetycznych i przemysłu, czyniąc produkcję zielonej energii bardziej opłacalną. Dotychczasowy miks energetyczny, opierający się na paliwach zanieczyszczających środowisko, takich jak węgiel i ropa naftowa, przejdzie transformację w stronę OZE, energetyki rozproszonej, rozwoju technologii bilansujących oraz cyfryzacji. Gaz ziemny będzie paliwem przejściowym podczas transformacji energetycznej zastępowania paliw kopalnych odnawialnymi źródłami energii. A tym samym docelowo będziemy świadkami narodzin nowego rozproszonego systemu energetycznego – zdominowanego przez OZE, sterowanego cyfrowo, z produkcją rozproszoną i magazynowaniem energii.

W scenariuszu referencyjnym UE udział energii odnawialnej w zapotrzebowaniu na energię pierwotną w UE wzrośnie do blisko 20 proc. w 2050 roku. Ze względu na rosnące ceny emisji CO_2 rosnącą świadomość i wdrażanie polityki klimatycznej oczekiwany jest znaczny spadek udziału dominujących paliw kopalnianych – węgla kamiennego, węgla brunatnego oraz ropy naftowej – o 11 punktów proc. z 54 proc. w 2005 roku do 43 proc. w 2050 roku. Gaz ziemny przyczyni się do transformacji energetycznej jako paliwo przejściowe. Udział gazu w miksie energetycznym w horyzoncie czasowym 2018–2040 utrzyma się na poziomie ok. 18–25 proc. celem czasowego zastąpienia wygaszanych instalacji na węgiel oraz bilansowania produkcji energii z OZE, jednak w dalszej perspektywie gaz ziemny nie będzie paliwem dominującym.

Warto zauważyć, że i tu Polacy są zgodni, że budowa przyjaznej środowisku energetyki w Polsce powinna być wspólnym celem łączącym wszystkich polityków różnych opcji – z takim twierdzeniem zgadza się 86 proc. osób biorących udział w badaniu dla Instytutu Staszica.

W odpowiedzi na nieuchronne zmiany największe koncerny paliwowe Europy wydłużają i integrują łańcuchy wartości oraz inwestują w perspektywiczne obszary. W tym celu zaplanowały one wysokie nakłady inwestycyjne w 2021 roku na rozwój OZE, Shell – 1,6–2,5 mld euro, Total – ponad 1,6 mld euro, BP – 450 mln euro, a Repsol 600 mln euro z planem zwiększenia tych wydatków do 1,3 mld euro w 2025 r.

Nie ma alternatywy dla fuzji

A teraz kilka słów o samej fuzji. Na koniec 2020 roku w Polsce było łącznie 7739 stacji paliw, z czego do PKN Orlen i Lotosu należało ok. 30 proc. obiektów (Orlen – 1811; Lotos – 513). Po realizacji warunków

zaradczych uzgodnionych z Komisją Europejską PKN Orlen i Lotos (zbycie 389 stacji Lotosu) będą miały 25 proc. stacji w Polsce. (dane POPiHN z 8 lutego 2021 roku). Fuzja będzie miała więc neutralny wpływ na rynek. Ani nie osłabi, ani znacząco nie wzmocni pozycji PKN Orlen. Pamiętajmy też, że ceny paliw zależą również od czynników zewnętrznych, na które nie mamy wpływu, jak ceny ropy naftowej czy kursy walut. W Polsce paliwa od lat należą do najtańszych w Europie. W tym kontekście fuzja tego nie zmieni.

W obecnych warunkach i identyfikowanych wieloletnich trendach rynkowych fuzja jest naturalnym i pożądanym działaniem. Obecnie mamy dwie polskie spółki, które wzajemnie konkurują i kanibalizują swoje potencjały. Główne obszary działalności Orlenu i Lotosu są podobne lub uzupełniające się, Polska jest jedynym krajem w UE, na którym konkurują dwie rafinerie z dominującym udziałem jednego właściciela

eprasa.pl b52526f813

FOT. ADOBE STOCK

– ta sytuacja się skończy. Pomimo wiodącej roli w Polsce i istotności w regionie Europy Środkowo-Wschodniej zarówno Lotos, jak i Orlen są relatywnie niewielkie na szerzej rozumianym międzynarodowym rynku rafineryjnym. Fuzja tworzy przestrzeń do optymalizacji działalności, również jako odpowiedź na rosnącą konkurencję. Jeden koncern będzie miał nie tylko możliwość optymalizacji kosztów przez niższe ceny surowców itp. To również doprowadzenie do sytuacji, gdzie w dziedzinach takich jak paliwa, gaz czy energia elektryczna nowy Orlen będzie niezależny od dostawców i koniunktury. Będzie mógł sam kreować swoją politykę i zapewniać bezpieczeństwo Polsce bez ryzyka ingerencji w ten proces z zewnątrz.

Skonsolidowany podmiot – nowa Grupa Orlen – dzięki silnej pozycji rynkowej osiągnie dodatkowe korzyści biznesowe.

Połączony podmiot będzie kontrolował cały rafineryjny łańcuch wartości. Silny, zintegrowany podmiot będzie miał większą odporność na cykle koniunkturalne za sprawą połączenia działalności upstream i downstream oraz dywersyfikacji źródeł przychodów.

Wygrywa logika synergii

Już dziś PKN Orlen posiada zdywersyfikowane źródła finansowania, co pozwala realizować plany inwestycyjne czy akwizycje. Na przestrzeni ostatnich 12 miesięcy zostały zrealizowane m.in.: dwie emisje obligacji zrównoważonego rozwoju z grudnia 2020 roku i marca 2021 roku, które spotkały się z dużym zainteresowaniem ze strony inwestorów. W ten sposób PKN Orlen wprowadził do portfela zobowiązań dłużnych stabilny instrument o długim terminie zapadalności, poprawiając tym samym bezpieczeństwo finansowe całej Grupy Orlen. Dokonano zapowiedzi utworzenia programu emisji euroobligacji. Zarząd i Rada Nadzorcza PKN Orlen 29 kwietnia 2020 roku wyraziły zgodę na utworzenie programu emisji średnioterminowych euroobligacji (EMTN) o łącznej wartości do 5 mld euro. Na jego podstawie Spółka będzie mogła wielokrotnie emitować euroobligacje w wielu transzach i walutach, o różnej strukturze odsetkowej i zapadalności. W ramach programu będzie możliwość emisji tzw. obligacji zielonych lub zrównoważonych. Nastąpiła też poprawa oceny ratingowej agencji Sustainaltytics z 2020 r. PKN Orlen uplasował się na piątej pozycji spośród 86 firm z segmentu Oil & Gas Refining and Marketing (kategoria Refiners & Pipelines). Jednocześnie koncern awansował do kategorii ocen „Medium Risk" (w 2019 roku znajdował się w kategorii „High Risk"), dla której istnieje średnie ryzyko wystąpienia negatywnych skutków finansowych ze względu na czynnik ESG. Jak też podpisana została jeszcze w lipcu 2020 roku umowa z konsorcjum 15 banków w zakresie obrotowego kredytu odnawialnego, który zastąpił dotychczasowy kredyt konsorcjalny z 2014 roku.

Przejmowane podmioty mają swoją określoną wartość rynkową, która dodatkowo wzmacnia bilans Grupy. Nie ma wiec konieczności od zera budowania ich pozycji. Racje stojące za przejęciami są więc przede wszystkim biznesowe i gospodarcze.

Fuzja PKN Orlen i Grupy Lotos jest kwintesencją logiki synergii. W przypadku zrealizowania wszystkich przejęć zbudowana zostanie Grupa o łącznych rocznych przychodach na poziomie ok. 200 mld zł, a szacowany roczny zysk operacyjny Grupy Orlen wyniósłby ok. 20 mld zł. Ponadto integracja umożliwiłaby zróżnicowanie EBITDA połączonego podmiotu – powstanie kapitał do transformacji energetycznej, a także ustabilizowania działalności Orlenu z wykorzystaniem biznesu regulacyjnego, który zmniejszy ekspozycję nowego koncernu na zmienne warunki makroekonomiczne, także w dochodach. ■

Dodatek powstał we współpracy z PKN ORLEN

eprasa.pl b52526f813

NAJWIĘKSZA
Gospoda karawanseraju z Szeki to największy tego typu obiekt na całym Zakaukaziu. Dziś w tym miejscu mieści się hotel.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

AZERBEJDŻAN ZA NIEWIELKIMI DRZWICZKAMI

HARMIDER EGZOTYCZNEGO ŚWIATA

Szwędający się muzułmańscy handlarze. Popalający fajki, popijający herbatę. Wszyscy brodaci, w długich, kosztownych sukniach. I te kolorowe karawany obładowane ciężkimi dywanami, jedwabnymi chustami, drogocenną biżuterią. Przy wozach odpoczywające muły, konie, osły. Wkoło krzyki, nawoływania. Harmider egzotycznego świata. Takiego sprzed wieków.

Częstujący mnie sklepikarz uważnie przypatruje się mojej reakcji.

– A to się da w ogóle przełknąć? – żartuję, widząc, że i Azer szeroko się uśmiecha w reakcji na moje skrzywienie na twarzy. – Przecież to jest kilo cukru i nic poza tym!

– Słuchaj, i tak poczęstowałem cię wersją dla turysty – śmieje się sprzedawca. – Ta nasza z Baku to jeszcze nic. Pojedziesz do Szeki, to tam dopiero podadzą ci słodką.

Parę chwil temu zachciało mi się skosztować słynnego azerskiego specjału. Azerskiej chałwy, tutaj nazywanej po prostu „bakławą". I rzeczywiście nie da się tego porównać z niczym innym. Azerska bakława jest słodka do potęgi.

Nie mija kilka dni, jak rzeczywiście azerskie drogi doprowadzają mnie do wspomnianej przez cukiernika, siedemdziesięciotysięcznej miejscowości ulokowanej na północy Azerbejdżanu. Sytuacja się powtarza. Znów natrafiam na charakterystyczny sklepik z bardzo kolorowymi niby-wypiekami za sklepową ladą. Widok kusi, bo i kusić musi. W powietrzu znów pojawia się ten znany sprzed kilku dni, typowy słodki zapach. Dochodzi spod wejścia. Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda jak w naszej rodzimej cukierni. W gablotach widać coś na kształt naszych mazurków. Takich z kremowo-lukrowaną polewką na wierzchu. Różnica jest tylko taka, że u nas w cukierniach mają zwykle jeszcze inne ciasta. A tutaj? W sprzedaży tylko bakławy. Ciężkie od cukru. Ociekające mdławą, wilgotną słodkością. Nasączone aromatyczno-miodową substancją.

Decyduję się dać sobie jeszcze jedną szansę. Proszę sprzedawcę o maleńki kawałek. I próbuję nieśmiało pierwszy kęs. Od razu przypominam sobie słowa cukiernika z Baku. Miał rację. Tamta bakława przy tej to była sama gorycz. Tej tutaj nie sposób przełknąć bez gorzkiej herbaty. Ta zresztą zaraz ląduje na ladzie.

Ocucony falą słodkości ruszam dalej. Nieopodal cukierni, do której zwabiły mnie unoszące się przed wejściem zapachy, widać wąskie i niskie drzwiczki znajdujące się w jakiejś gigantycznej, drewnianej bramie. Pokusa, by zajrzeć, co kryje się po drugiej stronie, jest silna. Wszak oczywistością jest, że za takimi drzwiczkami musi być coś wyjątkowego. Gdy staję pod bramą, okazuje się, że oglądane z pewnej odległości drzwiczki są jeszcze niższe, niż mi się wydawało. Trzeba się zdrowo na-

eprasa.pl b52526f813

To tu dawniej obładowane karawany zajeżdżały na bezpieczny spoczynek.

CIEKAWOSTKI

Przez całe lata region, w którym mieści się dziś miasto Szeki, nazywany był „Albanią Kaukaską". Nazwa tego historycznego królestwa pochodziła z języka greckiego i znaczyła „Górzysty Kraj". I rzeczywiście przy pięknej pogodzie i wysokim wyżu barycznym z ulic Szeki widać ośnieżone szczyty Wielkiego Kaukazu.

Kiedy będziemy w tej części Azerbejdżanu, z całą pewnością naszą uwagę przykują bardzo charakterystyczne witraże ułożone z maleńkich szkiełek wpasowanych w drewniany stelaż. To tzw. szebeke. Te niezwykłe prace konstruowane są bez użycia gwoździ i kleju. Jak się więc utrzymują? Elementy układa się niczym klocki: każdy posiada maleńkie wgłębienie z jednej strony i występ z drugiej, dzięki czemu szkiełka i drewna wsuwają się jedne w drugie. Na 1 mkw. szebeke znajduje się około 14 tys. elementów. Skonstruowanie całości zajmuje zwykle ponad pół roku.

chylić, aby nie zahaczyć czubkiem głowy o odrzwia. Jeszcze chwilka i będę w środku. A tam wyobraźnia ożywa...

Szwędający się wokół muzułmańscy handlarze. Popalający fajki, popijający herbatę. Wszyscy brodaci, w długich, kosztownych sukniach. I te kolorowe karawany obładowane ciężkimi dywanami, jedwabnymi chustami, drogocenną biżuterią. Przy wozach odpoczywające muły, konie, osły. Wokoło krzyki, nawoływania. Harmider egzotycznego świata. Takiego sprzed wieków. Z opowieści o czasach Maharadży, z legend, z „Baśni z tysiąca i jednej nocy".

I naprawdę wcale nietrudno o podobną wizję, gdy przekroczymy wspomniane drzwiczki. Jak się wkrótce okaże, prowadziły one do tutejszego karawanseraju. Czyli do klasycznego starożytnego domu zajezdnego. Miejsca postoju karawan. Czegoś na kształt naszej staropolskiej oberży. Ta tutaj pochodzi akurat z czasów, gdy przez Azerbejdżan przebiegał jeszcze Jedwabny Szlak. Obładowane drogocennym materiałem karawany zajeżdżały tu na bezpieczny spoczynek. Służący zbiegali ze wszystkich stron gościńca, aby odebrać konie i zaprowadzić je do stajni. Inni odbierali od kupców skrzynie z najcenniejszym majątkiem i prowadzili gości do pokojów. Tej nocy jednak nikt w domu nie pójdzie wcześnie spać. Goście będą stołować się do późnych godzin nocnych. Zaś służba i gospodarze, zacierający ręce z powodu przewidywanego zarobku, podwiną rękawy, by ugościć podróżnych, jak potrzeba. Oni położą się najpewniej dopiero o brzasku.

Azerska bakława jest słodka do potęgi.

Dziś w miejscu starożytnego karawanseraju mieści się hotel. Z malowniczym dziedzińcem pośrodku. Otoczonym kamiennymi arkadami. To akurat pozostało takie jak kiedyś. Ze współczesnych nowości są na pewno okoliczne ozdobne meble i fotele. No i kable elektryczne, zasilające całe gospodarstwo. I migająca lampka od stojącego przy recepcji routera. Tak jakby jakieś dziecko z kwaterujących się tu turystów zapytało czasem, czy mają tu internet. Mają, mają… Choć aby w pełni przeżyć podróż w czasie i zawitać do historycznej azerskiej oberży, najlepiej byłoby go dziś wyłączyć. I dać się ponieść fantazji. Ona już będzie wiedziała, którędy nas pokierować. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl b52526f813

Robert
Kilen

DORZYNANIE DIESLA

Wataha diesli zostaje właśnie – trudno mi znaleźć inne słowo – dorzynana. Jak nie kolejnymi restrykcyjnymi normami czystości spalin, to cenami paliwa na stacjach benzynowych. W ostatnim tygodniu natomiast zadano miłośnikom tego napędu kolejny cios. I nie chodzi o posiadaczy leciwych, kopcących smoluchów, tylko tych, którzy użytkują najnowocześniejsze silniki wysokoprężne. Tym razem chodzi o AdBlue, czyli roztwór mocznika, który sprawia, że silniki diesla spełniają wyśrubowane normy spalin. Okazuje się, że przez rosnące ceny gazu wytwarzanie tego płynu przestaje się opłacać. Europejskie fabryki wstrzymują produkcję, a przecież przepisy wymagają od producentów zastosowanie takiej technologii, żeby nowoczesnym dieslem nie dało się jeździć, jeśli w zbiorniku nie będzie AdBlue. Ceny gazu ziemnego (do wyprodukowania jednego litra AdBlue potrzeba kilograma tego surowca) nieustannie rosną od dobrych paru miesięcy. To oczywiście przekłada się na cenę płynu potrzebnego właścicielom samochodów z silnikami wysokoprężnymi. Gdyby to były jedynie prawa rynku, można byłoby to zrozumieć. Lecz trudno oprzeć się wrażeniu, że w Unii istnieje silne lobby, które za cel postawiło sobie dorżnięcie watahy poruszającej się dieslami. To kuriozalne. Zwłaszcza że cały transport oparty jest właśnie na silnikach wysokoprężnych. Poza tym ci, którzy wiedzą cokolwiek o mechanice, z pewnością przyznają mi rację, że to silniki wysokoprężne są dziś dziełami sztuki inżynieryjnej. Ileż kunsztu, wiedzy, technologii wymagało stworzenie zaawansowanego turbodiesla. Elektryczne silniki w samochodach nie mają w sobie nawet procenta innowacji ze współczesnych diesli. Pomimo wysiłków inżynierów niektóre z firm – pod wpływem tych, którym marzy się dorzynanie watahy – zdecydowały o zaprzestaniu rozwiązania technologii spopularyzowanej przez pana Rudolfa. Wolą montować pod maską swoich pojazdów silniki z odkurzaczy, jak mówią niektórzy złośliwcy. W ten sposób odkurzacze pewnie odkurzą europejskie drogi z silników wysokoprężnych. A szkoda, bo trzylitrowe, sześciocylindrowe wyżyny myśli ludzkiej montowane głównie w autach niemieckich to majstersztyk. Ostatnio miałem okazję jeździć absolutnie zdumiewającym samochodem z sercem napędzanym olejem napędowym, czyli BMW X6. Obecna generacja tego auta to już trzecia z kolei. Pierwsza odsłona była świetna, wręcz rewolucyjna. To nie tylko wciąż świetne auto, lecz także prekursor nowego segmentu. Druga wersja nieco przygasiła blask samochodu z Monachium. Przynajmniej formalnie z Monachium, bo X6 produkowany jest w USA. Tak czy owak drugie z kolei X6 nie świeciło już tak mocno na salonach. Tym bardziej że konkurenci wprowadzili na rynki swoje interpretacje SUV-ów coupé. Trzecia generacja to ponownie majstersztyk. Celowo używam słowa „majstersztyk" po raz kolejny, jako że zostało ono zapożyczone z języka niemieckiego, ojczyzny BMW. Obecne X6 to auto, o którym marzy każdy miłośnik Batmana, bo przypomina jako żywo Batmobil. Ledowe tylne światła układające się w błyskawice kojarzą mi się z prztyczkiem w nos dawanym autom elektrycznym. Może to nadinterpretacja. Nie są nią na pewno zachwycająca płynność i moc, jaką rozwija napęd tego samochodu. Obecnie wystarczający jest podstawowy diesel w tym modelu. Nie trzeba już dopłacać za wersje 40d, skoro 286 KM modelu 30d katapultuje Batmobil BMW w 6,1 sekundy do setki. 650 Nm momentu obrotowego i automatyczna (wciąż najlepsza) skrzynia biegów sprawiają, że autu nigdy nie brakuje mocy i elastyczności. A seryjny napęd na cztery koła sprawia, że kolosa nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi. Poza tym na pokładzie BMW X6 nie zabraknie, jeśli tylko ktoś sobie zażyczy, nowinek w stylu Digital Key, czyli możliwości obsługi samochodu (otwieranie, zamykanie, uruchamianie) iPhone'm czy zdalna aktualizacja oprogramowania. Jak widać stary, dobry diesel nadąża za trendami. Jest nowocześniejszy niż najnowszy model smartfona. Z rzetelności warto także wspomnieć o tym, że X6 może posiadać system asystujący Professional, który sprawia, że Batmobil właściwie sam może się prowadzić, wykorzystując rozszerzone funkcje asystenta pasa ruchu, adaptacyjnego tempomatu i systemów ochrony przed kolizją. Nie wiem tylko, po co za coś takiego dopłacać, skoro prowadzenie tego samochodu to czysta przyjemność. I pomyśleć, że przerwać tę frajdę z jazdy może głupi brak mocznika. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl b52526f813

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Kolacja w kolorze oberżyny

Oberżyna, gruszka miłosna, jajko krzewiaste – czyli pochodzący z Indii i Chin fioletowy bakłażan. Nie ma charakterystycznego smaku, dlatego trzeba go łączyć z innymi warzywami, mięsem, ziołami i sosami.

ZAPIEKANE KRĄŻKI **BAKŁAŻANA**

- 2 średnie bakłażany
- 200 ml sosu pomidorowego
- 100 g tartej mozzarelli
- 8–10 pomidorków koktajlowych
- 8 małych pieczarek
- 4 plastry szynki dojrzewającej
- 2 ząbki czosnku
- kilka gałązek świeżego tymianku
- suszone oregano
- świeża bazylia
- sól
- pieprz
- oliwa extra vergine

Bakłażany umyj i pokrój w plastry o grubości 1 cm. Ułóż na blasze wyłożonej papierem do pieczenia i lekko posól. Odstaw na kilka minut, by bakłażan puścił sok. Piekarnik nagrzej do 210°C. Plastry bakłażana osusz ręcznikiem papierowym, a następnie każdy natrzyj przepołowionym ząbkiem czosnku, oprósz pieprzem, posyp suszonym oregano oraz listkami świeżego tymianku i skrop oliwą. Wstaw do nagrzanego piekarnika i piecz przez 15 minut. Pieczarki umyj, osusz i pokrój w cienkie plasterki. Szynkę porwij na małe kawałki. Pomidorki pokrój na połówki. Każdy podpieczony plasterek bakłażana posmaruj łyżką gorącego sosu pomidorowego. Na każdym ułóż porcję pieczarek, pomidorki, kawałki szynki i posyp mozzarellą. Zapiekaj około 10 minut. Przed podaniem udekoruj listkami świeżej bazylii. **GP**

CZAS	**40 min**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Bakłażan w sensie botanicznym nie jest warzywem, tylko owocem, a dokładnie jagodą. Początkowo uprawiany był jako roślina ozdobna, dopiero później odkryto jego walory kulinarne.

XII-wieczne arabskie księgi kucharskie wspominają bakłażany jako składnik codziennej diety władców. Legenda głosi, iż jeden z kalifów, znany ze swego ogromnego apetytu, podobno tak bardzo rozkochał się w opiekanych na ogniu bakłażanach, że za jednym posiedzeniem zjadał ich aż 70 sztuk.

Bakłażany korzystnie wpływają na zdrowie dzięki dużej zawartości antocyjanów o właściwościach przeciwutleniających. Są warzywem niskokalorycznym, jednak podczas przygotowania mogą wchłaniać duże ilości tłuszczu.

Kupując bakłażan, wybierajmy okazy młode, o średnicy 5–8 cm, z jędrną, gładką skórką, bez przebarwień. Większe egzemplarze bywają gorzkie i wodniste.

Bakłażan charakteryzuje się lekko gorzkawym smakiem, dlatego by pozbyć się goryczki, należy go wcześniej obficie posolić.

Bakłażany można nie tylko smażyć, lecz także dusić, piec, gotować oraz przyrządzać na grillu. Mało wyrazisty smak wzbogaci dodanie tymianku, rozmarynu, oregano lub bazylii.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.p

eprasa.pl b52526f813

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Jak nazywał się car rosyjski, który bił pokłony, składając hołd przed polskim królem? Kto jest autorem książki „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”? A wreszcie: komu było łyso po Marszu Niepodległości? Oto niektóre pytania z dzisiejszej krzyżówki!

Nagrodą główną jest dziś książka naszego autora Roberta Kilena „Ogień jeziora”. Książka nie byle jaka, bo prawdziwa powieść sensacyjna, w której podążamy razem z bohaterami tropem ukrywanego przez wieki sekretu mocy wikingów. Co ma on wspólnego z produkcją śmiercionośnej broni?

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to MARIONETKI PUTINA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI. Nagrody główne, czyli książki Jana Kracika „Pokonać czarną śmierć”, otrzymują Wiesław Ślipka z Kędzierzyna-Koźla oraz Tadeusz Szostak z Warszawy. Niespodzianki trafiają do: Grażyny Zając z Przybieczan, Julianny Miąsek z Warszawy, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu oraz Kazimierza Hyrycza z Elbląga.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl b52526f813

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14

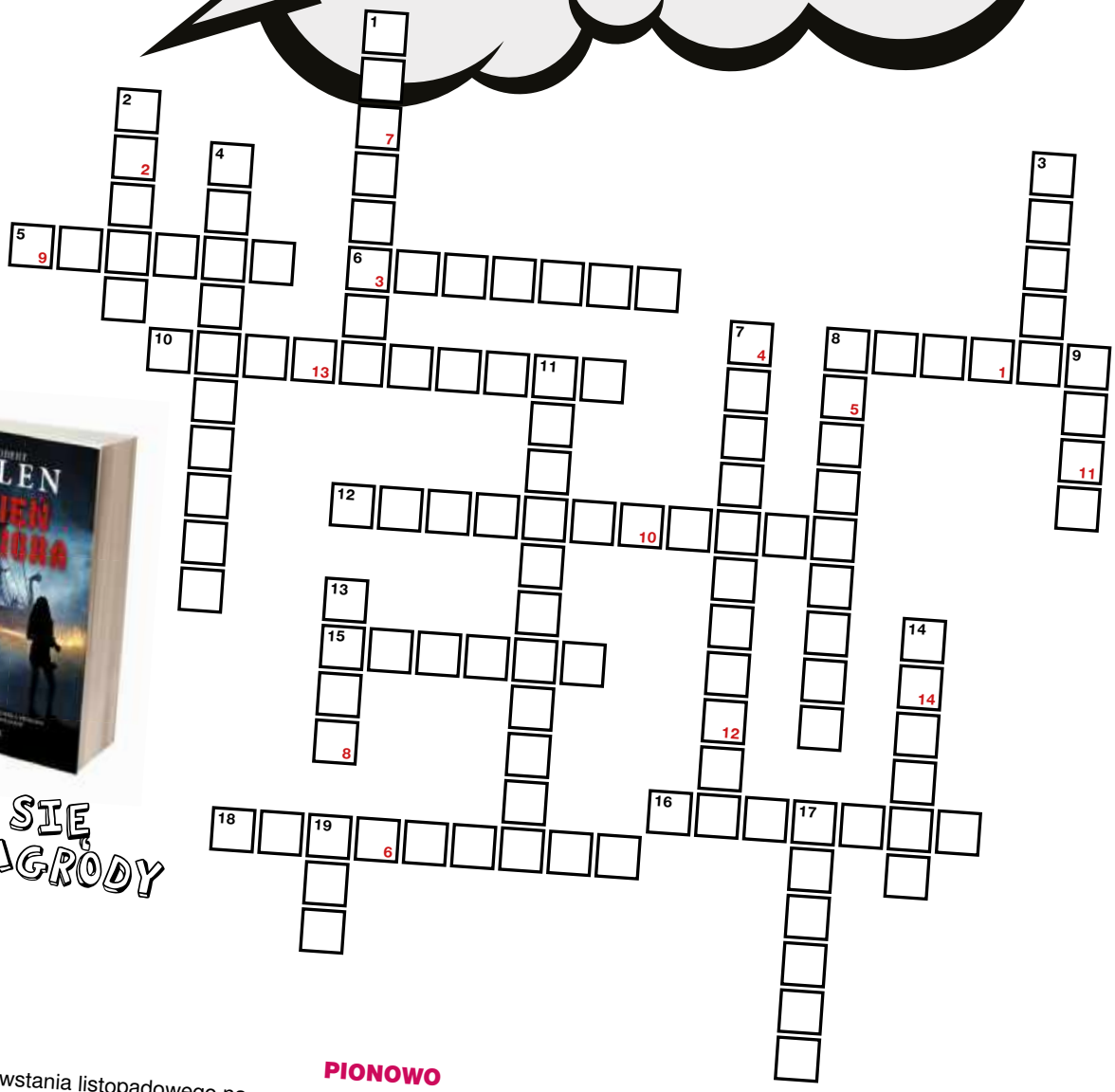

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

5. Inicjatorka powstania listopadowego na Litwie, urodzona 215 lat temu
6. Car rosyjski, który bił pokłony, składając hołd przed polskim królem
8. Jest jeszcze bardziej niż Tusk oswojonym przez Niemcy zwierzęciem
10. Autor książki „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”
12. Miłośnik Moskwy, który 11 listopada spalił w Kaliszu tekst Statutu kaliskiego
15. Gabrielle, antypolska propagandystka niemiecka, której inteligencję Piotr Cywiński zdefiniował jako „IQ szczotki klozetowej”
16. 11 listopada w tym mieście skatowany został ks. Adam Świerżewski, franciszkanin
18. Polska noblistka, która twierdziła, że Polska powinna przyjąć migrantów

PIONOWO

1. Z wojskiem związał się w stanie wojennym, teraz wziął udział w klipie zachęcającym żołnierzy do nieposłuszeństwa
2. Nie chce Marszu Niepodległości w Warszawie, bo on niepodległość ma w Berlinie (podajemy imię)
3. Parlament tego kraju jednogłośnie przyjął uchwałę ws. budowy muru na granicy z Białorusią
4. Nazwisko kacapskiego twórcy doktryny, którą bezbłędnie realizują pożyteczni idioci w Polsce
7. Było mu łyso po Marszu Niepodległości
8. Imię brata jednego z Ojców Niepodległości, karnie zesłanego do Sachalina, gdzie badał folklor i zwyczaje mieszkańców
9. Publicznie usprawiedliwiał Łukaszenkę w swojej telewizji pseudonarodowej w internecie
11. Postkomunista ubolewający, że nie będzie mógł zobaczyć Białorusi, którą przesłoni mu zapora graniczna
13. Sieć telefonii komórkowej kojarząca się odtąd z wyzywaniem polskich strażników od morderców
14. Państwo, które wbrew Zielonemu Ładowi otwiera elektrownie węglowe
17. Instrumentalnie traktowane przez białoruskie służby i antypolską opozycję
19. Utworzony w II RP, kiedy kacapska swołocz poprzednim razem robiła nam płonącą granicę

Listy

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR
FOT. ARTUR RESZKO/PAP, ADOBE STOCK

Order Orła Białego dla księdza

Panie Prezydencie, dziękujemy za odznaczenia! Zwłaszcza za uhonorowanie ks. Stanisława Małkowskiego, WSPANIAŁEGO kapłana Solidarności!

Mik

Co dalej z kryzysem przygranicznym?

Scenariusz może być taki, że kilkadziesiąt albo i kilkaset tysięcy migrantów nie da rady przedrzeć się na teren RP i wówczas jest wielce prawdopodobne, że wrócą do Mińska i zażądają zwrotu pieniędzy. Wtedy wszystko może się zdarzyć i Łukaszenka tego – przynajmniej politycznie – nie przeżyje. My ze swej strony musimy natychmiast zamknąć ruch graniczny dla Rosji i Białorusi, szczególnie dla TIR-ów. Niech jeżdżą dwa razy dłuższą trasą, bo każdy kij ma dwa końce. Należy zamknąć tranzyt towarów z zachodnich portów do dużych miast Rosji i Białorusi. [...]

An

Język agresji

Wczoraj obejrzałam (specjalnie) „Fakty" TVN i jestem przerażona. Nie było tam prawie żadnych wiadomości, tylko szczucie, komentarze byłych ambasadorów etc. Wyjęte z kontekstu słowa prezydenta z komentarzem, że chce wyjść z UE. Okropność. Nieszczęśliwcy, którzy tylko na tym opierają swą wiedzę...

Aneta

Wielka gra

Putin rozgrywa Łukaszenkę tak jak chce. Łukaszenka uwierzył w swoją genialność i to go zgubi. Myśli, że złapał Tatarzyna a...Tatarzyn za łeb trzyma. Putin nigdy nie przepadał za Łukaszenką, bo ten próbował wodzić go za nos. Teraz podpuści go jeszcze do eskalowania konfliktu i któregoś dnia dowiemy się, że łysemu pękła jakaś żyłka... tu albo tam. Putin namaści nowe władze Białorusi, stanie się mężem opatrznościowym, który uwolnił Europę od widma konfliktu na wielką skalę, i zacznie już spokojnie kontynuować dalsze kręcenie lodów.

Anonim

Wzmacniać armię!

„Polska będzie miała 300 tys. żołnierzy w czasie pokoju, z czego 50 tys. będą stanowiły Wojska Obrony Terytorialnej". Początkowo podawano, że będzie 300 tys. regularnego wojska + 50 tys. terytorialsów. Przypomnę, że za PRL-u polska armia liczyła nawet ponad 500 tys. żołnierzy, a za rządów PO-PSL faktycznie pod bronią mieliśmy około 50 tys. żołnierzy i ponad 200 generałów! To wszystko spokojnie mieściło się na Stadionie Śląskim!

www

WSZYSCY NA MARSZU

Duma człowieka ogarnia, gdy ogląda takie zdjęcia. Ponad 150 tysięcy na Marszu Niepodległości. Jak trzymać!

forester

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

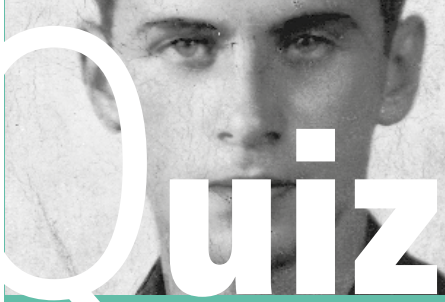

GAZETA POLSKA

1. 20 listopada 1900 roku w dworku malarza Włodzimierza Tetmajera w Bronowicach pod Krakowem odbyło się wesele poety Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny, które potem stało się inspiracją dla jednego z największych dramatów literatury polskiej. Kto go napisał i jak jest zatytułowany?

2. Jak miała na imię ukochana Samsona, która przyczyniła się do jego zguby?

3. Legendarny król Brytów i jednocześnie tytułowa postać jednego z dramatów Wiliama Szekspira to...

4. W 1873 roku z połączenia leżących naprzeciwko siebie trzech naddunajskich miast utworzono Budapeszt. Jakie to były miejscowości?

5. „Nie pokochany, nie zabity, / Nie napełniony, niedorzeczny, / Poczuję deszcz czy płacz serdeczny, / Że wszystko Bogu nadaremno. / Zostanę sam. Ja sam i ciemność. / I tylko krople, deszcze, deszcze / Coraz to cichsze, bezbolesne" – kto jest autorem tego wiersza? Niedawno obchodziliśmy 100. rocznicę urodzin tego poety.

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. STANISŁAW WYSPIAŃSKI, „WESELE", 2. DALIA, 3. „KRÓL LEAR", 4. BUDA, OBUDA I PESZT, 5. KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl b52526f813

FELIETON

{ WRZUTKA }

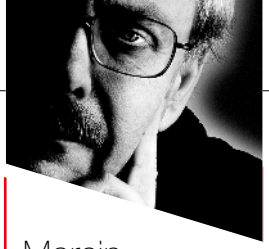

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

WYOBRAŹNIA, **GŁUPCY!**

Doświadczam dziwnych uczuć, słuchając ludzi, których chciałbym uważać za poczciwych i szlachetnych, wypowiadających się w temacie tzw. migrantów. Nie brak wśród nich biskupów, profesorów, celebrytów... Widzą wszystko osobno – głodnych napoić, wyziębionych otulić, bezdomnych wpuścić. Wystarczy to zrobić, a znajdziemy się w raju. Jak ten raj będzie wyglądać, wystarczy udać się za granicę i odwiedzić urocze i schludne (kiedyś) niemieckie miasteczka, spokojne do przesady szwedzkie dzielnice, dziś opanowane przez azylantów i niedostępne dla policji. Jest jeszcze drugi powód mojego sprzeciwu: nie widzę najmniejszego powodu, aby kogokolwiek wpuszczać. Zachód ciężko zapracował na swój dobrobyt, nie mając świetnych warunków klimatycznych podniósł się po dwóch wojnach światowych, przeżył komunizm. Za swoje winy dawno zapłacił, a reszta świata przez 60 lat od dekomunizacji mogłaby stać się drugim Izraelem, zamiast wyciągać łapę po bakczysz. Co do nas, win ani zobowiązań nie mamy żadnych. Ogromną aprobatę budzi we mnie działalność misjonarzy, medyków inżynierów budujących studnie. Rozumiem konieczność pomocy rzeczywistym uchodźcom politycznym, jak Salman Rushdie czy nasi współpracownicy z Afganistanu. A co do powodów ekonomicznych – jeśli rzeczywiście brak rąk do pracy – są na Zachodzie miliony nikomu niepotrzebnych biurokratów i wszelkich maści pasożytów. Wystarczy skasować socjal i będą sami sobie czyścić toalety. Jest i lepszy pomysł – białasy, zacznijcie się rozmnażać! Na początek zakażcie aborcji, ograniczcie antykoncepcję i przywróćcie modę na hetero... A jak naprawdę będzie potrzeba rzetelnych pracowników, pozostaje Daleki Wschód. Filipinkę katoliczkę sam bym wpuścił do kuchni, ale wyznawcę islamu – nie! Chyba żeby przyjął naszą kulturę, tradycję. Więc nie pokazujcie mi pojedynczych zapłakanych dziewczynek i chłopaczków, bo dzięki wyobraźni widzę ich miliony już dorosłych na naszych ulicach, i jeśli się nad kimś lituję – to nad własnymi wnukami – Europejczykami!

> Nie widzę najmniejszego powodu, aby kogokolwiek wpuszczać.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

STRZEŻCIE SIĘ **AGENTUR**

Słynne słowa marszałka Piłsudskiego, który ostrzegał, by w czasach kryzysu przede wszystkim wystrzegać się agentur, jakże są dzisiaj aktualne. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby Wojciech Olszański vel Jabłonowski nie był – świadomie lub nieświadomie – pod wpływem służb ze Wschodu. Jeśli jednak wołające o pomstę do nieba happeningi organizuje z własnej woli, znaczy to, iż jest albo szaleńcem, albo świadomym manipulatorem, który poprzez prowokacje stara się zdobyć poklask i publikę. To, że Olszański jest aktorem z zawodu, a także to, że nie spełnił się w tym zawodzie, może tu odgrywać znaczącą rolę. Być może gra rolę, którą sobie wymyślił, którą interpretuje i się nią napawa, widząc za sobą grupki akolitów i „wyznawców". Gdy 11 listopada palił w Kaliszu kopię statutu kaliskiego, musiał zdawać sobie sprawę z tego, że stanie się to przedmiotem medialnej „sławy". A w sukurs biegną od razu media mainstreamu – sklejając jego antysemickie wystąpienia z relacjami z Marszu Niepodległości. I to jest kolejna, tragiczna strona tego zjawiska, jakim jest Olszański: ta mianowicie, iż daje on pożywkę medialnej symmachii, która uderza w wizerunek Polski na świecie. Politycy opozycyjni aż zacierają ręce. W końcu do worka z napisem „prawica" można wrzucić wszystko: piłsudczyków i narodowców, republikanów i ONR-owców. A jak do tego kotła da się jeszcze dodać takiego Olszańskiego, to tym lepiej z ich punktu widzenia. Zamiast uczciwie wskazać, że ten facet to albo wariat, albo agent, że to jakiś margines, odjazd zupełny, będą oni grać tak, by stworzyć wrażenie, iż jest on jakimś odblaskiem „państwa PiS", ciemnej, średniowiecznej twierdzy w środku nowoczesnej Europy. Straty wizerunkowo-polityczne spowodowane przez Olszańskiego, maszerującego wraz z przybocznymi asystentami niosącymi wiązki rózeg liktorskich (od „i fasci" powstał termin „faszyzm"), będą ogromne. „Strzeżcie się agentur!" – przestrzegał Marszałek. Może warto go wysłuchać i coś z casusem Olszańskiego zrobić?

> Trudno mi sobie wyobrazić, żeby Wojciech Olszański vel Jabłonowski nie był pod wpływem służb ze Wschodu.

eprasa.pl b52526f813

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

PUŁAPKA JEDNEGO SZEREGU

Im dłużej trwa atak na naszą wschodnią granicę, tym lepiej rozumiemy cel działań propagandowych podejmowanych w polskiej debacie publicznej jeszcze latem tego roku. Od początku mieliśmy bowiem pewność, iż obrażanie polskich żołnierzy i funkcjonariuszy służyło po pierwsze wywołaniu zamętu w głowach Polaków, obniżeniu morale atakowanych i nadaniu dynamiki działaniom totalnej opozycji. Dziś jednak bardzo wyraźnie dostrzegalny jest jeszcze jeden powód tych zabiegów – wytworzenie odpowiedniego wizerunku sytuacji na granicy polsko-białoruskiej na świecie. Chodzi bowiem o to, by międzynarodowa opinia publiczna widziała ją jako konflikt dwóch państw. Wówczas bowiem zacierają się granice między agresorem a atakowanym, można lepiej medialnie sprzedać cierpienia tzw. uchodźców i – co najważniejsze w całej tej układance – uruchomić proces pokojowy prowadzony pod patronatem innych. Bo skoro zwaśnione strony sporu nie mogą się dogadać, to jest rzeczą oczywistą, iż do akcji muszą wkroczyć siły bardziej dojrzałe, świadome znaczenia pokoju i sprawcze. Czytaj: Federacja Rosyjska z jednej strony i Niemcy z drugiej. Umożliwiającemu taki scenariusz zrównaniu win miały służyć przede wszystkim te potworne oskarżenia formułowane przez celebrytów i polityków totalnej opozycji. To nie Łukaszenka był w nich nieludzki, lecz polskie państwo. To nie służby białoruskie z rosyjskimi bezwzględnie grały życiem ludzi, lecz wojsko RP i Straż Graniczna. To nas porównywano do obozu koncentracyjnego, a nie nadzorowanego przez Kreml naszego wschodniego sąsiada. Warto pamiętać, iż Agnieszka Holland przypisywała Polakom skłonność do barbarzyństwa, mówiąc na festiwalu w Gdyni o tym, iż przestała na nas działać szczepionka Holocaustu i gułagów, która miała nas powstrzymywać przed mordowaniem i gnębieniem innych. Zupełnie tak, jakbyśmy z jednym czy drugim mieli do czynienia sprawczo. Wszystkie te wyskoki miały, w mojej ocenie, jeden cel – ustawić nasz kraj w jednym szeregu z Mińskiem. A może nawet przebić ów Mińsk w barbarii. Chodziło bowiem o to, by nie postrzegano nas jako ofiary, lecz co najmniej jako takich samych awanturników i niegodziwców jak reżim Łukaszenki. Bo tylko wówczas można wcielić w życie scenariusz rozmów pokojowych ponad naszymi głowami – kierowanych przez bardziej odpowiedzialnych patronów. Rosja już zgłosiła gotowość do udziału w tych mediacjach rozsądku, Merkel rozmawiała o tym z Putinem. Właśnie poprzez perspektywę takiego scenariusza należy oceniać woltę lidera Platformy. On zaczął grać na taki odgórny scenariusz pokojowy i temu mają służyć jego tzw. konsultacje międzynarodowe. To pułapka zastawiana na władze RP, ale również na nas wszystkich, bo przecież celem tego działania jest osłabienie naszego kraju na arenie międzynarodowej. Tusk nie otrzeźwiał w sprawie ataku hybrydowego na naszą wschodnią granicę – po prostu wpisuje się w nowy etap, w który Moskwa wraz ze swoimi europejskimi sojusznikami chce wprowadzić agresję wobec Polski. **GP**

W wytworzeniu odpowiedniego wizerunku sytuacji na granicy polsko-białoruskiej na świecie chodzi o to, by międzynarodowa opinia publiczna widziała ją jako konflikt dwóch państw. Wówczas zacierają się granice między agresorem a atakowanym, można lepiej medialnie sprzedać cierpienia tzw. uchodźców i uruchomić proces pokojowy prowadzony pod patronatem innych.

eprasa.pl b52526f813

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Być może najbardziej niedocenianym kontekstem kolejnego ataku, jaki Federacja Rosyjska przypuściła na Polskę, jest jego logiczne i uporządkowane miejsce w trwającym nieprzerwanie od momentu osadzenia na Kremlu Władimira Putina procesie odtwarzania rosyjskich wpływów na terenie dawnego ZSRS i Układu Warszawskiego.

KALKULACJE KONTROLERÓW AGENTURY

Po opanowaniu sytuacji wewnętrznej, którą symbolicznie zamknęła śmierć Aleksandra Litwinienki w 2006 roku, reżim przeszedł do powtórnego porządkowania swojej dawnej strefy wpływów. To właśnie w ten sposób rozumieć należy interwencję w Gruzji, zamach w Smoleńsku, podział Ukrainy i rozpoczęcie na jej terytorium wojny. Częścią dokładnie tego samego procesu jest obecny konflikt, który Kreml prowadzi przeciwko swoim dwóm byłym republikom – Łotwie i Litwie, a także – i to jest z pewnością przejście do kolejnego etapu tego wieloletniego procesu – przeciwko Polsce.

Wszystkie wcześniejsze operacje militarne reżim Putina prowadził na terenie należącym przed 1991 rokiem do ZSRS. Podział, a także późniejsza wojna w Gruzji czy wojna na Ukrainie, rozgrywane były przez Moskwę głównie za pomocą byłych obywateli ZSRS – Rosjan, którzy po rozpadzie Związku stali się obywatelami innych państw. Ich wcześniejsze koneksje z jawnymi i niejawnymi strukturami wojskowej i cywilnej bezpieki były naturalną bazą dla tych procesów, a istniejące rosyjskie mniejszości w każdym z tych państw stanowiły zaplecze dla prowadzenia tego rodzaju działań.

Z oczywistych powodów sytuacja jest bardziej skomplikowana w wypadku Litwy, Łotwy i Estonii, państw, które były częścią ZSRS, ale weszły do Unii Europejskiej i NATO. Rozlokowanie w tych państwach wojsk Sojuszu uniemożliwiło przeprowadzenie operacji podobnych do tych, które udały się w pozostałych regionach byłego imperium. Między innymi z tych powodów najnowsza część rosyjskiej wojny o powrót do dawnej potęgi przybrała na razie inne formy.

Operacja przeciwko Polsce jest wyjściem poza granice bezpośredniego imperium na tereny, które należały do Układu Warszawskiego i od Moskwy były co prawda zależne, jednak nie stanowiły integralnej części ówczesnego państwa rosyjskiego. Z perspektywy procesu odbudowy imperium ma to znaczenie kluczowe. W Polsce agresor nie może liczyć na wsparcie rosyjskiej mniejszości. Tej w Polsce po prostu nie ma. Nie może liczyć na bezpośredni udział w strukturach obronnych Polski swoich byłych obywateli. W Wojsku Polskim nie ma generałów, którzy przed 1991 rokiem byli żołnierzami Armii Czerwonej, służby wolnej Polski nie rekrutowały swoich funkcjonariuszy bezpośrednio na Łubiance. Nasz problem polega jednak na tym, że w Polsce, w przeciwieństwie do byłych republik ZSRS, tę samą rolę przejąć musiała najbardziej bezwstydna i zdegenerowana agentura. O ile w latach 90. jej nasycenie na wszystkich poziomach struktur bezpieczeństwa Polski było obezwładniające, o tyle dzisiaj agresor musi rzucić na szalę praktycznie wszystkie swoje aktywa.

To problematyczne, bo część z nich musiał już ujawnić i spalić przy okazji operacji Smoleńsk 2010. Najbardziej skompromitowani nie mają już dzisiaj czego szukać w strukturach państwa polskiego, choć część – ze względu na swoją równoległą służbę na rzecz Niemiec – walczy ciągle o możliwość rządzenia Polską. Ta sytuacja powoduje, że kontrolerzy procesu z Moskwy muszą się decydować na ruchy rozpaczliwe, choć z pewnością dające wiele do myślenia. Z punktu widzenia żmudnego procesu, jakim jest wieloletnie legendowanie swoich agentów we wrogim państwie, ich ujawnienie musi się wiązać z konkretnym zyskiem dla kontrolera. Jeśli prowadzony przez wiele lat żołnierz we wrogim państwie dochodzi do stopnia generalskiego, a w czasie ataku państwa, dla którego w sposób tajny pracuje, decyduje się na publiczne poparcie agresora, musi robić to za zgodą kontrolerów. Ci z kolei muszą uznać, że sprawa jest na tyle ważna, iż warto takiego człowieka spalić.

To samo dotyczy znanych działaczy charytatywnych, dyplomatów, artystów czy społeczników. Ich uwiarygodnianie trwa lata i kosztuje dużo pieniędzy. Ujawnienie ich prawdziwych mocodawców poprzez jawne wystąpienie po stronie agresorów w czasie ataków na polską granicę musi się wiązać z taką samą kalkulacją: co prawda ich ujawniamy, ale operacja, którą prowadzimy, jest tego warta. Od nas, obywateli Polski, zależy, czy pozwolimy kontrolerom na osiągnięcie celów takich działań.

Atak na Polskę jest częścią wielkiego geopolitycznego planu odbudowy imperium rosyjskiego, połączonego dziś gazowo-finansową rurą z Niemcami. Nasza historia zmagań z tym tandemem jest wystarczająco długa, żebyśmy nie musieli się zastanawiać, czy oczywisty agent działa z głupoty, czy za pieniądze. Te sytuacje są tożsame. To zdrada. I to my jako obywatele decydujemy o eliminacji takich ludzi z wpływu na jakiekolwiek sprawy publiczne. **GP**

eprasa.pl b52526f813

GAZETA POLSKA

PRENUMERATA
PAPIEROWA

Z KSIĄŻKĄ W PREZENCIE

ROCZNA PRENUMERATA

~~388 zł~~

TYLKO **218 zł**

+

Promocja ważna do wyczerpania zapasów książki lub 1 grudnia 2021 r. Promocja obowiązuje na terenie Polski.

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl b52526f813